

Składamy wszystkim naszym Drogim Czytelnikom najlepsze życzenia świąteczne i noworoczne. Wiele dobra, życzliwości, prawdy i uczciwości w naszych rodzinach i całym społeczeństwie. Dalszej opieki Opatrzności i zdrowia.

Redakcja

SPIS TREŚCI

AKTUALNOŚCI

Alina Jaroszewicz, Droga do Polski: Kartały-Buzułuk-Brześć	3
Hanna Paniszewa, Kościuszkowskie uroczystości w Maciejowicach	6
Hanna Paniszewa, Wieści z VIII Światowego Zlotu Harcerstwa	8
Zbigniew Sulatycki, „Jeśli zapomnę o nich, Ty Boże na niebie zapomnij o mnie”	9
Maria Diemiańczyk, Trzy dni w Polsce	12
Jana Zarzecka, Święto wspólnego śpiewania	13
Konrad Pruszyński, Pomagamy Wam już 7 lat	14
Aleksy Dubrowski, Lekcje historii w podróży	15
Natalia Rakowicz, Dobry wieczór we Wrocławiu	16

PAMIĘĆ

Władysław Swarczewicz, Organizacja „Płomień”. Początki konspiracji w Brześciu	17
Władysław Swarczewicz, Z działalności Brzeskiej Drużyny Harcerskiej im. T. Kościuszki przy Gimnazjum R. Traugutta	21

Z TEKI POLSKIEGO NAUCZYCIELA

Alicja Omiotek, Chleb w kulturze polskiej	22
Ryszard Rybicki, Boże Narodzenie na Syberii	25
Kolęda dzieci polskich w Kazachstanie	29

HISTORIA NASZYCH MAŁYCH OJCZYZN

Eugeniusz Lickiewicz, Kroszyn	30
Henryk Siemak, Nie zgasła w nich przyjaźń filarecka	34
Józef Sobko, Ze wspomnień Kroszynianina	36

HISTORIA

Regina i Igor Demjaniuk, Usługi turystyczne w Brześciu n/Bugiem w okresie międzywojennym	42
Jadwiga Kolibabka, Z Liceum im. Marszałka J. Piłsudskiego w Pińsku	49

OPOWIEŚCI MYŚLIWSKIE

Eugeniusz Lickiewicz, Kociołkowskie Błoto	51
---	----

FORUM CZYTELNIKÓW

Marta Towpik, Praca konkursowa „Poznajemy Ojcowiznę Kresową”	54
Ludmiła Żewłakowa, Pośród bagien i wód	56
Listy od Czytelników	58
Nowe książki	61

POLESIE Z DUBROWSKIM

Przedczarnobyłska radiacja na Polesiu	62
Wyprawa do Strefy Czarnobylskiej – po 22 latach	66
Tajemnice uroczyska Grużody	73

AKTUALNOŚCI

MATKA BOŻA ŁUKOWSKA

80

‘ECHA POLESIA’

Kwartalnik Zjednoczenia Społecznego „Związek Polaków na Białorusi”

Założyciel:

ODDZIAŁ BRZESKI
ZS „Związek Polaków na Białorusi”

Adres Redakcji:

Brześć, 224023
ul. Moskiewska 344 – 56
e-mail:
klub_polski@wp.pl
www.echapolesia.pl
tel.: w Brześciu:
00-375-162/42-45-72

Redaktor naczelny:

Alina Jaroszewicz

Numer ukazał się przy
współudziale Senatu RP,
Fundacji „Pomoc Polakom
na Wschodzie” i Fundacji
Pomocy Szkołom Polskim
na Wschodzie im. T. Goniewicza
oraz Ofiarodawców

Adres korespondencyjny:

Fundacja im. T. Goniewicza
20-611 Lublin
ul. Kazim. Wielk. 9/60
tel. (81) 747-6163
kom.: 605-828-137
e-mail:
fundgon@gmail.com.pl

Okładka s. I, II, IV
– foto o. Jan Glinka

Skład i łamanie:
Dorota Kapusta

Druk: Wydawnictwo Muzyczne
POLIHYMNIA

Słowo Redaktora

Drodzy Czytelnicy!

Pragnę w imieniu Polaków na Wschodzie podziękować Wam wszystkim za poparcie inicjatywy śp. Macieja Płazyńskiego, związanej z przygotowaniem projektu nowej ustawy o repatriacji do Ojczyzny Polaków ze Wschodu. Ściskamy braterskie dłonie 215,0 tysięcy Polaków, którzy podpisali petycję na rzecz tej ustawy oraz tych, co zbierali podpisy, tłumacząc innym wagę i znaczenie tego projektu obywatelskiego.

Nigdy nie zapomnimy, że 17 września 1939 r. Związek Sowiecki zagrabił obszar połowy II Rzeczypospolitej z 13 milionami jej obywateli. Dziwi nas ten stan rzeczy, że demokratyczny świat głośno krzyczy o prawach człowieka, a w przypadku Polaków na Wschodzie dalej obowiązują dekrety stalinowskie. Jeśli ustawa repatriacyjna dla Polaków z głębi Rosji i Azji nie wejdzie w życie, obecnym sposobem jeszcze za 100 lat problem ten nie będzie rozwiązany. Nam, na Białorusi czy Ukrainie jest łatwiej: Polska blisko, mamy wiele możliwości dla współpracy, nauki, studiów kontaktów rodzinnych. A jak być naszym Rodakom w Azji, w Syberii?

Pracując wśród Polaków na Białorusi ćwierć wieku, odbyłam tysiące spotkań i podróży, poznając tysiące historii o polskich losach. Ale niedawno wysłuchałam kolejnej przejmującej opowieści Polaka z Karkali, która mnie szczególnie wzruszyła. Przez kilka godzin słuchałam sagi rodziny Trebuchowskich, zapoznałam się z setkami stron dokumentów, wycinków z gazet, gdzie przeczytałam o „uralskim fenomenie” – najlepszym leśniczym na Uralu Aleksandrze Trebuchowskim. Jest to wspańska historia Polaka z Azji, który wbrew wszystkim przeciwnościom losu, wbrew odległości i obcemu, często wrogiemu otoczeniu, zachował swoją tożsamość, swoją wiarę, wartości i miłość do dalekiej i utraconej na zawsze Ojczyzny. Polska była dla niego krajem marzeń, ziemią obiecaną, jak sam wyznał – „największym skarbem”.

Kiedy przyjechał do Brześcia, bliżej Polski, od pierwszego dnia włączył się w pomoc Kościołowi i Polakom. Dzięki niemu powstały piękne ogrody przy wielu kościołach obwodu Brzeskiego. Remontował i odnawiał nowe kościoły oraz cmentarze polskie w Brześciu. Przekazywał na te cele swoje oszczędności i ofiarował swoją pracę.

Historia życia A. Trebuchowskiego pokazuje nam, kim są adresaci społecznej ustawy repatriacyjnej. I że warto im pomagać, i że trzeba się śpieszyć – jest to nasz wspólny obowiązek obywatelski. Większość ludzi w Polsce nabrała pewności, że żyje w dostatku i nowoczesnym państwie, ceniąc sobie ponad wszystko – zwłaszcza ponad sprawy państwowe – własny prywatny spokój. Zajęci są wyłącznie swoimi problemami, nie chcą słyszeć o przeszłości, o martyrologii, o dramatach i bolach innych ludzi, potrzebujących pomocy i wsparcia. Chcą mówić tylko o przyszłości. Są pewni, że niedługo będą żyli w takiej drugiej Irlandii czy nawet Szwecji. Ale każdy człowiek myślący wie, że **położenie geopolityczne Polski** jest takie, że błęgiego spokoju nigdy nie będzie. I drugiej Szwecji też. Nigdy nas jedno i drugie sąsiednie mocarstwo nie zostawi w spokoju i nigdy nie będzie dobrze nam życzyć. O prawo do spokoju, do prawdziwej niepodległości trzeba stale walczyć i dbać. Tak było zawsze i tak będzie. Taki jest nasz los. Jesteśmy jedynym krajem w Europie i chyba w świecie z TAKĄ HISTORIĄ i TAKĄ MARTYROLOGIĄ. Żaden kraj nie ma tylu wybitnych bohaterów, tylu męczenników i ofiar systemów totalitarnych. Żaden kraj nie miał setek tysięcy tułacznych dzieci z rozdeptanym dzieciństwem, wyrwanych okrutnie ze swoich domów, którym zamordowano rodziców i skradziono Ojczyznę. Nie ma milionów zesłańców wywiezionych na zawsze na drugi koniec świata do „niehumanitarnej ziemi” bez szansy powrotu. Nie ma tysięcy trebuchowskich, którzy po latach tułaczki nie mogą udowodnić swoich polskich korzeni, a dla „swoich” są obcymi

A to znaczy, że póki żyjemy, póki myślimy i pamiętamy, mamy spełniać nasze obowiązki obywatelskie, chronić i bronić naszych racji i naszych Rodaków gdziekolwiek są.

Dziękuję Wam, Drodzy Czytelnicy, Rodacy, za Wasze głosy w obronie ustawy repatriacyjnej.

Alina Jaroszewicz

Droga do Polski: Kartały-Buzułuk-Brześć...

Urodziłem się w 1948 r. w azjatyckiej części ZSRR w m. Kartały. W metryce urodzenia mam zapisane: ojciec – Roman Trebuchowski, syn Zygmunta – Rosjanin; matka – Sabina Dzierżyńska, córka Józefa – Białorusinka.

Od wielu lat próbuję udowodnić swoje polskie pochodzenie ze strony ojca – Trebuchowskich i ze strony matki – Dzierżyńskich-Mickiewiczów. Zwracałem się do archiwów w Witebsku, Orszy, Żytomierzu – tam skąd pochodzili moi przodkowie, ale bez skutku. Z Narodowego Historycznego Archiwum Białorusi przyszła odpowiedź zawierająca informacje o szlacheckim pochodzeniu rodziny Dzierżyńskich i Mickiewiczów. Wszyscy nasi przodkowie ze strony mamy od XVIII wieku rodzili się i umierali we wsi Kacewicze powiatu Tołoczyńskiego. Wszyscy byli katolikami.



Rodzina Trebuchowskich. Kartały, 1950 r.

Rodzina mojego dziadka Zygmunta Trebuchowskiego na początku XX wieku mieszkała w Wilnie w pięknej kamienicy. Żyli dostatnio, mieli służbę. Mojego ojca i jego siostrę uczyła francuska guwernantka. Podczas wojny i rewolucji wszystko stracili – przepadł dom i całe mienie. Ślady po dziadku zaginęły. Później, po latach, ciocia powiedziała szeptem, że dziadek zginął w walce z bolszewikami. Mój osierocony ojciec Roman miał wtedy 6 lat. Nie wiem do tej pory, dlaczego potem moja babcia wraz z dziećmi znalazła się w azjatyckiej części ZSRR, w miejscowości Kartały. Nigdy nie mówiła o przeszłości. W dzieciństwie i młodości mój ojciec był wyśmiewany za swoje „otczestwo” – Zygmunto-wicz, które dziwnie i „burżuazyjnie” brzmiało w „sowieckim raju”.

Tam w Azji mój ojciec po latach spotkał polską dziewczynę – Sabinę Dzierżyńską. Tam też w 1948 r. urodziłem się ja. W Kartały i w całym kraju nie było kościołów ani cerkwi, ale wbrew wszystkiemu zachowaliśmy swoją wiarę i świadomość, że jesteśmy Polakami. Po moich dziadkach nie zostało dokumentów ani fotografii, tylko dwa różańce i obrazek Chrystusa Miłosiernego. Udało mi się odtworzyć drzewo genealogiczne rodów Trebuchowskich, Dzierżyńskich i Mickiewiczów od XVIII w., tylko nic nie wiemy o losach rodziny początku burzliwego XX wieku. Wiem o rodzinie mamy, że w r. 1937 bracia mamy Bronisław, Jan i Franek byli represjonowani za to że byli Polakami, do domu już nigdy nie wrócili.



Wujkowie Bronisław, Franek i Jan Dzierżyńscy, represjonowani w 1937 r.

Przed wojną rodzina przeniosła się z Azji do Charkowa, gdzie rodzice pracowali. Pamiętam też opowiadanie Mamy Sabiny Dzierżyńskiej. Kiedy zaczęła się wojna, tatę zabrali do wojska. Mama z dwojgiem dzieci – moją siostrą (3 lata) i siostrzenicą (10 lat) poszła na piechotę z Charkowa do rodzinnych Kacewicz na Białorusi (600 km). Mama była w ostatnim miesiącu ciąży. W drodze urodził się brat. Ludzie wtedy byli lepsi, dzielili się ostatnim kawałkiem chleba, pomagali mamie po drodze. Szmaty – pieluszki mam prała po drodze w rzekach a suszyła na piersi. Pchała przed sobą wózek pszenicy, niosła brata, a obok szła moja siostrzenica trzymając za rękę 3-letnią siostrę. Ten obraz mam zawsze przed oczyma, skłaniając głowę przed ofiarnością Matki.

Kiedy dotarła bez sił do Kacewicz, tam panował tyfus. Chorowali i umierali po kolei jej krewni. Zachorowała też moja mama, ale Pan Bóg ją ocalił. Trzy lata po wojnie wrócił ojciec, a w 1948 r. urodziłem się ja. Był głód, bieda. Rodzina wróciła do Azji – „po

chleb”, tam wtedy było łatwiej przeżyć.

W młodości zacząłem kupować polskie książki. Kiedy byłem uczniem technikum leśnego w Buzułuku – właśnie w tym budynku mojego technikum w 1941 r. znajdował się sztab generała Andersa, kupiłem za 8 rubli (stypendium moje wynosiło 20 rubli) album o Polsce w 2 tomach: 1944-1955, 445 str. i 1956-1965 – 429 str. z pięknymi fotografiami. Zamówienie na ten album wysłałem aż do Warszawy. Był to mój pierwszy podręcznik języka polskiego. Od 1964 r. prenumerowałem czasopismo „Polsza” w języku rosyjskim, a jego numery z lat 1960-70 zachowałem do dzisiaj. Kupowałem i czytałem „Szpilki” i „Trybunę Ludu”. Gazety te były dostępne w niektórych kioskach. Miałem w swojej bibliotece około 200 polskich książek.

Moi koledzy i rówieśnicy, kiedy ich zaciągnęli do wojska, odbywali służbę w Czechosłowacji, inni w Polsce, lub w NRD, a mnie Polaka wysłali na granicę sowiecko-chińską, gdzie wówczas było niebezpiecznie. Spotkałem tam też innych Polaków z Syberii, z Uralu.

Później pracowałem w leśnictwie. Byłem najmłodszym leśniczym na Uralu. Na terenie mojego leśnictwa znajdowały się wsie – Warszawka, Jelizawiet-Polka, takie nazwy pozostały po zesłanych polskich powstańcach z XIX wieku.

Kiedy przyjechałem z Azji do Brześcia w 1982 r., wziąłem udział w konkursie wiedzy o Polsce. Jakże wszyscy miejscowi Polacy byli zdziwieni, kiedy „azjata” zajął II miejsce! Tylko dziwne było, że jako nagrodę dostałem książkę w języku rosyjskim...

W latach 80-tych po pierestrojce zaczęło się odrodzenie kościołów polskich na Białorusi. Z wielkim entuzjazmem włączyłem się do pomocy w tej szlachetnej sprawie odrodzenia. Choć

Aleksander Trebuchowski,
2010



nie byłem ochrzczony, czułem się i zawsze byłem katolikiem. Brałem udział w remoncie kościoła p.w. Podwyższenia Św. Krzyża w Brześciu. Obsadziłem teren przykościelny sadzonkami, które sam wyhodowałem. Przekazałem bibliotece parafialnej wiele dobrych książek ze swojej biblioteki. Brałem udział wiele lat w pracach remontowo-porządkowych na cmentarzu przy ul. Puszczyńskiej. Przekazałem piękne tuje, które rosną przy memoriale kwater żołnierzy polskich na tym cmentarzu. Co roku przekazywałem kościołom swoje oszczędności – tak nauczyła mnie moja mama Sabina.

Przez 30 lat byłem szkółkarzem, kierowałem największą szkółką drzew i krzewów ozdobnych w kraju. Przez 15 lat moja szkółka zajmowała I miejsce na Białorusi. Otrzymałem liczne wyróżnienia Ministerstwa Gospodarki Leśnej. Kochałem swoją pracę.

Tysiące sadzonek przekazałem kościołom obwodu brzeskiego nieodpłatnie, otrzymując podziękowania od księży proboszczów. Pomogłem też przy dekorowaniu terenu wokół cerkwi i klasztoru w Chmielowie dlatego, że w tej cerkwi jest cudowny obraz naszej Matki Bożej Częstochowskiej. To Ona chroniła naszą rodzinę, opiekowała się moimi bliźnimi w najtrudniejszych chwilach życia. Pomagałem zawsze finansowo kościołom i księżom – to oni poza granicami Polski są ambasadorami polskości, jednoczą wokół siebie ludzi, krzewią naszą wiarę.

Moje nazwisko Trebuchowski jest bardzo rzadkie, nie ma go w książkach telefonicznych. Znalazłem informację w Internecie, że opiekunem syna Andrzeja Morsztyna w XVIII w. był niejaki Trebuchowski. Może to mój przodek?

Pamiętam, jak w 1988 r. zwrócił się do mnie dyrektor „Energopolu” w Kobryniu Jan Jerzy Kowalski z prośbą o sadzonki dla udekoro-



Andrzej Trebuchowski,
lekarz-reanimator

wania terenu wokół „Energopolu”. Przywiozłem swoje sadzonki, które do dzisiaj cieszą oko kobrynian. Do stałem w prezencie ręcznie tkany dywan z polskim godłem. Chronię go jak największą relikwię.

Mam dwóch synów: Andrzeja i Stanisława, są lekarzami. Opowiadał im o ich polskich korzeniach. Andrzej pomyślnie zdał egzamin z języka polskiego w Ministerstwie Zdrowia Polski i zamierza podjąć pracę w kraju naszych przodków.

Słabo mówię po polsku. Dopiero w 1985 r. przyjąłem chrzest święty. Nigdy w Polsce nie byłem. Najpierw nie było możliwości, później kiedy wszyscy wyjeżdżali w celach handlowych, nie chciałem jechać do kraju swoich marzeń „na handel”. Nie mam tam krewnych ani znajomych. Polska jest w moim sercu jak największy skarb, jak największa wartość. Polska dla mnie to Bóg, Honor, Ojczyzna. Mawiają, że teraz tam tego nie znajdziesz, że za te słowa mnie tam wyśmieją. A jednak w Polskę wierzę, jak wierzyła w nią w Kartąły moja mama Sabina. Wierzę, że może znajdą tam swoje szczęście moi synowie.

Aleksander Trebuchowski

Brześć

Zapisała – A.J.

KOŚCIUSZKOWSKIE UROCZYSTOŚCI W MACIEJOWICACH

8-10 października 2010 roku delegacja oddziału brzeskiego ZPB, II Brzeskiej Drużyny Harcerskiej im. R. Snarskiego wraz z delegacją Fundacji Tadeusza Kościuszki na czele z dr Leonidem Nesterczukiem z Brześcia uczestniczyła w XXVII Międzynarodowym Sympozjum, poświęconym twórczości i działalności Tadeusza Kościuszki w Maciejowicach.

W historii Polski Maciejowice zapisały się jako miejsce dramatycznego boju stoczonego w 1794 roku przez wojska dowodzone przez Tadeusza Kościuskę. Gmina Maciejowice posiada miejsca pamięci narodowej związane z Bitwą Maciejowicką. Są to: obelisk na rynku w Maciejowicach; pomnik przed szkołą w Maciejowicach; tablica upamiętniająca na terenie zespołu pałacowo-parkowego w Podzamczu; kopiec T. Kościuszki w Krępie; pomnik z kosami przy szo-

sie pomiędzy Podzamczem a Maciejowicami. W Maciejowicach znajduje się Muzeum im. Tadeusza Kościuszki zlokalizowane w budynku ratusza. W muzeum demonstrowana jest ekspozycja dotycząca biografii Tadeusza Kościuszki oraz wydarzeń związanych z bitwą pod Maciejowicami i okresem kościuszkowskim w historii Polski.

W uroczystości wzięli udział naukowcy z Warszawskiego i Lubelskiego uniwersytetów, a także z Brzeskiego Uniwersytetu. W ciągu trzech dni młodzież szkolna i naukowcy przeprowadzili prezentacje na temat życia i twórczości Tadeusza Kościuszki. Ponadto na terenie gminy Maciejowice organizowany został Rajd Kościuszkowski, w którym co roku bierze udział około 1000 osób. Złożono kwiaty przy obelisku na Rynku w Maciejowicach. W ramach sympozjum zorganizowano również program kulturalny: wystąpienia zespołu „Iwaniczcy” z DK w Iwacewiczach na Białorusi. Współorganizatorami tej imprezy były: Polska Fundacja Kościuszkowska, Towarzystwo Miłośników Maciejowic, Towarzystwo Miłośników Historii, Muzeum T. Kościuszki, GOK w Maciejowicach, Publiczna Szkoła Podstawowa im. T. Kościuszki, Publiczne Gimnazjum w Maciejowicach, Parafia Rzymsko-Katolicka w Maciejowicach, Wójt i Rada Gminy Maciejowice.

Tegoroczne uroczystości kościuszkowskie miały piękny akcent harcerski: najpierw na ognisku w Podzamczu spotkali się harcerze z kilku pokoleń. Obecni na zbiórce byli i brzescy harcerze, którzy sprawnie włączyli się do wspólnej Gawędy i płasów. 10 października podczas Sesji Plenarnej XXVII Międzynarodowego Sympozjum Kościuszkowskiego można było wysłuchać wystąpienie komendanta hufca hm.



Z. Winiarka, który mówił o jubileuszu 100-lecia harcerstwa. W trakcie sesji komendant hufca wraz z harcerkami i harcerzami z maciejowickich drużyn spotkali się z delegacją polskiej drużyny harcerskiej z Białorusi. Odbyła się wymiana adresów i zaplanowano wspólny obóz w Krynicy Morskiej na lato 2011. Uczestnicy sesji wspólnie posadzili dąb upamiętniający harcerski jubileusz przy Szkole w Maciejowicach.

Delegacja oddziału brzeskiego ZPB i II Drużyny Harcerskiej im. R. Snarskiego składa wyrazy wdzięczności Panu Prezesowi Fundacji Kościuszkowskiej dr Leszkowi Markowi Krześniakowi za zaproszenie na Uroczystości Kościuszkowskie do Maciejowic.

Hanna Paniszewa
Brześć





WIEŚCI Z VIII ŚWIATOWEGO ZLOTU HARCERSTWA POLSKIEGO

W dniach 24 lipca do 7 sierpnia 2010 roku odbył się VIII Światowy Zlot Harcerstwa Polskiego, zorganizowany przez Związek Harcerstwa Polskiego działający poza granicami Polski z okazji setnej rocznicy istnienia polskiego ruchu skautowego. Zlot odbył się w Zegrzu, nad Zalewem Zegrzyńskim. Hasłem zlotu pod nazwą „Twierdza” były słowa: „Czuwamy, wierni twierdzą obrońcy”. Zlotowi patronowała przewodnicząca ZHPpgK, hm. Teresa Ciecierska, a kapelanem był ks. hm. Stanisław Świerczyński.

W zlocie uczestniczyło blisko 1700 młodzieży harcerskiej z sześciu Okręgów ZHP – Argentyny, Australii, Francji, Kanady, Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, a także Litwy, Białorusi, Ukrainy, Kazachstanu oraz delegacji organizacji harcerskich z Polski. Zbiorowa drużyna z Białorusi liczyła 35 osób, w tym 25 dziewcząt oraz 10 chłopców i reprezentowała harcerzy z Grodna, Wołkowyska, Baranowicz, Brześcia, Borysowa i Sopockina. Drużyną harcerek „Złota Iskra” z Białorusi kierowała komendantka **Wiktoria Poleszczuk** z Baranowicz. Funkcję obożnej pełniła Świetłana Bielska z Mińska. Harcerkami z Brześcia opiekowała się zastępowa **Katarzyna Doroszuk**. Chłopcy z Białorusi ze względu na niewielką liczebność byli w składzie drużyny z Wielkiej Brytanii.



Defilada harcerek z Białorusi



Ksiądz Jan Bonkowski,
kapelan harcerek na Białorusi

Dwa tygodnie ćwiczeń harcerskich sprawności, jak: biegi harcerskie, stawianie namiotów, szałasów, wspólne ogniska, wiązanie węzłów, konkursy z wiedzy historycznej, przygotowywały młodych do życia. Szczęśliwym okazał się Dzień Sportu dla drużyny dziewcząt „Złota iskra” z Białorusi - zdobyła wtedy srebro w siatkówce. W ramach zlotu 1 i 2 sierpnia odbyły się dwa wyjazdy harcerzy do Warszawy: na uroczystości związane z 66-ej rocznicą Powstania Warszawskiego i do Muzeum Powstania Warszawskiego. Harcerze modlili się przy grobie swego przewodniczącego śp. Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego, a także przy powstańczych grobach na Powązkach. W Dzień Gości odbyła się defilada harcerzy, gra pokazowa i kiermasz, na którym harcerze demonstrowali pamiątki, a także śpiewali harcerskie pieśni.



W tym dniu harcerzy z Brześcia odwiedziła pani Ewa Snarska – obywatelka Kanady – wdowa po Ryszardzie Snarskim, patronie II Drużyny Harcerskiej im. Ryszarda Snarskiego z Brześcia. Spotkanie to było zaplanowane wcześniej i okazało się bardzo ciepłym i wzruszającym. Pani Ewa przywiozła słodkości, a po wspólnym obiedzie opowiadała o Ryszardzie, o jego życiu i przekazała harcerzom z Brześcia film z udziałem R. Snarskiego. Film ten jest świadectwem okrucieństwa władzy radzieckiej wobec Polaków na ziemiach zaanektowanych do ZSRR po drugiej wojnie światowej i opowiada o losie młodych ludzi z Polesia, skazanych na 25 lat łagrów w Workucie tylko za to, że chcieli pozostać Polakami i kontynuować swoje tradycje narodowe.

Związek Harcerstwa Polskiego działający poza granicami kraju to organizacja, która jest spadkobierczynią harcerstwa zapoczątkowanego w 1910 roku przez Andrzeja Małkowskiego i Olę Drahonowską-Małkowską oraz działającego w Polsce do 1939 roku z potrójną służbą – Bogu, Polsce i bliźnim.

Pani Ewa Snarska z Kanady, wdowa po Ryszardzie Snarskim,
patronie II Drużyny Harcerskiej im. Ryszarda Snarskiego

Hanna Paniszewa
Brześć

„Jeśli zapomnę o Nich, Ty Boże na niebie zapomnij o mnie”

Data 1 września, jak i data 17 września 1937 roku, musi nieustannie nam przypominać te straszne dni, tę tragedię naszego narodu. Te daty winny również mocno zaistnieć w świadomości następnych pokoleń po to, by nigdy więcej coś podobnego nie spotkało naszej umiłowanej Ojczyzny.

Przypomnijmy:

Najpierw niszczenie naszego narodu dokonane przez okupanta niemieckiego, a więc: Oświęcim, Majdanek, Stutthof, itd., Gestapo, egzekucje, masowe mordy (jak np. w lasach Piaśnicy, czy podstępny mord dokonany na profesorach Uniwersytetu Jagiellońskiego, czy Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie), wywózki do Niemiec na tzw. roboty, itp.

Dalej, dokonane rękami przez niby sprzymierzeńców litewskich wspólnie z okupantem niemieckim, w tym wypadku: masowe mordy – szczególnie na polskiej młodzieży w Dołach Ponarskich.

- Następnie, wręcz eksterminacja naszego narodu dokonana przez najeźdźców sowieckich:

tu natychmiast po wkroczeniu na nasze wschodnie tereny Armii Czerwonej sowieci przystąpili do niszczenia przede wszystkim polskiej inteligencji – i tak: masowe aresztowania, kapturowe sądy skazujące najczęściej na śmierć, a w najlepszym wypadku wywózkę na Sybir, deportacje z zajętych terenów całych rodzin – szczególnie rodzin wojskowych czy polskiej inteligencji na Sybir (Białystok 20 lutego 1941 r. – początek deportacji na Sybir), które objęły blisko 2 miliony osób, w tym 600 tysięcy dzieci! A także: mordy w Katyniu, Charkowie, Miednoje, Kuropatach, w Marszu Śmierci na trasie Mińsk-Czerwień i wiele, wiele innych jeszcze nieznanymi miejsc,

Niestety, w pospolitych okrutnych, bestialskich mordach na wschodnich rubieżach Polski mają również swój udział bandy UPA: jakże wielu naszych obywateli zostało w bestialski sposób wymordowanych przez bandy UPA, **dodajmy, przy cichej akceptacji i wsparciu sowietów.**

I w końcu, pospolite mordy dokonane na polskich bohaterach przez wyrzutek społeczeństwa i mniejszości narodowe czyli UB, SB, MO czy ZOMO; tysiące najlepszych synów naszej Ojczyzny wymordowanych w tzw. sądach kapturowych (gen. Fieldorf,

mjr Pilecki, mjr Szyndzielarz i jakże wielu im podobnych), lub przekazanych do wyniszczenia okupantowi sowieckiemu, któremu to tak wiernie i poddańczo służyli.

Skutki rozpętanej przez Hitlera II wojny światowej, jak podała w 1949 roku „Revue de Droit International”, to: „Straty materialne w samej Europie obliczono na 5.000 miliardów franków szwajcarskich. Do końca 1944 roku zniszczono 23.600.000 domów mieszkalnych; 14.500.000 budynków służby publicznej i ponad 200.000 kilometrów kolei żelaznych. Największe straty w ludziach ponosi Europa, w której 15 milionów ludzi poniosło śmierć.(...) Nie wlicza się do tych danych strat w obozach koncentracyjnych. Ogólnie zginęło ponad 26 milionów ludzi, rannych zostało 29 milionów 500 tysięcy, do obozów skierowano 45 milionów ludzi. Klęskę głodu, epidemii, brak dachu nad głową odczuło 150 milionów ludzi. **Polska największe poniosła straty.** Straciła 6.028.000 zabitych. W tej liczbie na frontach zginęło 664.000 osób. W roku 1945 nasza Ojczyzna miała ponad 590.000 inwalidów. A straty materialne polskie były ogromne. Oszacowano je na 258 bilionów i 432 miliardy złotych przedwojennych, co odpowiada wydatkom państwowym w naszym Narodzie na 136 lat. Sama Warszawa zapłaciła ogromnie drogo swój byt i los ponosząc straty na 12 bilionów złotych przedwojennych. (...) A któż potrafi opisać morze cierpień i męki, które przeżył nasz polski Naród od ranka 1 września 1939 roku? Tutaj żadne pióro, żadna wnikliwość, największa dokładność absolutnie nie jest w stanie podać tego, co ludzie przeżyli. I poza Bogiem, nikt już tego nie odkryje co się działo na ziemi ludzkiej rzeczywistości”.

Po tym strasznym niemieckim **tsunami**, które przeszło przez nasz kraj osoby skupione wokół Muzeum Narodowego w Warszawie zaraz po wojnie dokonały podliczeń strat. Mówiono o około pół milionie dzieł sztuki.

Jak wynika z danych MSZ, zdołano udokumentować straty ponad 40 tysięcy polskich bibliotek. W zbiorach należących do instytucji oraz w księgozbiorach prywatnych przed II wojną światową znajdowało się około 70 milionów tomów, z czego straty

wojenne szacuje się na około 70-75%, czyli ponad 50 mln tomów. Ponad 1,2 mln udokumentowanych dzieł to tzw. zbiory specjalne - niepowtarzalne zabytki niemożliwe do odzyskania. Bibliotek szkolne i oświatowe straciły ponad 90 proc. książek, fachowe i prywatne - około 70 proc., naukowe - 50-55%. Okupanci rabowali i niszczyli metodycznie: ginęły dzieła najbardziej wartościowe. Dokumentacja, celowo zacierana przez okupanta, ucierpiała jeszcze bardziej niż same zbiory. (...) Udokumentowane straty polskich muzeów liczą – 20.527 obiektów, osób prywatnych – 11.537, kościołów i związków wyznaniowych – 14.623. Do przeszło 10 tysięcy obiektów udało się zgromadzić także dokumentację ikonograficzną”.

Przykładem **zagłady elit** Polski tylko za okres lat 1939-41 może być zestawienie w poniższej tabeli:

Grupy zawodowe	Stan w r. 1939	Straty	Odsetek strat
Profesorowie i personel naukowy szkół wyższych	2 460	700	28,5
Nauczyciele szkół średnich	6 483	848	13,1
Nauczyciele szkół zawodowych	2 386	340	14,2
Nauczyciele szkół powszechnych	77 693	3 963	5,1
Duchowni katolicy	9 731 ^a	2 647	27,2
Lekarze	12 917 ^b	5 000	38,7
Lekarze dentyści	0	2 500	-
Adwokaci	7890	4 500	56,9
Sędziowie, prokuratorzy i aplikanci sądowi	5 171 ^a	1 110	21,5

ŹRÓDŁO: Anna Pawełczyńska, *O istocie Narodowej tożsamości. Polacy wobec zagrożeń*. Lublin, POLIHYMNIA, 2010, s. 156, fragment.

To nasza Ojczyzna, która po 123 latach odzyskała niepodległość, stała się obiektem wściekłych ataków sąsiadów, zarówno Niemiec, jak i Rosji sowieckiej. W ich zamyśle Polska miała być zrównana z ziemią, a nieliczni pozostali Polacy mieli stać się ich niewolnikami. Naród polski, tak jak ich przodkowie, nie pogodził się z tą sytuacją i podjął szeroką walkę z okupantem. Najpierw w strukturach podziemnych (ZWZ, NSZ, AK, BCh, i inne drobniejsze organizacje), a później w szeregach armii na Zachodzie - Armia gen. Andersa, gen. Maczka, gen. Sosabowskiego i również w oddziałach LWP, które zostały sformowane przez oprawcę Stalina. Dodajmy, że AK niewątpliwie miała duży wpływ na zwycięstwo Aliantów. Przypomnijmy, to członkowie AK najpierw rozszyfrowali maszynę Enigmę, czy później przetransportowali do Anglii pocisk raketowy, jaki rozpoczęła produkować armia niemiecka. Również

polskie oddziały na Zachodzie przyczyniły się w dużym stopniu do zwycięstwa Aliantów: walki w Afryce, walki w Italii (zwycięstwo pod Monte Cassino), czy polscy lotnicy, do których ówczesny premier Wielkiej Brytanii, W. Churchill, skierował znamienne słowa: „*Tak niewielu uratowało tak wielu*”.

Tak, postawmy sobie pytanie: *Czy jest na świecie miejsce, w którym nie ma polskiej mogiły?* Czy więc wolno dzisiaj zapomnieć nam o morzu też wylanych, czy to Wschodzie, czy w hitlerowskich obozach i Gestapo? Czy mamy prawo wymazać z naszej historii zamrożone ciała zesłańców w śniegu Syberii, szkielety wygłodniałych matek i opuchnięte z głodu ciała dzieci?

Czy mamy prawo zapomnieć i o współbraciach wygnanych z rodzinnych domów, więzionych, nękanych brudem, insektami, umęczonych do granic wytrzymałości, odartych ze wszystkiego, maltretowanych i zabijanych? Czy mamy prawo zapomnieć tych, którzy byli mordowani strzałem w tył głowy w Katyniu, Miednoje, Charkowie, Kuropatach, Ponarach? Czy mamy prawo zapomnieć o pomordowanych w niemieckich obozach koncentracyjnych, czy Gestapo?

Mimo, że po zakończeniu II wojny światowej, w tzw. PRL-u, którego fundamentem były kłamstwa, czy to katyńskie, czy o mordzie w Ponarach, naród polski, a na pewno jego znacząca część nieustannie dążyła, by ten fundament PRL-u: kłamstwa i oszczerstwa zniszczyć.

I po wielu latach udręki wreszcie się udało.

Jest to niewątpliwie wielka zasługa powstałego IPN, Rodziny Katyńskiej, Rodziny Ponarskiej, by ich walka o pamięć ich bliskich, a więc także o pamięć i tożsamość Polski zakończyła się sukcesem.

To Ponary, Katyń i wiele innych miejsc, gdzie oddało życie tak wielu naszych przodków, **by Polska była Polską**, stały się bolesną raną polskiej historii, ale również na wiele długich lat zatruty relacje pomiędzy niedoszłymi naszymi prześladowcami, czyli sąsiadami.

Dlatego też podstawowym obowiązkiem nas żyjących, synów i córek polskiej ziemi, jest ciągłe przypomnianie tych strasznych dat. I dzięki Panu Bogu dziś możemy w należyty sposób nie tylko przypominać o tym, ale również z wdzięcznością i hołdem schylać głowy przed tymi wspaniałymi naszymi rodakami – narodowymi bohaterami.

1 września 2010 r. po latach zakłamania i fałszu udało się synowi Andrzejowi nieustrudzonej wspania-

łej założycielki Rodziny Ponarskiej śp. prof. Heleny Pasierbskiej, jak i Rodzinie Ponarskiej, dokonać zamontowania i odsłonięcia w Domu Polskim w Wilnie tablicy upamiętniającej dokonanie mordu przez oddziały litewskie na Polakach, głównie młodzieży polskiej, w Dołach Ponarskich. Uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej poprzedziła msza św. na Ponarach, w której udział wzięło bardzo wielu rodaków zarówno mieszkających na Litwie, jak i z Polski. Byli również rodacy z różnych stron świata. Wiele pocztów sztandarowych, zarówno tych już w podeszłym wieku kombatantów, jak i młodzieży harcerskiej. Złożono wiele pięknych wieńców, zarówno od organizacji polskich, jak i od Polaków mieszkających na Litwie, jak również od Polonii świata, m.in. od USO-PAŁ Prezesa Jana Kobylańskiego, czy Fundacji Adama Baka z Nowego Jorku.

Mszę św., którą koncelebrował 7 księży poprzedziły patriotyczne pieśni, takie jak: „Boże, coś Polskę”, „Bogurodzica”, „I Brygada”. Mimo opadów deszczu nikt się nie chował, nie opuszczał miejsca. Widać było wyraźnie głębokie skupienie i przeżywanie.



W przemówieniach przywołano „Dekalog Polaka” napisany przez Zofię Kossak w 1940 roku w Warszawie, jak również przywołano jakby testament młodego gimnazjalisty, który w przeddzień stracenia w Ponarach przekazał siedzącemu obok w celi więzienia Łukiszki alumnowi dla potomnych: **„Słuchaj, kimkolwiek jesteś, wiedz, że wyrok śmierci nie pokonał żadnego z nas. Solidarni i świadomi wagi chwili oddajemy życie za Boga i Ojczyznę. Wierzimy, że to, o co walczyliśmy, nie zginie. Sprawę podejmą inni... Polska powstanie wolna i niepodległa... Powiedz to innym. Nie załamał się nikt. Wierzimy, że naszym życiem, naszą śmiercią rozporządza Opatrzność, więc jesteśmy spokojni i ufni”**.

Tak, zarówno dla tego gimnazjalisty jak i dla całego tamtego pokolenia „Dekalog Polaka” był drogowskazem na życie, a jednocześnie służbą Panu Bogu i Umiłowanej Ojczyźnie. Pokolenie to miało głęboko w sercu te słowa zapisane w tym dekalogu:

Nie będziesz wzywał imienia Polski dla własnej chwały, kariery albo nagrody.

Pamiętaj abyś Polsce oddał bez wahania majątek, szczęście osobiste i życie.

Walcz z własnym wygodnictwem i tchórzostwem. Pamiętaj, że tchórz nie może być Polakiem.

Zawsze i wszędzie śmiało stwierdzaj, że jesteś Polakiem.

Będziesz miłował Polskę pierwszą po Bogu miłością. Będziesz ją miłował więcej niż siebie samego.

Wielkie dzięki wszystkim tym, którzy krzewią pamięć o naszych bohaterach narodowych i tych bolesnych czasach.

Zbigniew Sulatycki
Sopot, 1 września 2010

ТРИ ДНІ Ў ПОЛЬШЧЫ

Па шчырасці скажу, доўгіх падарожжаў пабой-ваюся. Восеньская непагадзь нагадвае пра сябе мігрэнню. Але вагалася нядоўга. Калі ж яшчэ пашчасціць за некалькі дзён непасрэдна дакрануцца да сузор'я хрысціянскай і сусветнай культуры?

Суполцы польскай інтэлігенцыі з Брэста выпала магчымасць правесці тры дні ў Польшчы і пазнаёміцца з найпрыгажэйшымі гістарычнымі і духоўнымі помнікамі гэтай славянскай краіны. Хочацца

падзяліцца нашымі ўражаннямі з чытачамі часопіса «Еча Polesia», каб пры выпадку і Вы змаглі наведаць такія цудоўныя каштоўнасці польскай краіны.

Дзень першы. Люблін–Чэнстахова

Чэнстахова – горад на поўдні Польшчы. У гэтым горадзе знаходзіцца Чэнстахоўская ікона Божай Маці – цудадзейны абраз Багародзіцы, што захоўваецца ў Яснагорскім манастыры. Чэнстахоўская ікона Божай Маці – гэта адна з найбольш вядомых і шанаваных святынь Польшчы і Цэнтральнай Еўропы. Цёмны лік іконы спадабіў гэтаму тварэнню яшчэ адну назву – «Чорная Мадонна». Ікона была перададзена князем Уладзіславам у манастыр на Яснай Гары Чэнстахоўскай. Ён дараваў яе на сховішча манахам паўлінскага ордэна. Яна шануецца як католікамі, так і праваслаўнымі. Да гэтай іконы безупынна адбываецца паломніцтва, у якім прымаюць удзел католікі з усіх краін свету.

Багата тут таксама вернікаў іншых веравызнанняў. Мноства цудаў ад Чэнстахоўскага цудатворнага абраза запісана ў асобнай кнізе, што захоўваецца ў храме Чэнстахоўскага манастыра.

Дзень другі. Асвенцім–Кальварыя Зэбжыдоўская

Асвенцім. Гэты горад знаходзіцца таксама на поўдні Польшчы. Наша група адправілася ў музей, створаны на месцы былога фашысцкага лагера смерці. Нас уразіла яго плошча – больш за 500 гектараў. Дзікунскі «камбінат» знішчэння людзей. За гады яго існавання тут было знішчана больш за 4 мільёны людзей з Польшчы, Беларусі, Украіны, Венгрыі, Нідэрландаў, Румыніі, Сербіі і іншых краін свету. Што можна сказаць, убачыўшы гэты лагер? Божа, дзякуем Табе, што наша пакаленне не зведала вайны і беражы нас далей, каб ніколі наша зямелька не бачыла такога вар'яцтва.

Кальварыя Зэбжыдоўская. Гэта найцікавейшы ў Польшчы ландшафтна-архітэктурны і найбольш папулярны сярод палігрымаў горад. У XVII ст. тут быў заснаваны санктуарый. Кальварыя Зэбжыдоўская ўключае базіліку, у якой зберагаецца абраз Маці Божай Кальварыйскай, манастыр і комплекс капліц і касцёлаў. Тут знаходзіцца Крыжовая дарога Пана Езуса, пабудаваная на падабенства Кальварыі Ерусалімскай з капліцамі для правядзення разважанняў пра Муку Панскія і аб таямніцах жыцця Маці Божай. Кальварыйскі санктуарый быў цесна звязаны з Янам Паўлам II, які наведваў святыню надзвычай



Wadowice, miejsce urodzenia Karola Wojtyły.
Uczestnicy pielgrzymki na tle Bazyliki Mniejszej pw. Ofiarowania
Najświętszej Maryi Panny; na prawo za pomnikiem – dom,
w którym urodził się Karol Wojtyła.

часта. Таму прыжылася назва – Кальварыя Папская. 1 студзеня 1999 г. Кальварыю Зэбжыдоўскую занеслі ў Спіс сусветнай спадчыны ЮНЭСКА.

Дзень трэці. Кракаў–Вавель–Сандамір–Люблін

Кракаў. «Славянскі Рым» – так называў гэты горад вялікі паэт Адам Міцкевіч. Горад узнік яшчэ ў VIII–X ст.ст. На левым беразе Віслы ўздымаецца замак Вавель, што існуе з XI ст. За сценамі замка знаходзіцца дараманская капэла – ратонда Дзевы Марыі, былы каралеўскі замак. Гэты замак быў збудаваны спачатку ў гатычным стылі, а потым перабудаваны ў стылі італьянскага Ранесансу. Тут жа знаходзіцца гатычны сабор з раманскай крыптай, капэламі і надмагіллямі. Пры алтары гэтага сабора з 1320 г. каранаваліся польскія каралі. Пасля іх смерці яны былі пахаваны тут жа ў мармуровых саркафагах. У гэтых сценах пакоіцца прах Тадэвуша Касцюшкі, Адама Міцкевіча, якія пакінулі незабыўны след і ў гісторыі Беларусі. І цяпер кожны сумленны чалавек можа ў любы момант падысці памаліцца за іх душы і падзякаваць за ўсе тое, што яны зрабілі ў сваім жыцці для людзей, краіны і ўсяго хрысціянскага свету.

Далей экскурсавод павяла нас на поўнач ад Вавеля, дзе знаходзяцца кварталы старога горада з цэнтральнай плошчай – Кракаўскі Рынак. Калісьці гэта была самая вялікая плошча ў Еўропе. Ва ўсё бакі ад плошчы Рынка расходзяцца вузкія вулачкі сярэднявечных пабудоў. Сцены многіх дамоў падпіраюцца каменнымі адкосамі. У рэканструіраваных будынках абавязкова захоўваюцца старадаўнія ўнутраныя дворыкі, жалезныя краты, ліхтары і іншыя элементы

архітэктуры сярэднявечча. Асаблівыя ўражанні пакінулі артысты, якія былі пераапанутыя ў стылізаванае адзенне. Здавалася, што ідуць прывіды сівой даўніны. У цэнтры Рынку мы ўбачылі будынак з аркамі і калонамі. Гэта былі гандлёвыя рады цэха суконшчыкаў – «Sukiennice», якія існуюць з XIII–XIV ст. З аднаго боку ад «Sukiennic» знаходзіцца помнік А. Міцкевічу, а з другога ўзносіцца ў неба вежа ратушы XIV ст. Па маленькіх вулачках мы ўрэшце дайшлі да аднаго з найстарэйшых ў Еўропе цэнтраў інтэлектуальнага жыцця – будынка Ягелонскага ўніверсітэта, які быў заснаваны ў 1364 г. каралём Казімірам Вялікім. У гэты час там якраз адбывалася канферэнцыя. А як імпазантна выглядае касцёл святых Пятра і Паўла з дванаццацю скульптурамі апосталаў!

Было ўбачана, пазнана яшчэ многа цікавінак і выдатных мясцінаў. У галаве ўвесь час была адна думка – за што нам Пан Бог даў такое шчасце, столькі ўбачыць сваімі вачыма, памаліцца ў такіх намоленых месцах гэтай зямлі. Дарэчы, галава зусім не балела. Наадварот, гэтыя тры дні прынеслі палёжку, прасвятленне душы і цела.

Выказваем вялікую падзяку Пану Богу, арганізатарам гэтай пілігрымкі, сярод якіх словы асаблівай удзячнасці належаць спадару Юзафу Адамскаму, старшыні Фонда дапамогі польскім школам на Усходзе, за цудоўныя тры дні, праведзеныя ў Польшчы, якія назаўсёды застануцца ў нашай памяці.

Марыя ДЗЕМЯНЧЫК
Фота: **Ганна ПАНИШАВА**



Kalwaria Zebrzydowska
- fragment

ŚWIĘTO WSPÓLNEGO ŚPIEWANIA

W tym roku Akademicki Chór „Zgoda” z Brześcia uczestniczył w kolejnych Spotkaniach Chórów Polonijnych w Koszalinie. To był rok jubileuszowy (20-lecie działalności Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” oraz przypadająca na rok bieżący 40 rocznica zorganizowania I Festiwalu Chórów Polonijnych w Koszalinie). Koszalin nazywają „stolicą polonijnej pieśni” i „mekką polonijnej chóralistyki”. Co roku tam przybywają chóry z całego świata dla wspólnego śpiewania. Chór „Zgoda” po raz trzeci miał szczęśliwą okazję spotkania się ze śpiewającymi rodakami.

Podczas pobytu nauczyliśmy się śpiewu pod kierownictwem wybitnych specjalistów-muzyków (pana Przemysława Palki, Elżbiety Wtorkowskiej, Jerzego Kurcza, Pawła Łuczaka). Prawie codziennie mieliśmy z połączonymi chórami próby, przygotowywaliśmy program na koncert galowy, który okazał się pięknym finałem naszego pobytu w Koszalinie. W tym roku do udziału w spotkaniach zaproszono chóry z Rosji, Białorusi: „Cantus cordis” (Minsk) i „Zgoda” (Brześć), z Litwy, Ukrainy i Anglii. Chór „Zgoda” posiada wśród swoich członków profesjonalnych artystów-muzyków, grających na różnych instrumentach muzycznych, ozdobą koncertu galowego był występ duetu akordeonowego braci Włodzimierza i Aleksandra Krucików, którzy wykonali improwizacje na tematy ludowe. Mieliśmy bardzo nasyceny i ciekawy program pobytu. Organizatorzy starali

się zrobić wszystko, żebyśmy byli zadowoleni. W ładną pogodę wozili nas nad morze, w deszczową - do ogromnego supermarketu. Jak co roku był wyjazd wszystkich chórów na „Iono przyrody”, ognisko, kielbaski, grochówka, tańce, śpiew. Wszyscy chcieli, żeby to trwało jak najdłużej. Każdy z chórów dawał koncert solowy w różnych miejscowościach powiatu koszalińskiego. Nasz chór po raz kolejny witano w Połczynie Zdroju (miasto-kurort). Po koncercie w amfiteatrze pani burmistrz Połczyna Zdroju - Barbara Nowak zaprosiła nas na kolację, na której byli także goście z niemieckiego bratniego miasta Templin oraz miejscowy kameralny chór mieszany „Cantus”, z którym drugi raz mieliśmy okazję razem pośpiewać. Chór „Cantus” wyraził ogromną chęć przyjazdu do Brześcia w okresie kolędowym. Oczywiście będziemy starali się go godnie przyjąć. Chór „Zgoda” dostał zaproszenie na Światowy Festiwal Chórów Polonijnych, który odbędzie się za 2 lata, w roku 2012 (festiwale są organizowane co trzy lata). Mamy nadzieję, że kolejny festiwal się odbędzie. Prezes Ciechanowski powiedział, że chór „Zgoda” był jednym z najlepszych na tegorocznym festiwalu. Zadowoleni z udanego wyjazdu wracaliśmy do domu. Zawarliśmy nowe znajomości, nauczyliśmy się nowych pieśni, wymieniliśmy się nutami z innymi chórami, marzymy teraz o kolejnych koncertach.

Chcemy wyrazić ogromne podziękowanie organizatorom festiwalu, szczególnie Prezesowi Stowarzyszenia WP w Koszalinie i Dyrektorowi Lata Polonijnego - Zbigniewowi Ciechanowskiemu oraz władzom miasta za wspaniałą organizację spotkania, profesjonalną opiekę i życzliwość.

Jana Zarzecka
Brześć



POMAGAMY WAM JUŻ 7 LAT!

Stowarzyszenie „Expatria” to warszawska organizacja zajmująca się finansowaniem pomocy medycznej dla chorych dzieci o polskich korzeniach mieszkających w państwach byłego ZSRR. Nasze stowarzyszenie założyła w 2003 roku doktor Jadwiga Wojtczak – lekarz z ponad 40 letnią praktyką medyczną, która zdobywała doświadczenie lekarskie w Europie, Afryce i Ameryce Północnej.

Ze względu na geograficzną bliskość oraz liczbę mieszkających w tych krajach Polaków szczególną uwagę poświęcamy Białorusi i Ukrainie. Stamtąd, jak na razie, pochodzi większość naszych pacjentów, ale zależy nam aby docierać do jak największej liczby rodaków i leczyć też te polskie dzieci, które mieszkają w państwach położonych dalej na wschód. Mamy ambicje być wszędzie tam gdzie żyją Polacy. Nie ważne czy to będzie Białoruś, Ukraina, Gruzja, Kazachstan czy Rosja.

Zazwyczaj Stowarzyszenie „Expatria” finansuje leczenie w Polsce. Nasi lekarze badają dokumentację lekarską chorych dzieci a następnie organizują leczenie w najlepszych polskich placówkach szpitalnych, specjalizujących się w danym schorzeniu. Następnie zapraszamy chore dzieci wraz z opiekunami do Ojczyzny gdzie organizujemy im specjalistyczną opiekę lekarzy, niezbędne badania diagnostyczne a także, jeżeli jest to konieczne, zabiegi i operacje. Zazwyczaj pokrywamy też koszty pobytu opiekuna dziecka w pokojach przy szpitalnych. Kiedy zdecydujemy się leczyć dziecko - pomagamy w zdobyciu wiz niezbędnych do przekroczenia granicy z Polską. Czasami, jeżeli proces leczenia jest już zaawansowany, finansujemy leczenie, zabiegi i operacje w kraju zamieszkania danego dziecka.

Pomagaliśmy nie tylko indywidualnym osobom ale i domom dziecka, które ze względu na brak środków, zmuszone były liczyć na naszą pomoc. Zorganizowaliśmy kilka konwojów z pomocą humanitarną, oraz kupowaliśmy lekarstwa i sprzęt medyczny dla potrzebujących go dzieci – aparaty słuchowe, pompy insulinowe i inne. Dzięki naszej działalności kilkaset chorych dzieci już zostało zdiagnozowanych, kilkadziesiąt wyleczonych a kilkanaście przeszło dzięki nam poważne operacje, które nierzadko uratowały zdrowie i życie małym pacjentom.

Działamy już siódmy rok i wciąż chcemy pomagać. Dlatego też jeżeli w Waszej rodzinie jest chore dziecko, które wymaga kosztownej pomocy medycznej ale brak Wam środków aby sfinansować leczenie prosimy o zgłaszanie się do nas. Zrobimy wszystko aby Wam pomóc! Zgłaszajcie się do nas również wtedy kiedy dziecko potrzebuje medycznego rozpozna-



nia, jeżeli miejscowi lekarze nie potrafią stwierdzić co dolega Waszemu dziecku albo stawiają wykluczające się diagnozy.

Dla ułatwienia kontaktu ze stowarzyszeniem nasi lekarze opracowali polski oraz polsko-rosyjski kwestionariusz, który jest dostępny na naszej stronie internetowej - www.expatria.pl. Wystarczy go wypełnić aby pracownik Expatrii skontaktował się z Wami i pomógł w podjęciu leczenia. Jeżeli macie utrudniony dostęp do internetu można też przesłać do nas list pocztą tradycyjną. Warto opisać w nim stan, w jakim znajduje się dziecko oraz dotychczasowy proces leczenia. Do koperty należy również włożyć kopię dokumentów medycznych (mogą być w języku rosyjskim, ukraińskim czy białoruskim) – dzięki temu nasi lekarze prędko ustalą, który ośrodek w Polsce jest najlepszy aby leczyć daną chorobę. Prosimy również aby w takim liście zawrzeć dużo informacji o dziecku – chcemy wiedzieć jak najwięcej o naszych przyszłych pacjentach.

Do leczenia nasi lekarze kwalifikują dzieci, które nie skończyły jeszcze 18 lat. Finansujemy leczenie wszystkich chorób, bez wyjątku.

Więcej informacji uzyskacie Państwo na stronie internetowej stowarzyszenia: www.expatria.pl Zachęcam państwa również do telefonowania. Numer naszego telefonu biurowego to : (+48 22) 376 - 11 - 61 oraz (+48) 501 - 091 - 825. Można również napisać do nas e-mail: expatria@expatria.pl Listy prosimy wysyłać na poniższy adres: Stowarzyszenie Expatria, ul. Grzybowska 12/14 lok. 28; 00-132 Warszawa lub na numer faxu: (+48 22) 868 - 11 - 02.

Wiceprezes Stowarzyszenia „Expatria”
Konrad Pruszyński

LEKCJE HISTORII W PODRÓŻY

Białoruś jest krajem bogatym w historię oraz piękną przyrodę. Zachęca to do poznawania własnego kraju również uczniów Polskiej szkoły niedzielnej z Pińska. W ubiegłym roku odwiedzili oni północną część obwodów Grodzieńskiego i Mińskiego. A w tym roku tuż przed rozpoczęciem zajęć w szkole zdążyli zapoznać się z częścią centralną kraju, zwiedzając zabytki Mińska i Borysowa oraz jako pierwsi odkryli nowy szlak turystyczny z Pińska nad rz. Berezynę, do wsi Studzienka i na pole Brylewskie, gdzie w listopadzie 1812 roku poniosła ostateczną klęskę armia Napoleona. Smutne, ale i bardzo wymowne to miejsce, w którym jasno się widzi, jaki finał mają nieraz ambitne „zabawy” wielkich wodzów, a w finale tym – setki tysięcy poległych, przeważnie młodych ludzi. I tylko wiele, wiele lat później powstaje pytanie – po co to wszystko było?

W odległości 7 km od Studzienki zachował się siedemnastowieczny dwór majątku Kryczyno, właścicielami którego byli Ratomscy – po kądzieli przodkowie Tadeusza Kościuszki. Miejsce to na brzegu Berezyny

jest zachwycająco piękne. Zachował się również stary, zaniedbany już park, prastare grodzisko oraz XIX-wieczny cmentarz z napisami w języku polskim na nagrobkach. Wszystko to razem sprawia tak silne wrażenie, że człowiek mimo woli myślami wraca w tamte dawno minione czasy, próbując wyobrazić sobie, jak wyglądało wtedy życie w tak oddalonym zakątku, na peryferiach Wielkiego Księstwa Litewskiego. Chociaż jeżeli brać pod uwagę to, że niedaleko stąd leżała ważna droga łącząca Mińsk z Łukomlem, z chronioną przez tatarów przeprawą przez rzekę – może miejsce to nie było aż tak dzikim?

Pasjonatom starożytności te dawno zapomniane przez wszystkich zakątki naszej Ojczyzny mogą okazać się równie ciekawe, jak i naszym uczniom ze szkoły polskiej, którzy siedząc na lekcjach historii zapewne mile i z przyjemnością będą wspominać letnią podróż w dawno minione już czasy.

Aleksy Dubrowski

Pińsk, 23.08.2010 r.

„Dobry Wieczór we Wrocławiu”

W dniach 22-29 sierpnia 2010 roku młodzież Polskiej Szkoły Społecznej im. Ignacego Domeyki wzięła udział w koloniach letnich dla dzieci polonijnych



Młodzież Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki
ze swoją nauczycielką Natalią Rakowicz.

pod hasłem „Dobry Wieczór we Wrocławiu”. Kolonie letnie były okazją do spotkania młodzieży polonijnej zamieszkałej w różnych krajach europejskich z rówieśnikami z Polski. Program spotkania zawierał warsztaty artystyczne, warsztaty tradycyjnego śpiewu i tańca, warsztaty ginących zawodów (ceramiki, tkania lnu, pieczenia chleba), animacje językowe, zwiedzanie Wrocławia i Dolnego Śląska, elementy edukacji o historii i kulturze Polski, aktywny wypoczynek (wyjście do Aquaparku, wycieczka w góry, rejs statkiem po Odrze).

Projekt został dofinansowany przez Ministerstwo Edukacji Narodowej.

Serdecznie dziękujemy organizatorom za ciekawy program, wspaniałą organizację i niepowtarzalną atmosferę. W naszej pamięci zostaną niezapomniane wrażenia.

Natalia Rakowicz

Brześć

Organizacja 'PŁOMIEN'

Początki konspiracji w Brześciu n/Bugiem 1939-1940

Drodzy Czytelnicy, odkrywamy dziś jeszcze jedną stronę ruchu oporu młodzieży gimnazjalnej w Brześciu 1939-1940 – historię organizacji „Płomień”, która była początkiem konspiracji polskiej na Polesiu. Nasza piękna młodzież, wychowana w duchu patriotyzmu i wierności ideałom, nie mogła znieść porządku narzuconego przez okupanta. Władze sowieckie traktowały ziemie polskie jako wojenną zdobycz. Pod okupacją radziecką znalazło się około 200 tysięcy km² zamieszkiwanych przez prawie 13 milionów osób. Zorganizowano tu farsę wyborczą. A na początku listopada (1-2 XI 1939 r.) Rada Najwyższa ZSRR wydała dokument już formalnie wcielający ziemie zdobyte do państwa radzieckiego. Polakom zamieszkującym te obszary, przymusowo nadano radzieckie obywatelstwo. Przeprowadzono spis ludności (II–IV.1940 r.), a później wydano nowe dowody osobiste, bez których nie można było się poruszać (tzw. paszportyzacja). Podjęto walkę z Kościołem katolickim i z innymi związkami wyznaniowymi. Szkoły, uczelnie wyższe, urzędy stały się miejscem propagandy komunis-tycznej wymierzonej w demokratyczne społeczeństwo. Powszechną formą terroru były zastraszania oraz zsyłki. Wydawano wyroki skazujące bez respektowania norm prawnych. Ważnym elementem polityki radzieckiej względem ludności polskiej była w pierwszym okresie okupacji propaganda skierowana przeciwko Polakom. Na polskich terenach wcielonych do radzieckich republik usunięto język polski ze szkół, stosowano radziecki system nauczania, usuwano wszystkie ślady katolicyzmu, konfiskowano majątek kościelny i zamykano instytucje religijne. Zmieniano nazwy miejscowości i ulic. Dokonywano grabieży dzieł sztuki, bibliotek i muzeów. Stosując szereg specjal-nych zarządzeń zamierzano doprowadzić do zubożenia społeczeństwa polskiego. Zamykano sklepy, stosowano rekwizycje i konfiskaty mienia, wprowadzając obowiązkowe świadczenia na rzecz państwa radzieckiego. NKWD prowadziło akcję aresztowania „podejrzanych” obywateli, co doprowadziło do wytworzenia w społeczeństwie atmosfery powszechnego strachu.

Proszę zwrócić uwagę na piękne głębokie wiersze 15-letniej wtedy Jadwigi Ilkowskiej-Brodackiej, pisane po nocach w brzeskich więzieniach... Nasi Drodzy, pamiętajmy o tych młodych polskich bohaterach z Brześcia. Schylamy nasze głowy i serca przed ich pamięcią.

Dziękujemy także Panu Władysławowi Swarcewiczowi za przybliżenie tych bezcennych wspomnień.

Po przekazaniu Brześcia n/Bugiem przez Niemców władzom sowieckim i sławną wspólną defiladą obu przyjaciół, ludność polska przynębiona wojną i zaczynającą się okupacją, powoli zaczęła otrząsać się z nieszczęścia, jakie spotkało naród. Wkroczenie Armii Czerwonej do miasta, serdeczne powitania wojska przez większość ludności żydowskiej, białoruskiej i ukraińskiej jeszcze bardziej skomplikowało powstałą sytuację.

Ludność żydowska stanowiąca w mieście prawie 50% mieszkańców bardzo szybko poszła na współpracę z nową władzą. Ludność polska tak jak i w czasie działań wojennych starała się indywidualnie jak i Komitety pomocy w miarę swych możliwości pomagać przemieszczającej się z różnych stron ludności uciekającej tak przed jednym jak i drugim

okupantem. Wielu w tej grupie było wojskowych czy policji wyłapywanych przy pomocy donosicieli przez miejscową milicję w dużym stopniu żydowską. W działaniach pomocy aktywny udział miała młodzież harcerska, która już od połowy sierpnia została zorganizowana przez Komendę Hufca Brzeskiego ZHP w tzw. pogotowie harcerskie. Poszczególne zastępy ZHP pełniły stałe dyżury w straży ogniowej, na dworcach kolejowych (służba sanitarna) oraz przy osłonie mostu drogowego Brześć-Warszawa na rzece Muchawcu. Wśród tejże młodzieży już od października 1939 r. zaczęła się stopniowo organizować samoobrona przeciwstawiająca się okupantowi. W gimnazjach, które rozpoczęły już naukę, młodzież skrycie przekazywała między sobą zasłyszane informacje o dalszych działaniach na

Członkowie Politycznej Organizacji Konspiracyjnej „Płomień” działającej pod okupacją sowiecką w Brześciu n/Bugiem w latach 1939–1941



Jadwiga Ilkowska-Brodacka
– pseudonim Jan Szary
– Szyfrantka Organizacji



Jadwiga Mężyńska-
Armanowska



Halina Langiewiczówna-
Bogusławska



Dominik Skinder



Maria Kałucka-Krajczewska



Ida Kolendówna-
Poniatowska



Maria Głowska



Jest to zdjęcie pamiątkowe z 1941 roku kilku byłych więźniów politycznych uwolnionych z brzeskiego więzienia, otworzonego w wyniku agresji Armii Hitlerowskiej na Związek Radziecki w dniu 22 czerwca 1941 r.

W górnym rzędzie stoją od lewej strony: drugi – Henryk Mikołajuk, trzeci – Edward Sopuch, szósty – Henryk Kolendo. W środkowym rzędzie siedzi: drugi od lewej strony – Witold Gorgoń, obecnie zamieszkały w Niemczech w Dusseldorfie, który tę kserokopię przysłał. Reszta nazwisk – nieznana...

Tyle twarzy zatarł czas!

Tyle nazwisk wywiał wiatr!

I niewielu jest już nas

Z tamtych trudnych naszych lat!

Spisała – Jadwiga Ilkowska-Brodacka
Wrocław, wrzesień 1991 r.

Zachodzie jak i pod okupacją. W wielu klasach pod kierunkiem starszych kolegów czy też koleżanek zaczęły organizować się piątki lub trójki konspiracyjne. Docierające przez Bug, ze Lwowa i Wilna informacje i wezwania do dalszej walki i organizowania oporu wpływały na scalanie się dotychczasowych luźnych grup w jednolitą organizację. Pod kierownictwem oficerów; Osipuka NN i Osinskiego NN zostaje powołana organizacja młodzieżowa w dużym stopniu składająca się z byłych harcerzy. Powstała organizacja niepodległościowa w nawiązaniu do narodowych tradycji ZIZ w wileńskiej organizacji przyjęła nazwę PŁOMIEN.

Zebrania organizacyjne i spotkania konspiracyjne odbywały się w różnych punktach osób zaufanych jak np. w mieszkaniu Śniecińskiego Janusza w pobliżu kościoła, w mieszkaniu Lipińskiego Tadeusza na Brześciu Poleskim oraz w wielu innych częściach miasta.

Celem organizacji PŁOMIEN była walka zbrojna przeciw okupantowi. Na spotkaniach oficerowie prowadzili szkolenia z zakresu taktyki bojowej, pracy dywersyjnej, sposobów zdobywania, przechowywania i posługiwania się bronią, prowadzenia wywiadu, szyfrowania meldunków, łączności i opieki sanitarnej. Duży nacisk był kładziony na samą działalność konspiracyjną poszczególnych grup tzw. trójki-piątka. W bieżących kontaktach organizacyjnych oraz w werbowaniu nowych członków obowiązywała wielka ostrożność. Częste spotkania młodzieży w różnych miejscach miasta jak i w szkołach, nieumiejętność stosowania się do ścisłych reguł konspiracji, której się dopiero uczono, nie uszła uwadze NKWD.

Po wielomiesięcznym śledztwie w maju 1941 r. odbył się proces członków organizacji niepodległościowej PŁOMIEN kierowanej przez oficerów ZWZ Osipuka NN i Osinskiego NN. W Sądzie Wojewódzkim w Brześciu n/Bugiem zapadły wyroki do 10 lat więzienia i wywóz w głąb ZSRR dla aresztowanych dwóch grup „kontrewolucjonistów” organizacji PŁOMIEN:

W pierwszej grupie zasądzeni zostali:

Downar Piotr, Głowacka Maria, Ilkowska Jadwiga, Kozłowski Eugeniusz, Kolendówna Ida, Kupczanas Jan, Lipiński Tadeusz, Langiewiczówna Halina, Mężyńska Jadwiga, Mierzejewski Mieczysław, Mioduszewski Witold, Nowicka Halina, Nowicka Irena, Okoń Marian, Osiński NN, Osipiuk NN, Rodziejcz Kazimierz, Skinder Dominiuk, Śnieciński Janusz, Tkaczykówna Irena, Tereszczuk Stanisław i Wiąckiewicz Stefan.

W drugiej grupie zasądzeni zostali:

Aleksandrak NN, Drabczyk NN, Dyszlewski NN, Gorgoń Witold, Panczyk NN, Piotrowski Aleksander, Sopuch Edward, Skirmunt Aleksander, Jasiński Marian, Jędrzejczyk NN, Kolendo Henryk, Kit NN, Kamiński NN, Mikołajuk Henryk, Paciorek NN, Sepczyński Stefan, Stefański Tolek, Siliwaniuk NN, Stęzewski NN, Topolewski NN i Wiśniewski NN.

Po rocznej ścisłej izolacji w więzieniu głównym w Brześciu wszyscy skazani przewiezieni zostali do Twierdzy Brzeskiej i umieszczeni w wieloosobowych celach. Przygotowywani byli do transportów w głąb ZSRR. W międzyczasie wywiezieni zostali: Downar Piotr, Kozłowski Eugeniusz, Lipiński Tadeusz, Okoń Marian, Śnieciński Janusz i Tereszczuk Stanisław. Pozostałych skazanych od wywiezienia uratował atak 22.06.1941 r. Niemiec na ZSRR. Uwolnieni przez Niemców z więzienia w Twierdzy Brzeskiej wyprowadzeni zostali początkowo do Fortu Sikorskiego i po ustaniu walk w mieście mogli powrócić do swoich oczekujących rodzin.

Zacząła się nowa okupacja tym razem niemiecka. Większość uwolnionej młodzieży bardzo szybko włączyła się w nową działalność konspiracyjną w ramach ZWZ-AK.

Opracowano w oparciu o relacje Kol. Kol. Jadwigi Ilkowskiej i Haliny Langiewiczówny członków organizacji PŁOMIEN oraz własnych wspomnień z działalności konspiracyjnej w Brześciu n/Bugiem.

Władysław Swarcewicz
Sierpień 2010 r., Warszawa

Wiersze więzienne

ze zbioru „Zaryglone Bramy”

Matce poświęcam

DO MATKI

Jak ptak zamknięty w klatce tłukę się wśród ścian
 I smutno jest mi wielce, serce sobie ranię,
 A krew mi spływa cicho z przebolesnych ran
 I lzy na rzesach drżą, jak smutku jęk, konanie.
 A słońce swe promienie poprzez kraty śle
 I igra barw tęczami w czystej lez krynicy.
 I ptaków śpiew gdzieś drga. O, jak mi ciężko, źle!
 O, trudno zegnać z duszy ogromy tęsknicy!
 I gdy z łoskotem głuchym zamknęły się drzwi
 Za młodym życiem moim, jego urokami
 I szare, beznadziejne stały się me dni,
 Tęsknota mnie trawiła dniami i nocami.
 A potem długie godziny samotnych mąk,
 Gdy rwiesz się wciąż ku niebu i wolności świętej,
 Gdy brak ci jest przyjaznych, dobrych słów i rąk,
 Gdy myślisz o ogromnej sile niepojętej,
 Krórababy cię wyrwała stąd i pchnęła w dal
 Tajemną, pełną marzeń, szczęścia i radości,
 Gdzie szumi łan błękitny morskiej wody, fal,
 Gdzie śpiewa ptak beztrosko wielką pieśń wolności!
 I pośród głuchoj nocy z wizji jakichś, mar
 Wyłania się kochana postać mojej matki
 I słyszę dźwięk jej słów i... wspomnień dawnych czar...
 Lecz pryśnie sen, gdy rzucę okiem na mur gładki
 I szereg czarnych, smutnych i ponurych krat
 I drzwi masywne, ciężkie z okiem złym „judasza”.
 O, jak strasznie żal młodzieńczych moich lat!
 Nie myślcie, że ten los tak bardzo mnie przestrasza!
 Ja wierzę w Przedwiecznego niepojętą moc
 I miłość Jego wielką do ludzi i świata.
 I modlę się do Niego przez dzień cały, noc.
 Nie zraża więc mnie mur, ni słońca brak, ni krata.
 I gdy modlitwy świętej mnie ogarnia żar,
 W młodzieńczym moim sercu gdzieś nadzieja świta,
 Że ziści się już wkrótce tęsknot moich czar
 I matka znów z uśmiechem dziecię swe powita.

Jadwiga Ilkowska-Brodecka

PS. organizacyjny Jan Szary

Dnia 3-7 marca 1940 roku.

Więzienie „Czerwonak” w Brześciu n/Bugiem

PIEŚŃ WIĘŹNIÓW

Noc w górze rozpięła swe skrzydła,
 Uśpiony zadrzemał już świat,
 A serce, jak ptaszę drży w sidlach,
 Kołacze i tęskni z za krat.
 A więzień ma oczy płomienne,
 Z woskowych blask bije mu lic.
 I szepce, że szczęście jest zmienne,
 Że ducha nie złamie mu nic!
 Wciąż w bramach zmieniają się warty,
 Klucznicy warują u drzwi,
 Gdzie w celi, jak łachman wytarty
 Na ziemi niedolą brat śpi.
 A więzień ma oczy płomienne... itd.
 Zaledwie zórz odbłask zawita,
 Z podłogi podnosi się brać,
 Bo w zamku drzwi twardo klucz zgrzyta,
 „Padjom”, na „prowierkę” czas wstać.
 A więzień ma oczy płomienne... itd.
 Za murem w ulicach, hen, miasta
 Beztrosko, jak wicher dzień gna,
 Tu lata szarzyną przerasta
 I saczy ją w głębie bez dna.
 A więzień ma oczy płomienne... itd.
 Głód w oczy szyderczo spoziera
 I nędzą piętnuje zły los,
 A śledczy, jak psem poniewiera,
 Gdy wezwą: „Pajdziom na dopros!”
 A więzień ma oczy płomienne... itd.
 Mrok cichy za oknem zapada,
 Wieczornej modlitwy pieśń brzmi,
 To śpiewa męczeńska gromada
 Z ufnością i wiarą przez lzy.
 A więzień ma oczy płomienne... itd.
 Dziś, jutro, na Sybir zesłanie,
 W swych ojców i dziadów ślad znów,
 Nieść będziem wolności kaganiec,
 A złoty cud ziści się znów.
 A więzień ma oczy płomienne... itd.
 Nam obce rozpacznych skarg słowa,
 Niezłomnych rycerzy tu chrzest,
 Nam jutrznia rozbłyśnie dnia nowa,
 Bóg z nami był zawsze i jest!

Jadwiga Ilkowska-Brodacka

Ps. organizacyjny Jan Szary

Dnia 15 maja 1940 roku.

Więzienie „Biały Domek” w Brześciu n/Bugiem

Z DZIAŁALNOŚCI 1. BRZESKIEJ DRUŻYNY HARCERSKIEJ IM. TADEUSZA KOŚCIUSZKI

przy Gimnazjum im. Romualda Traugutta w Brześciu n/Bugiem
w sierpniu-wrześniu 1939 r. oraz w pierwszym okresie okupacji sowieckiej

Na kilkanaście dni przed wybuchem wojny (połowa sierpnia 1939) na planowanej zbiórce naszej Drużyny dowiedzieliśmy się, że w związku z napiętą sytuacją Drużyna nasza od następnego dnia podejmuje specjalne dyżury tzw. pogotowia harcerskiego starszej młodzieży. Do dyżurów wyznaczone zostały dwa Zastępy. Jeden miał pełnić służbę wartowniczą przy moście drogowym nad rzeką Muchawiec (droga do Warszawy). Drugi Zastęp miał pełnić dyżury całodobowe w Straży Ogniowej. Ja zostałem wyznaczony do nocnej służby przy moście. Obok mostu, tuż nad rzeką, mieściła się nasza stanica harcerska, w której odpoczywaliśmy. Strzeżony przez nas most drogowy miał łączność z pilnowanym przez wojsko mostem kolejowym Brześć-Chelm przebiegającym w odległości 100 m od mostu drogowego. Służba wartownicza przy moście i dyżury w Straży Ogniowej trwały do czasu uderzenia Niemców na Brześć.

Okupacja sowiecka Brześcia nie zlikwidowała początkowo naszych harcerskich kontaktów. Od momentu

rozpoczęcia zajęć szkolnych w Gimnazjum, przemianowanym na 7 Polską Szkołę, byli harcerze spotykali się w kilku luźnych zespołach i z inicjatywy druha Henryka Mikołajuka ustalili kontakty między sobą w celu prowadzenia działalności przeciwko okupantowi poprzez prowadzenie szkolenia harcersko-wojskowego, przekazywania wiadomości radiowych z nasłuchu z Francji (Radio Tuluza), zbierania broni itp.

Przekazywaniem wiadomości zajmowałem się osobiście, ponieważ posiadaliśmy w domu (nie oddany władzom) odbiornik radiowy, który służył nam do tych celów niemal do końca okupacji.

Już od połowy stycznia 1940 r. kontakty nasze zostały przerwane, gdyż od tego czasu nastąpiły liczne aresztowania ludności polskiej, a następnie wywózki na Wschód. Tak również stało się z wieloma moimi kolegami jak np. Antonim Poczestniakiem, Mieczysławem Paciorkiem i innymi, których nazwisk już nie pamiętam.

Władysław Swarczewicz
Warszawa, sierpień 2010

Żywo

Gdy się Pan na - ro - dził w ma-łym Be - tle - je - mie, o - bie-gła wia -
do - mość o tym wszy-stkie zie - mie. Wnet mło - dy czy sta - ry Pa - nu
zno-si da - ry. Hej, ko-lę - da, ko - lę - da.

KOLĘDA HARCERSKA

Słowa: Stefan Łoś

Gdy się Pan narodził,
W małym Betlejemie,
Obiegła wiadomość
O tym wszystkie ziemie.
Wnet młody czy stary
Panu znosi dary.
Hej, kolęda, kolęda!

Z dalekiej krainy
Jadą już trzej króle,
Jeden wiezie złoto
W zamczystej szkatule.
Za nim drugi, trzeci
Też z darami leci.
Hej, kolęda, kolęda!

Zwiedzieli się o tym
I polscy harcerze,
Każdy podarunek
Dla Dzieciątka bierze.
I główna kwatera
Też podarki zbiera.
Hej, kolęda, kolęda!

Lecz harcerska wiara
Martwi się i biada
Bowiem Pana godnych
Darów nie posiada.
Złota wszak nie mamy
Już nie uskładamy.
Hej, kolęda, kolęda!

Ale się możemy
Nie kłopotać o to.
Dary złożym droższe
Niż srebro i złoto.
Serca swe w ofierze
Zanoszą harcerze.
Hej, kolęda, kolęda!



Motto:

*Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów Nieba...*

Tęskno mi Panie...!

C. K. Norwid

CHLEB W KULTURZE POLSKIEJ

Chleb. Najbardziej podstawowy i powszechny składnik naszego pożywienia, symbol dostatku i pomyślności. Wszystkie nasze życiowe zmagania i troski koncentrują się właśnie na tym, żeby „chleb leżał na stole”, żeby go nikomu nie brakowało. „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj...”

Chleb w kulturze polskiej ma bogatą i długą tradycję, sięgającą czasów słowiańskiej wspólnoty. Słowiańska gościnność i obrzędowość w połączeniu z chrześcijańską tradycją uświęcającą chleb zaowocowała na gruncie polskim bogactwem zwyczajów, które stały się ważną częścią naszego dziedzictwa kulturowego.

Pierwsi chrześcijanie spotykali się potajemnie na tzw. „łamanie chleba”, które odbywało się na pamiątkę tej pierwszej wielkoczwartkowej Eucharystii. W czasie tych spotkań zgromadzeni dzielili się między sobą chlebem. Zwyczaj ten przetrwał w tradycji chrześcijańskiej w postaci Komunii św. I pozostał w obrębie świątyni. W Polsce natomiast starochrześcijańskie „łamanie chleba” przekroczyło progi świątyni i weszło do każdego domu w postaci dzielenia się opłatkiem w Wigilię Bożego Narodzenia. Jesteśmy jedynym narodem, który pielęgnuje ten piękny obyczaj. Wiąże się to nie tylko z tradycją chrześcijańską, ale również z polską, słowiańską gościnnością. Wyciągnięta z opłatkiem ręka w wigilijny wieczór to symbol wzajemnej, ludzkiej życzliwości, znak, „że Cię kocham, że się z Tobą ostatnim kawałkiem chleba podzielę”. Staropolskie zwyczaj nakazywał bowiem dzielić się chlebem z każdym potrzebującym. Dlatego drzwi każdego domu były zawsze otwarte, nawet w czasie nieobecności gospodarzy, aby strudzony wędrowiec mógł w każdej chwili wejść i posilić się kawałkiem chleba, który leżał na widocznym, honorowym miejscu. Zwyczaj ten obowiązywał zarówno w zamożnych jak i biednych domach i przetrwał bardzo długo, aż do XX w.

Mickiewicz opisując w „Panu Tadeuszu” dwór so-plicowski zwracał uwagę jako na fakt oczywisty, że „brama na wciąż otwarta przechodniom ogłasza, że gościnna i wszystkich w gościnę zaprasza”.

Chleb nie zawsze wyglądał tak jak dzisiaj. Nie zawsze miał taki sam kształt i taki sam smak. Zawsze jednak był w Polsce świętością. Starochrześcijańskie „łamanie chleba” dawni Polacy rozumieli dosłownie. Chleba nie wolno było kroić nożem ani żadnym innym ostrym narzędziem. Wolno go było tylko łamać. Krojenie chleba nożem, podobnie jak wyrzucanie do śmieci uważane było za ciężki grzech. Dzisiaj jeszcze w niektórych regionach kraju, zwłaszcza na wsi niedopuszczalne jest wbijanie noża w chleb, a dobry obyczaj nakazuje by najpierw uczynić nożem znak krzyża na chlebie, a dopiero potem kroić go. Spożywanie chleba było dawniej czymś w rodzaju komunii. Należało się do tego odpowiednio przygotować, to znaczy umyć ręce, pomodlić się i usiąść w godnym miejscu. Nie wolno było jeść w czapce na głowie ani bawić się chlebem. Jeżeli w czasie posiłku spadł przypadkiem kawałek chleba, należało go szybko podnieść, ucałować i zjeść. Szanowano każdą okruszynę chleba. Po każdym posiłku zbierano dokładnie wszystkie pozostałe na stole okruszki i wykorzystywano je albo do następnego posiłku, albo do karmienia zwierząt. W bogatych dworach i pałacach były nawet specjalne miotełki i srebrne lub złote szufelki do zmiatania ze stołu okruszków, które rozdawano później ubogim. Szczególne traktowanie chleba wynikało nie tylko z tradycji chrześcijańskiej, ale wiązało się również z jego leczniczymi właściwościami. Przez wiele stuleci chleb zmieszany ze śliną i pajęczyną był powszechnie stosowany, jako naturalny i skuteczny antybiotyk przyspieszający gojenie się ran i zapobiegający stanom zapalnym, zakażeniom itp.

Pieczeniu chleba towarzyszył zawsze bogaty ceremoniał połączono zarówno z modlitwą, znakiem

krzyża na każdym bochenku jak i różnymi, magicznymi zaklęciami. Umiejętność wypieku chleba była cechą każdej gospodyni, a dla młodej dziewczyny warunkiem zamążpójścia. Jeśli młoda mężatka nie potrafiła upiec chleba, mogła być wypędzona z domu męża. Każda dobra gospodyni, a w późniejszych czasach piekarze mieli swoje sekrety dotyczące udanego wypieku, smaku i zapachu chleba. Starzy ludzie z rozrzewnieniem wspominają smak i zapach chleba z rodzinnego domu – bo taki był zawsze najlepszy, ale trafiają również wskazać miejsce, gdzie była kiedyś piekarnia słynąca z dobrego chleba. Wybitny poeta emigracyjny Marian Hemar lwowianin w jednym ze swoich wierszy wspomina chleb z piekarni w Kulikowie koło Lwowa. Wspomnienie tego chleba jest dla niego równoznaczne z tęsknotą za Lwowem i utraconym rajem swojego dzieciństwa.

Jak kto jest z Warszawy,
Z Poznania albo Łodzi – nie szkodzi,
Ale przecież on wie, o co chodzi!
Ta skąd on może wiedzieć? Nawet jak si dowi, że milę od Lwowa
W miasteczku Kulikowie
Była cechowa piekarska osada
I piekli tam piekarze z dziada, pradziada.
Taki duży bochen, na bochnie skórka
Jak z wiśniowego drzewa, ale krucha, ale chrupka.
Po szesnastu latach, ja pamiętam jeszcze,
Jak świci, jak błyszczy si,
Jak chrzęszczy, jak trzeszczy.
I pachnie jak tylko si wejdzie do kuchni!
Ta ja wam więcej powim:
Jak czasem wiatr dmuchni na Rynku od straganów,
To naraz całym Rynkiem zajędzi tym zapachem,
Tą skórką i tym kminkiem.
Może kto z piekarzy, który z czeladników
Jeszcze gdzie pamięta, jaka to recepta?
Niech on ją zapisze i niech ją wyszeptą
Dzieliom umierając – tak, by jego synek wiedział
Ili mąki, jakie drożdże, jaki kminek.
Niech to ocaleje, niech to si uchowa,
Ta mała cząsteczka prawdziwego Lwowa!
Bo Lwów to nie jest tylko okolica na mapach,
To ludzie, to piosenka, to ta mowa, to ten zapach!
Kulikowski chlib!

Dla polskich tułaczy rozsianych po całym świecie chleb był przypomnieniem ojczyzny i budził tęsknotę do kraju (...) gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi

przez uszanowanie dla darów nieba” Maria Konopnoicka w swoim poemacie „Pan Balcer w Brazylii” tak o tym opowiada:

„... Tu umilkł, dobył kozik z kamizelki,
I uczyniwszy przez bochen krzyż święty,
Stateczną k’ sobie odwalać jął skibę,
Prószący łzami na nią. Tak był zjęty
Tą rzewliwością, co kiedy sadybę
Rodzoną spomni, to za sakramenty
Ma sobie każdą rzecz i jak przez szybę
Miesięczną patrzy, choć na żerdź u płota,
I wszystko jej się w też srebrze migota.
A tak to po nas poszło, że my z płaczem
Chleb jak opłatek łamali, dzieliли...
Człeku, co nigdy nie byłeś tułaczem,
Nie wyrozumiesz ty podobnej chwili!”

Jeden z powojennych pisarzy polskich Roman Brandstaetter w zbiorze opowiadań „Kąg biblijny” wspomina proste, zwyczajne zdarzenie ze swojego życia. Chleb spowodował, że zdarzenie to nabrało biblijnego, sakralnego znaczenia.

EMAUS W ZEBRZYDOWICACH

Po siedmiu latach wojennej tułaczki stanąłem wczesnym rankiem roku 1947 na polskiej ziemi. Gdy ośnieżony pociąg wtoczył się na stację w Zebrzydowicach, a ja, chuchając na ścięte lodem szyby, starałem się dojrzeć zarys tak dobrze znanego mi budynku stacyjnego drewnianej rozsypującej się budy – wydała mi się teraz złotymi wrotami prowadzącymi w głąb utraconego i nagle odzyskanego czasu – poczułem w sobie przypływ gorących i niecierpliwych uczuć, które są naszym udziałem, ilekroć witamy najdroższe i długo nie widziane osoby. Wybiegłem z wagonu. Ogarnęła mnie świeżość mroźnego poranka i przeraźliwa biel lasów uginających się pod ciężarem śnieżnej powały. Wszedłem do wnętrza dworca zalatującego zapachem machorki, wyziewami wilgotnych płaszczy i kozuchów i pogrążonego w tym szczególnym nastroju, należącym zarówno do dziedziny wrażeń zmysłowych jak i oderwanych, który emanują z siebie ludzie niewyspani znużeni przynaglani Pospiechem. Usiadłem za stołem i zamówiłem gorącą herbatę, chleb i kielbasę. Herbata była nieco słomianego koloru i z pianką, kielbasa tak jak ją opisuje Tuwim w „Kwiatach polskich”: „Kielbasa w kabłak – żmija

śpiąca, własny swój ogon całująca”, a chleb był razowy, świeży, dobrze wypieczony, o ścisłym mięszu nieco przypalanej skórce, pokrajany w grube pajdy, piramidalnie ułożone na talerzu. Sięgnąłem po jedną z nich i podniosłem do ust i nagle oślepiła mnie świadomość, która sparaliżowała ruch mojej ręki. Po raz pierwszy od wielu, wielu lat trzymałem w palcach ojczysty, polski chleb.

„I stało się, gdy spoczął z nimi przy stole,
Że wzięwszy chleb
Odmówił nad nim błogostawieństwo,
Przełamał go
I rozdawał im.
Wtedy otworzyły się im oczy
I poznali Go...”
(Ewangelia św. Łukasza 24, 30-31)

Przy stole nikt ze mną nie siedział, nikt nie błogosławił chleba leżącego przede mną, nikt go nie przełamał, ale mimo to ręka, w której trzymałem chleb mojej ziemi, drżała.

Przeobrażenia społeczne i cywilizacyjne XX w. oraz upowszechnienie się przemysłowej produkcji pieczywa spowodowały, że zapomniano o wielu dawnych zwyczajach dotyczących chleba. Stało się tak, jak mówi w jednym ze swoich kazań ksiądz biskup Józef Zawitkowski*):

A ja gdy mszę odprawiam i chleb kładę na ołtarzu,
mówię Bogu:
Dzięki Twej hojności otrzymaliśmy chleb,
Owoc ziemi i pracy rąk ludzkich.
Chleb kojarzy mi się wciąż z ziarnem, z siewem, ze żniwami,
Z pieczeniem chleba,
Ze świeżym podpłomykiem, który niosłem do chrzestnej
- bo chlebem trzeba się dzielić –
Z krzyżem na bochenku,
Z ucałowaniem okruszyny, która upadła na ziemię.
Dzisiaj chleb kojarzy się z traktorem-„bizonem”,
Piekarnią-gigantem, z produkcją,
z budą na samochodzie z napisem „Pieczywo”,
z wywieszką „chleb wczorajszy”,
z siatką na zakupy i, o zgrozo, ze śmietnikiem, gdzie leży stary chleb.
Bogaci jesteście chrześcijanie!
Tak szybko zapomnieliście, co to głód i chleb na kartki.
Brzydko jecie chleb, depczecie okruszyny.
Nie spostrzegacie, że łan dojrzewa, pachnie świeżym chlebem.

Nie spostrzegacie cudu rozmnożenia chleba.

Nie mówicie do Boga: *Panie dawaj nam... tego chleba.*

Nie prosicie Ojca w niebie:

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj...

Dlaczego straciliście tęsknotę za chlebem, którym jest Chrystus?

Mimo wszystko, dla nas, Polaków chleb wciąż stanowi pewnego rodzaju sacrum. Chlebem i solą wita się w Polsce ważnych gości, nowych gospodarzy, a przede wszystkim nowożeńców po ślubie w progu weselnego domu. Dawniej wszystkich weselników częstowano chlebem, potem kołaczem, korowajem, pierogiem, a obecnie tortem. To obdzielanie biesiadników jakąś odmianą pieczywa ma swoją symbolikę i jest kontynuacją starochrześcijańskiego „łamania chleba”.

Trudno również wyobrazić sobie polskie dożynki bez ogromnego bochna chleba niesionego uroczystością przez chłopską gromadę do kościoła jako ofiarę dziękczynną za zebrane plony. Dożynkowy i weselny bochen chleba oraz wigilijny opłatek to nasz znak rozpoznawczy, nasza wizytówka w świecie, z której możemy być dumni.

*) Ks. bp J. Zawitkowski – jeden z najwybitniejszych współczesnych kaznodziei polskich. Jego literackie, pełne liryzmu kazania, wygłaszane wcześniej w kościele Św. Krzyża w Warszawie, przyciągają tłumy słuchaczy. Ks. bp Zawitkowski jest również autorem wielu modlitw i pieśni kościelnych, między innymi powszechnie śpiewanej w kościele w Polsce pieśni eucharystycznej „Panie, dobry jak chleb”.

KOMENTARZ

Powyższy materiał może być wykorzystany na zajęcia z tzw. kulturoznawstwa.

Lekcja powinna mieć uroczysty charakter. Odświętne ubranie, stół nakryty białym obrusem i leżący na nim chleb mogą pomóc w stworzeniu odpowiedniego do tematu nastroju. Lekcje można zacząć od uroczystego wniesienia chleba, modlitwy „Ojcze nasz” lub powitania chlebem i solą ewentualnych gości. W lekcji powinni brać udział wszyscy uczniowie. Po wstępnej pogadance nauczyciela uczniowie mogliby zaprezentować wcześniej zebrane informacje dotyczące wypieku chleba i rodzinnych tradycji związanych z chlebem. Można również wykorzystać znane teksty literackie, przysłowia ludowe i aforyzmy dotyczące chleba (np. wyjaśnić sens powiedzenia „z niejednego pieca chleb jadł”). Można się nawet pokusić o przygotowanie krótkiej inscenizacji przedstawiającej wypiek chleba w dawnym polskim domu, czy zwyczaję dotyczące chleba a obowiązujące w danym regionie.

Każda metoda prowadzenia tej lekcji będzie dobra, jeżeli będzie miała na celu nie tylko zapoznanie uczniów z miejscem chleba w polskiej tradycji i kulturze, ale przede wszystkim głębokie przeżycie emocjonalne i patriotyczne.

Alicja Omiotek
Lublin

BOŻE NARODZENIE NA SYBERII

Cztery wielkie deportacje przeprowadzone w latach 1940-1941, rzuciły w głąb wielkiego te-rytorium państwa sowieckiego, tysiące obywateli polskich. Było to tak zwane oczyszczenie Kresów Wschodnich z elementu niebezpiecznego dla nowego ładu, który stanowił bolszewicki okupant. Biorąc pod uwagę antyreligijny system państwa sowieckiego, którego głównym celem było zbudowanie społeczeństwa bezbożnego¹, deportowani byli całkowicie pozbawieni możliwości sprawowania praktyk religijnych:

Modlić się zbiorowo nie można było, a nawet pojedyn- cza rodzina mogła się modlić po cichu i każde z osobna. Świąt i niedziel nie uznawali.²

Na co dzień starano się odciągać od religii. Spę- dzano na przymusowe zebrania, szerzące propagandę antyreligijną.³ Była to sytuacja całkowicie nowa i za- skakująca dla zesłańców, bowiem byli oni związani z Kościołem katolickim nie tylko uczuciowo, lecz także i narodową kilkusetletnią tradycją.⁴

Deportowani w swoich miejscach pobytu byli również pozbawieni opieki duszpasterskiej. Bo- wiem trudno sobie wyobrazić, aby ksiądz mieszkał razem ze swą rodziną. Z tego też chyba powodu brak przekazów źródłowych o deportacjach księży, nie mówiąc o pojedynczych przypadkach. Stan taki musiał powodować niemożliwość uczestniczenia w praktykach kultowych, sprawowanych przez kapła- nów. Siłą rzeczy nasuwa się wniosek: deportowani byli całkowicie zdani na samych siebie w prakty- kowaniu życia religijnego oraz obrzędów świątecz- nych. Dodatkową, i to nie małą, przeszkodę stano- wił już wspomniany urzędowy ateizm państwa so- wieckiego.

Z uwagi na to, że w tradycji polskiej święta Boże- go Narodzenia mają szczególnie charakter, o bardzo bogatej obrzędowości, o silnym charakterze rodzin- nym i dużym ładunku emocjonalnym⁵, dobrze jest się przyjrzeć czy i jak obchodzono je w warunkach deportacyjnych.

Jeden z deportowanych wspomina pierwsze świę- ta na zesłaniu:

Rodzice zrobili tradycyjną kolację wigilijną.⁶ Przy za- stawionym stole zasiadła cała rodzina. Łamiemy się za- oszczędzonym chlebem i śpiewamy kolędy – stare i te nowe – syberyjskie, ułożone przez mojego dziadka Wik- tora Pelca:

U żłóbka twego Boska Dziecino,
Łzy polskich dzieci i matek płyną,
Jezu ulżyj ich niedoli i wyzwól nas z tej niewoli,
Wybaw nas Panie.

Z braku miejsca, przy suficie zawisła mała choinka, przyozdobiona wyrobami ze słomy, leśnymi szyszkami i suszonymi liśćmi.⁷

Zdzisław Frej wywieziony razem z Mamą, tak wspomina święta Bożego Narodzenia w 1940 roku:

Nie było możliwości postarania się o choinkę, więc z konieczności jej rolę musiał pełnić krzak burzanu. Dużą trudność sprawiało przystrojenie tej „choinki”, bo po pro- stu nie było czym. Znaleźliśmy jakieś papierki i tym ustro- iliśmy ten krzak burzanu. Aby podkreślić ten świąteczny wieczór, Mama zrobiła pierogi i barszcz. To były nasze dania wigilijne. Modliliśmy się z Mamą, śpiewaliśmy ko- lędy i było nam bardzo smutno. Po kilku latach, gdy prze- bywał w rosyjskim Domu Dziecka, to na święta Bożego Narodzenia choinka była, lecz opłatka nie było i kolęd też nie śpiewano.⁸

A jak wspomina święta Bożego Narodzenia 1940 roku, Halina Szpak, wówczas 15-letnia dziewczyna:

W drugie święta (drugi dzień świąt) Bożego Narodze- nia, chłopcy zesłańcy, zrobili szopkę z papieru i chodzili po posesioku. Kolędowali po polskich rodzinach. Przyszli też do nas.⁹

Były też przypadki dzielenia się opłatkiem w wie- czór wigilijny:

Nadchodzą święta Bożego Narodzenia. Zaczęliśmy umawiać się, by gdzieś w jednym miejscu urządzić wspól- ną wigilię, by przynajmniej częściowo zachować tę trady- cję, która z powagą, radością i weselem była obchodzona w kraju. Opłatek został przysłany z kraju [...].¹⁰ Niestety z braku mieszkań, musieliśmy urządzić Wigilię oddziel-

nie [...]. Przed nami leżał śnieżnobiały opłatek i talerz z kapustą i pierożki. To w zasadzie było wszystko, co składało się na naszą Wigilię. A gdy mamusia drżącą ręką ujęła opłatek, by się nim podzielić, wzruszenie owładnęło mną, że nie byłam zdolna wymówić słowa.¹¹

O dzieleniu się opłatkiem wspomina także S. Fudali.¹² Relacjonuje też, że święta były bez tradycyjnej choinki, bowiem nie jest pewien czy w promieniu setki kilometrów do ich miejsca pobytu, rósł jakikolwiek świerk. O zdobyciu zielonej sosenki można było ewentualnie pomyśleć, bo w leszchozie rosły takie, ale aura zimowa i brak odpowiednich butów nie pozwalały myśleć o tym realnie. Dlatego też na stole wigilijnym postawili bezlistną, ale rozwidloną gałązkę krzaku rosnącego za oknem, tak zwanego kornaku. Gałązkę tę przystrojono w dość prymitywne i ubogie ozdoby, własnoręcznie sporządzone. Na Wigilię było nieco odmiennie z uwagi na otrzymaną paczkę z kraju, od rodziny.¹³

I jeszcze jeden opis oddający realia zesłańcze:

Dzień Wigilijny. Przynosimy z lasu maleńkie i bardzo ładne drzewko, ale nie ma go czym przystroić. Robimy ozdoby z gazet, szyszek i kolorowych wstążeczek. Pani Kozieracka piecze placek, który posłuży za opłatek. Nakrywamy stół, siano jest pod obrusem, układamy nasz opłatek. Zestaw potraw jest bardzo ubogi: zupa grzybowa, placki z borówkami i kompot bez cukru¹⁴. Przychodzą do nas najbliżsi, przebierają się i cała nasza barakowa rodzina jest przy stole. Wspólna modlitwa przerywana płaczem i dzielimy się opłatkiem, składając życzenia wytrwałości i szybkiego powrotu do Ojczyzny, do kochanych rodzinnych stron. Śpiewamy kolędy, którymi do późnej nocy rozbrzmiewa nasz zesłańczy barak.¹⁵

Dla pełniejszego obrazu, należy dodać, że w święta Bożego Narodzenia trzeba było chodzić do pracy, jak każdego dnia. Nie pomagały prośby kierowane do naczelników i komendantów.¹⁶

A priori można postawić wniosek, że w miarę upływu czasu na deportacji, oraz potwornemu głodowi, który nieustannie towarzyszył zesłańcom i zbierał ogromne żniwo śmierci,¹⁷ warunki do zewnętrznych wyrazów obchodzenia świąt były coraz skromniejsze. Wniosek ten zdaje się potwierdzać:

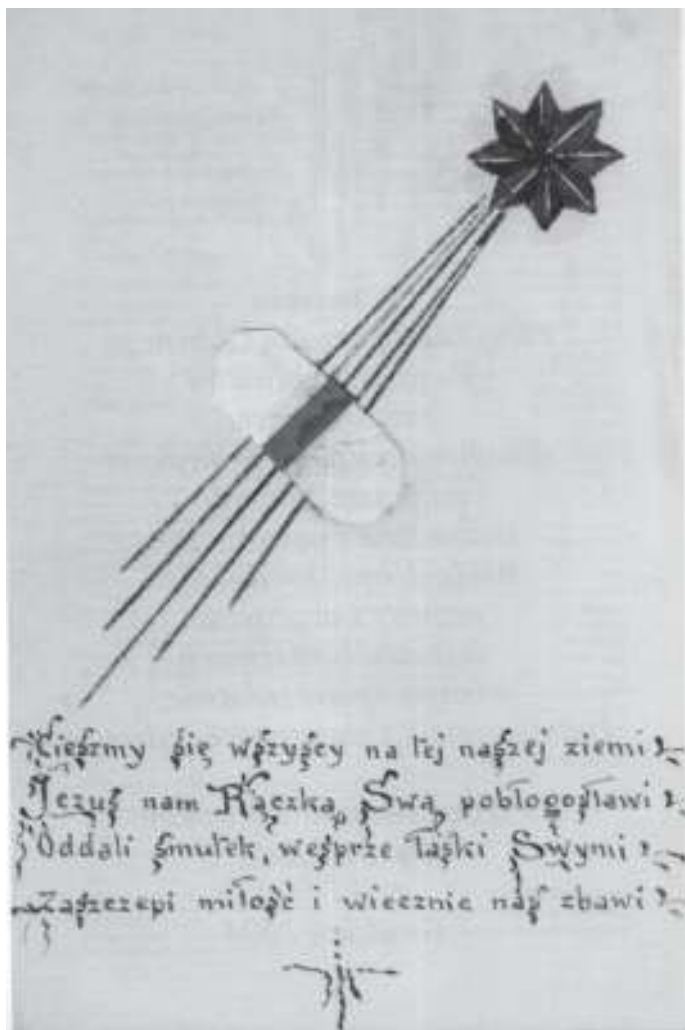
Zbliżały się czwarte nasze w Kazachstanie święta Bożego Narodzenia [...]; nie umieliśmy zdobyć się na marzenia o świątecznych smakołykach. Realia życia były zbyt brutalne, aby móc zrodzić takie nadzieje. Zamiast smakołyków, które w ówczesnej sytuacji materialnej były cał-

kowicie nierealne, mama do świątecznej kartoflano-myszejowej przecieranki, wsypała dodatkową garść zdartego na żarnach pośladu otrzymanego za trudodni i dodatkowe trzy niewielkie ziemniaki – to była nasza świąteczna bołuszka.¹⁸

Po głębszym rozważeniu przedstawionych treści, można sądzić, że sama analiza historyczna może nie wystarczać do przedstawienia znaczenia świąt Bożego Narodzenia na deportacji. Trzeba by więc sięgnąć do języka psychologii i teologii, aby sformułować pewne wnioski.

Oto one:

- deportowani, generalnie w miarę swoich możliwości, starali się obchodzić święta Bożego Narodzenia oraz nadawać im oprawę maksymalnie możliwą do istniejących warunków. Święta były biedne już w 1940 roku. W miarę pobytu na zesłaniu, stawały się coraz skromniejsze, lub tylko sama myśl mogła biegnąć do Boga: bez opłatka, jakiegokolwiek jedzenia i z koniecznością świadczenia pracy w tych świętych dniach;
- dla zesłańców święta Bożego Narodzenia były nie tylko wyrazem uzewnętrznienia religijności, lecz także i polskości;
- opłatek przysyłany z kraju, lub w późniejszym okresie po prostu chleb powszedni, którym łamało się, był symbolem nie tylko jedności z Bogiem, lecz również symbolem jedności zesłańców między sobą i symbolem jedności z samym sobą;
- towarzyszący smutek i tęsknota za Ojczyzną, kolędy śpiewane przez łzy, wzajemne życzenia rychłego powrotu do kraju, dotkliwy brak pożywienia, konieczność pracy w święta, to były widoczne znaki świąt obchodzonych na zesłaniu;
- święta podtrzymywały nadzieję, co jest bardzo ważne, bowiem bez nadziei człowiek żyć nie może;
- chroniły też od rezygnacji, a postawa rezygnacji, to już koniec człowieka – to już wtedy tylko kwestia czasu;
- trudno uogólniać na ile obchodzenie świąt Bożego Narodzenia, u indywidualnego zesłańca wypływało z głębokiej wiary, a na ile z tradycji narodowych. Jedno jest jednak pewne: doświadczenie działania Boga, jest w każdym człowieku indywidualne i osobiste, chociaż natura ludzka w swej istocie jest jedna i ta sama; deportowa-



ni byli świadkami cierpiącego Jezusa Chrystusa w warunkach deportacji;

- deportowani to Kościół prześladowany, ukazujący Dobrą Nowinę wśród tubylców;
- Ewangelia jest ta sama w każdym czasie, to jednak są różne sposoby jej głoszenia – w tym przypadku była głoszona poprzez przeżywanie świąt Bożego Narodzenia w kraju urzędowego i wojującego ateizmu;
- w tych świątecznych dniach Bóg przychodził do Sybiraków, aby wlać w ich serca pokój;
- sądzę, że największym dobrem wpływającym na deportowanych w okresie świąt Bożego Narodzenia, jeżeli choć przez chwilę wzniesli myśli i serca do Boga, było doświadczenie wiary, że nie są sami ze swoim nieszczęściem, że jest zawsze z nimi Jezus Chrystus.

Takimi wnioskami zamykam moje refleksje.

Ryszard Rybicki

¹ R. Dzwonkowski, *Życie religijne Polaków deportowanych do ZSRR w 1939-1944*, [w:] „Więź”, 1994, nr 11, s. 99. Należy tutaj nadmienić, iż w dniu 15 maja 1932 roku, został ogłoszony pięcioletni plan antyreligijny, który stwierdzał: „Do 1 maja 1937 r. a terenie Związku Sowieckiego nie będzie już potrzebny ani jeden dom modlitwy, a samo pojęcie Boga zostanie wykreślone, jako przeżytek średniowiecza i narzędzie hamowania mas”. M. Johns, *Siedemdziesiąt lat zła. Zbrodnie sowieckie od Lenina do Gorbaczowa*, „Sowieckij Sojuz”. Konfrontacje 7, Londyn 1988, s. 31.; cyt. za: R. Dzwonkowski, op. cit., s. 99.

² J.T. Gross, I. Grudzińska-Gross, *W czterdziestym nas Matko na Sybir zesłali. Polska, a Rosja 1939-1942*, Warszawa 1990, s. 263; P. Nagel, *Życie religijne Polaków w Kazachstanie w latach 1939-1956 w świetle wspomnień*, [w:] Kościół katolicki na Syberii. Historia - Współczesność - Przyszłość, pod red. Naukową A. Kuczyńskiego, Wrocław 2002, s. 573.

³ J.T. Gross, I. Grudzińska-Gross, op. cit., s. 216.

⁴ S. Ciesielski, *Polacy w Kazachstanie w latach 1940-1946. Zesłańcy lat wojny*, Wrocław 1996, s. 239.

⁵ Jest takie przeświadczenie, że dla tej jedynej Świętej Nocy, Polacy są zdolni przepłynąć ocean, aby tylko spotkać się w gronie rodzinnym [R.R.].

⁶ U niektórych rodzin były jeszcze jakieś zapasy zabrane z domu w chwili deportacji.

⁷ A. Trześniakowski, *Wspomnienia Sybiraka*, [w:] D. Boćkowski, *Jak piskłęta z gniazd. Dzieci polskie w ZSRR w okresie II wojny światowej*, Warszawa – Wrocław, 1995, s. 372.

⁸ Relacja Zdzisława Freja, udzielona autorowi latem 2004 r. Rękopis jest własnością autora. Publikuje się po raz pierwszy.

⁹ Relacja Haliny Szpak, udzielona autorowi jesienią 2004 r. Rękopis jest własnością autora. Publikuje się po raz pierwszy.

¹⁰ Wzmianki o opłatkach przysyłanych z kraju do chwili wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, spotyka się też w innych pamiątkach, np. R. Gaik, *Ufaj, że wrócę*, Archiwum Naukowe Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, Wrocław, sygn. 30/ SII, s. 274.

¹¹ Pamiątnik A. Niwińskiej wywiezionej w dniu 13.04.1940 r. wraz z rodziną do Kazachstanu. Pisany na bieżąco na zesłaniu. Wydruk komputerowy подарowany autorowi przez Henryka Niwińskiego – brata Anny Niwińskiej. Stanowi własność autora. Cytat dot. Wigilii Bożego Narodzenia w 1940 r., s. 28. Pamiątnik publikowany w Czasopiśmie „Sybirak”, nr 20 i 21.

¹² S. Fudali, *Osiemdziesiąt miesięcy w kleszczach sierpa i młota*, Szczecin 2004, s. 203.

¹³ Ibidem, s. 204.

¹⁴ Grzyby i borówki pochodziły z tajgi.

¹⁵ D. Boćkowski, op. cit., s. 246-247.

¹⁶ E. Szwajkowski, *Głód*, [w:] „Wspomnienia Sybiraków”, t. 4, red. J. Przewłocki, Warszawa 1991, s. 33.

¹⁷ Relacja Mariana Szpaka, udzielona autorowi jesienią 2004 r. Rękopis jest własnością autora. Publikuje się po raz pierwszy; ogromna śmiertelność z powodu katorżniczej pracy, warunków klimatycznych i głodu, przewija się prawie we wszystkich relacjach i wspomnieniach. Zob. też: J. Czajka-Karpuł, *Żadnych warunków do życia*, [w:] „Wspomnienia Sybiraków”, t. 4., op. cit., s. 136.

¹⁸ S. Fudali, op. cit., s. 325.

MATKA BOSKA Z TAJGI

Zofii Orłowskiej

Namalowałam zimą,
śnieżny obraz z tajgi.
w widne noce,
wypatrywałam w bieli
postaci białej, jak ducha
z oszronioną Twarzą
w burce, na ścieżce losu
- podobnym do mojego,
płaczącym zmarzłymi łzami,
odkąd go urodziła w mrozy.

W sybirackich łachmanach
- stała przed barakami,
pokornie cierpiąc.
Z Drużkopola, zesłana z nami,
przedziwna w bieli łaski
ze spalonego kościoła
- ta sama,
myślami o chlebie
- łaskawa.

Wotum –
przedziwne farby kładłam,
na deskę losu,
serdecznym palcem
- śnieżną biel, błękit modlitw
i polskie łzy
z zapadłych oczu,
które cudem, przetrwały.

Namalowałam Matkę Bożą z tajgi
- poeta mówi, Śnieżna
ja – Sybiracka.
Jezus biały,
jak hostia
pod ciężkimi drzewami
- krzyż na śniegu.

Ocaliłaś nas
- z nami zostań.

*Noc
5 III 1999 r.
Krzysztof Kołtun*



Kolęda dzieci polskich w Kazachstanie

(DLA NAJMŁODSZYCH)

Słowa: Waleria Iwankiewicz-Grynkiewicz
Muzyka: Stanisław Markowski

Śpij, Jezusku, śpij, Malutki,
Luli, luli, luli,
Matusz kupi nowe butki,
Matusz Cię utuli. (bis)

Matusz szepnie Ci na uszko –
Czy Ty wiesz, Kochanie?
Polskim dzieciom marzną nóżki
W zimnym Kazachstanie. (bis)

Śpij, Jezusku, złota gwiazdko,
Kryształowa roso,
Aniołowie słodkie ciastko
Tobie wnet przyniosą. (bis)

Jeden z nich, co gra na lirze,
Lekko sfrunie z nieba,
Wiesz, Jezusku, na Sybirze,
Dzieciom braknie chleba. (bis)

Weźmiesz ciastko, weźmiesz butki
I ciepłe ubrania.
Pójdiesz, by rozpędzić smutki
W zimnym Kazachstanie. (bis)

Srebrny księżyc z Mlecznej Drogi
Zbierze mleko słodkie,
Matusz spieczę Ci pierogi
Dla polskiej sierotki. (bis)

Miś przyniesie plaster miodu,
Pójdzie z Jezusikiem,
By nie znały dzieci głodu
Na Sybirze dzikim. (bis)

By w noc dziką, by w Noc Świętą
Zła niedola przysła,
Żeby każdy dziś pamiętał,
Że gwiazdka zabłądziła. (bis)



Redakcja „Ech Polesia” dziękuje Panu Aleksandrowi Markowskiemu z Częstochowy, redaktorowi tygodnika „Niedziela” za otrzymaną „Kolędę dzieci polskich w Kazachstanie”. Natomiast za obrazek namalowany przez Janisława Hirscha, deportowanego w kwietniu 1940 r. do Kazachstanu, obwód semipałatyński, dziękujemy Redakcji „Zesłańca” nr 19 z 2004 r.

KROSZYN

Wioska Kroszyn obecnie znajduje się w administracyjnych granicach rejonu Baranowickiego Brzeskiego obwodu. Położona jest na północny wschód od Baranowicz, w bardzo malowniczym zakątku na brzegu rzeki Szczary. Obok przebiega linia kolejowa Brześć-Baranowicze-Mińsk. Dawniej, za czasów II RP, było to miasteczko powiatu baranowickiego w woj. nowogródzkim, natomiast historia Kroszyna sięga zarania dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Na początku Kroszyn był gniazdem rodowym kniaziów Kroszyńskich, którzy od nazwy majątku wzięli swoje nazwisko. Kroszyn – swoje gniazdo rodowe Kroszyńscy utracili jednak na skutek poparcia Świdrygiełły – młodszego brata króla Władysława Jagiełły, w jego walce o władzę na Litwie z Zygmuntem Kiejstutowiczem, osiedlając się następnie na Ziemi Smoleńskiej. Polski historyk prof. Jan Tęgowski uważa książąt Kroszyńskich za potomków Gedymina, przy czym za ich bezpośredniego przodka – wnuka tegoż dynasty księcia Andrzeja Olgierdowicza, natomiast w opinii białoruskiego historyka A. Fiedoruka, Kroszyńscy są przedstawicielami książęcych rodów smoleńskich lub czernichowskich. Od 1499 roku zgodnie z przywilejem Wielkiego Księcia Litewskiego Aleksandra, majątek Kroszyn znajduje się we własności wojewody kijowskiego, księcia Dymitra Puciata (1440-1505) – przedstawiciela książęcego rodu Druckich. Samo miasteczko Kroszyn w Kronikach WKŁ wymienia się nieco później – 1522-1530. Natomiast po raz pierwszy w źródłach historycznych Kroszyn wspomina się w 1442 roku, kiedy tu został wybudowany drewniany kościół pw. Bożego Ciała i świętych Grzegorza i Mikołaja, ufundowany przez Juszkę Gosiewicza. Od tego też czasu liczy swoją historię rzymsko-katolicka parafia Kroszyn, należąca wówczas do diecezji wileńskiej. W 1521 roku majątek Kroszyn przechodzi na własność tatarskiego księcia Malikbaszy, synowie którego w roku 1567 sprzedali swoją część majątku A. Wołowiczowi, podkanclerzowi wielkiemu, staroście brzeskiemu i kobryńskiemu, odmawiając następnie w 1572 roku wydania sprzedanego zaświadczenia pełnomocnikowi Wołowicza. Wiadomo również, że w XVI w. majątek Kroszyn należał też do Druckich-Tołoczaków oraz do Górskich. W wieku XVII Kroszyn przechodzi na własność Radziwiłłów. Poczynając od Mikołaja-Krzysztofa majątek dziedziczy się kolejno przez Zygmunta, Dominika, Michała, Leona,

i nareszcie – Macieja Radziwiłła, znakomitego poety i kompozytora. Jego dwoje dzieci – syn Konstanty oraz córka Antonina, odziedziczyli po ojcu: Konstanty – majątek Połoneczkę, a Antonina, wychodząc za mąż ok. 1822 r. za przedstawiciela znakomitego, ale zubożałego szlacheckiego rodu Stanisława Giedroja-Juragi – otrzymała w swoim wianie majątek Kroszyn. I Antonina, i Konstanty należeli do części postępowo myślącej szlachty, utrzymywali stosunki z filomatami, przyjaźnili się z T. Zanem oraz z J. Czeczotem, jest wiadoma korespondencja Antoniny z Marylą Wiereszczakówną. Trzeba zaznaczyć również, że Radziwiłłowie byli oddanymi katolikami, nieustannie troszcząc się i wspierając miejscową parafię. Wygląda, że nie bez udziału Macieja Radziwiłła zjawia się tutaj na początku XIX wieku ksiądz Wojciech Magnuszewski, osoba którego jest godna szczególnego szacunku, ponieważ on nie tylko zbudował nowy kościół (na miejscu spłonąwszy pod koniec XVIII w.), ale również urządził szpital, część pomieszczeń którego przeznaczono na szkołę, do której uczęszczały dzieci miejscowych mieszczan i ziemian. W 1828 roku w kroszyńskiej szkole uczyło się 51 uczniów, wśród których wymienia się również 8-letni Pauluk Bagrym. W inwentarzu sporządzonym podczas wizyty kanonika minskiego, dziekana nowogródzkiego księdza Walentego Zana 31 lipca 1820 roku zapisano, że ta szkoła działa od 1810 roku funduszem plebana Magnuszewskiego utrzymywana. Nauczycielem w tej szkole był dawny jej uczeń Daniel Siergiel. W tymże roku uczniów było 91 (62 chłopców, 29 dziewcząt).

W spisie uczniów wypisany jest Paweł Bagrym, lat 8. To wzmianka o późniejszym znakomitym białoruskim poecie i kowalu, który wykuł dla kroszyńskiego kościoła przepiękny żyrandol, do dziś zdobiący kroszyńską świątynię. Ślubu Pawłowi Bagrymowi i Kornelii Szyszłowskiej w 1864 roku udzielił proboszcz Piotr Ralcewicz. Niewątpliwie, ksiądz W. Magnuszewski, jako człowiek bardzo wykształcony, mądry oraz dobry, miał wpływ na kształtowanie się osobowości tego późniejszego znakomitego białoruskiego poety oraz kowal-artysty, autora słynnego wiersza „Zagraj, zagraj, chłopcze mały...” oraz wykonawcy przepięknego żyrandola, do dziś zdobiącego kroszyńską świątynię. Ślubu powróconemu z wieloletniej służby w carskim wojsku Pawłowi Bagrymowi z Kornelią

Szyszlowską w tymże samym kościele udzielił w roku 1864 ks. proboszcz Piotr Rałcewicz. Od razu po powstaniu styczniowym kroszyński kościół był zamknięty, lecz później zwrócono jego wiernym. Ignacy Domeyko, znakomity uczonec i rektor uniwersytetu w Santiago de Chile, przebywając w 1884 roku w niedalekich stąd Soczywkach, w domu rodzinnym jego matki, był 14 sierpnia w kroszyńskim kościele na żałobnej Mszy św. Po Mszy Domeyko i E. Odyniec posadzili w Kroszynie „dwie latorośle dębowe, a ksiądz to miejsce poświęcił”. Ostatnim proboszczem w drewnianym kościele był ksiądz Albin Rojsza, który w obawie przed działaniami frontowymi pierwszej wojny światowej, wyjechał do Juszkievicz i tam się ukrywał. Kościół spalił się w wyniku działań wojennych..

Z małżeństwa Antoniny i Stanisława narodziła się jedyna córka Teofila, którą następnie poślubił Eugeniusz Robert Światopełk-Zawadzki. Światopełk-Zawadzcy byli właścicielami Kroszyna około stulecia. W 1876 r. do majątku Piotra, syna Roberta i Teofili należało 1100 dziesięcin ziemi. Piotr był utalentowanym malarzem, studiował malarstwo w Dreźnie, namalował bardzo wiele obrazów, kilka również dla kościołów w Kroszynie oraz w blisko położonych Juszkieviczach, w swoim domu zebrał bibliotekę liczącą 2 tysiące książek i rękopisów, kolekcję obrazów słynnych malarzy oraz kolekcję białej broni, w której znajdowała się również szabla króla Jana Kazimierza. Z powodu, jednak licznych procesów z mieszkańcami, stan finansów Piotra był niepewny. Ostatnim właścicielem majątku Kroszyn był syn Piotra – Konstanty, któremu udało się przywrócić finansową stabilność majątku, powiększając przy tym ilość należących do niego ziem do 1860 dziesięcin.

Dwór kroszyński zajmuje teren o powierzchni 8,4 ha, na planie mając formę kwadratu, północno-wschodnią część którego zajmuje park. Od południowo-zachodniej strony do parku przylega sad. Główny wjazd do dworu przebiega przez groblę, na przedłużeniu osi której kiedyś stał dom (obecnie na jego miejscu stoi budynek administracyjny), po obu stronach grobli leżą dwa jednakowe, duże



Kościół pw. Bożego Ciała

stawy. Drewniany piętrowy dom z wieżyczką, zbudowany około połowy XIX wieku architektonicznie znacznie wyróżniał się w porównaniu do typowych szlacheckich domów tego okresu, bardziej przypominając willę. W pobliżu stawu w otoczeniu wiekowych lip znajduje się grobnica rodowa Światopełk-Zawadzkich, wykonana w formie kurhanu wysokością ok. 8 m. Do kaplicy prowadzi piękna, szeroka na 5 m jesionowa aleja. Obok posiadłości za stawem jest kościół.

Obecny kościół w Kroszynie wymurowany został w 1920 roku (poprzedni, również jak i dom oraz zabudowania gospodarcze uległy zniszczeniu w wyniku działań wojennych podczas pierwszej wojny światowej). Proboszczem parafii kroszyńskiej przed drugą wojną światową oraz w pierwsze lata okupacji niemieckiej był ksiądz Karol Żurawski, któremu właśnie zawdzięczamy zanotowanie wspomnień o Pawle Bagrymie oraz przechowanie wielu dokumentów z dziejów parafii. Po wojnie kościół był zamknięty i następnie przerobiony na muzeum kolchoza „Pobieda”. W 1998 roku parafianie zaczęli starania o zwrócenie budynku. Prawie dwa lata trwało zmaganie, gdyż władzę wykazywały usilnie, że konieczne jest miejscowości muzeum kolchozu. W 1990 roku proboszczem parafii został mianowany ks. Andrzej Zajac. Parafia zarejestrowana została oficjalnie w 1992 roku. Kościół jest odrestaurowany. Obok znajduje się grób Pauluka Bagryma oraz grób Serafina Skuratowicz ze Stepółkowskich, kuzynki Adama Mickiewicza.



Znakomity żyrandol Pawluka Bagryma
w kroszyńskim kościele



Pauluk Bahrym (1812-1891)



Fragment fundamentu kościoła w Kroszynie z nagrobków
cmentarnych

Od 12 lat pracuje w Baranowiczach, Darewie i Juskiewiczach wspaniały ksiądz-misjonarz ojciec Jan Glinka, jest także proboszczem parafii w Kroszynie. Gorąco zapraszamy wszystkich odwiedzić jego stronę internetową <http://glinka.digi.pl/>, na której tak pięknie opowiada o Kroszynie, o naszym kraju i ludziach, o swojej pracy duszpasterskiej. Można tam obejrzeć tysiące zdjęć jego autorstwa, posłuchać muzyki, oglądać filmy o życiu parafii. Redakcja serdecznie dziękuje O. Janowi Glince za wszystkie fotografie z Kroszyna do tego numeru!

Źródła:

- A.Т.Федорук "Старинные усадьбы Берестейщины", Минск, „Беларуская Энцыклапедыя” 2004;
- Ksiądz Jan Glinka „Historia parafii w Kroszynie”, <http://glinka.digi.pl>,
- zdjęcia i materiały: <http://radzima.org.pl>, <http://bialorus.org.pl>, <http://pl.wikipedia.org>,

Oprac. *Eugeniusz Lickiewicz*

Zagraj, zagraj, chłopcze mały...

Zagraj, zagraj, chłopcze mały,
Po skrzypczkach weź cymbały,
Z dudy głosów ja dobędę,
Bo w Kroszynie żyć nie będę.
Gdyż ma Kroszyn pana złego,
Zatłuc kazał ojca mego.
Matka, siostry zrozpatrzone:
Dokąd pójdziesz, w którą stronę?
Dokąd pójde? Miły Boże,
Pójde w świat ja, gdzieś w bezdroże,
W wilkołaka się zamienię,
Tęskne ku wam śląc spojrzenie.
Bywaj zdrowa, matko miła!
Gdybyś mnie nie urodziła,
Gdybyś mnie nie wykarmiła,
Teraz byś szczęśliwsza była!
Gdybym się jastrzębiem zrodził,
Bez panów bym się obchodził,
Do pańszczyzny by nie gnano,
Iść w rekruty nie zmuszano,
W Moskalie by nie oddano!
Skończy się życie pastusze,
Wtedy w Moskalie iść muszę,
Nawet urosnąć się boję,
Gdzież, biedny, znajde ostoje?
Nietoperzu, gdybyś usiadł
Na mnie, może by nie musiał
Koła woza ojcowskiego
Przerosnąć za życia mego!

Przełożył *Jan Huszcza*

List z Kroszyna

To ja jako 11 letnia dziewczynka miałam witać biskupa Bukrabę w 1931 r. podczas wyświęcenia naszego nowego kościoła. Pamiętam, jak nie mogłam spać w nocy i ciągle powtarzałam ten tekst:

„Drogi Ojcze, ja mała dziecina witam Cię w imieniu dziatwy, która jutro przymie do swych serduszek Pana Jezusa. Bądź tak dobry, Ojcze, i pomódl się za nami byśmy gorąco kochali Pana Jezusa”. A kiedy ujrzałam biskupa, wszystko zapomniałam, ledwo nie zemdlałam i... uciekłam...

Do dziś pamiętam ten uroczysty dzień i swoją porażkę. Kościół od tamtego czasu stał się dla nas najważniejszym miejscem, gdzie mogliśmy zwierzyć swoje smutki i bóle.

*Elżbieta Szyszłowska, Kroszyn
marzec 2010*

Z życia parafii w Kroszynie



Foto o. Jan Glinka



NIE ZGASŁA W NICH PRZYJAŹŃ FILARECKA...

Szanowna redakcjo! W tej publikacji został zaznaczony ważny epizod w życiu Domeyki, a mianowicie spotkanie już ostatnich pozostałych bodajże filomatów Domeyki i Odyńca, które odbyło się w r. 1884 w Kroszynie. Szczegóły tego epizodu są mało znane. I oto chciałbym wypełnić ową lukę, pisząc państwu artykuł oparty na jedynym tylko źródle - „Trzy dni nad Szczarą i Sezweczem” Zygmunta Glogera, Sankt Petersburg, 1895 r.

Współczesne odrodzenie narodowe to zarazem i powroty do tematu filomatów i ich szlacheckich dziejów, które poprzez ich patriotyczne czyny wskrzesiły ducha narodowego, ową iskierkę, która prawie po upływie stulecia rozgorzała walką o wolność i niepodległość Polski. Ale jakoś dziś się zapomina o jednym epizodzie - epizodzie bodajże już ostatnim w owej epopei filomackiej, kiedy już przebrzmiały burze powstań, tych zrywów narodowych z 1831 i 1863 roku, które chociaż i nie przyniosły Polakom tak upragnionej wolności Ojczyzny bądź to z przyczyn wadliwej oceny sił przeciwnika, czyli jego niedoceniań a przeceniania możliwości i sił własnych, bądź zrywów raczej czysto emocjonalnych, bez realizmu i militarnej oceny sytuacji, potęgi ówczesnego imperium rosyjskiego, co spowodowało nieobliczalne klęski narodowe, szczególnie po stłumieniu powstania styczniowego. Lecz nie przepada daremnie to ziarno chociaż i zasiane krwią narodu, swe plony wydało w przyszłej historycznej bitwie, zwanej cudem nad Wisłą w pamiętnym 1920 roku. Być może należy tu upatrywać jakieś symbole w tym zbiegu okoliczności, bowiem początek lat dwudziestych wieku XIX-go był rozkwitem działalności filomatów w Wilnie. A więc wszystko ma swe źródła i swe skutki. I chociaż dziś w nowym, dziwnym i nieobliczalnym wieku XXI mamy społeczeństwo i człowieka całkiem już innego niż w epoce filomatów, a i same ich idee dziś nie sposób „implantować” w multikulturę, powiedzmy rocka lub ideologii Hollywoodu, to jednak idee te zostaną w dowolnym czasie i dowolnej epoce jako sumienie narodowe i po prostu ludzkie. I gdy dziś niestety dominują w jednostce cele

nie czynienia dobra innym, a tylko robienie własnej i tylko własnej kariery poprzez egoizm społeczny, który w następstwie formuje tylko egocentryzm indywidualny. Więc być może i nie ma sensu poruszać ów temat? Warto bowiem i powinniśmy tworzyć wartości i czyny narodowe o nieprzemijającej wartości, jak nasza historia i nasze sumienie narodowe, które nie ulegają powiewom mody, czy nowym kierunkom bytowania społecznego. Bez tego, bez tych czynników, bez ciągłego oparcia na nie będziemy niczym, tylko bezimienną masą wciąż i wciąż asymilowaną poprzez kolejnych rządzących.

A więc powróćmy do roku 1884, kiedy to z grona i tak przecież niezbyt licznych filomatów pozostało chyba już tylko dwóch - Edward Antoni Odyniec i Ignacy Domeyko. Oboje uniknęli karzącej ręki caratu rosyjskiego, która całą mocą opadła na młodzież filarecką, jej głównych przywódców, nie bacząc na „liberalne” rządy ówczesnego imperatora Aleksandra I-go. Odyniec i Domeyko, wówczas już dwaj sędziwi starcy i powszechnie znani, jeden jako świetny naukowiec a drugi literat, krytyk, redaktor. Były już w owym roku wydane ostatnie wspomnienia, czyli słynne „Listy do Deotymy”, właściwie Łuszczewskiej Jadwigi - wówczas znanej poetki i literatki. A więc była już właściwie nowa epoka i inni ludzie. Na tle tej nowej epoki odbyło się to ostatnie spotkanie dwu ostatnich filomatów. Spotkanie odbyło się w dzisiejszym białoruskim Kroszynie, położonym przy kolei żelaznej między miastem Baranowicze a stacją Pogorzelle. Dwór Kroszyn pierwotnie był siedzibą kniaziów Kroszyńskich. W roku 1499 nadany został przez Aleksandra Jagiełłończyka kniaziowi Puciacie, wojewodzie kijowskiemu. Ówczesny zaś Kroszyn roku 1884 należał, jako posiadłość dziedziczna, do Zawadzkiego, który był wówczas znany jeszcze i jako utalentowany rysownik. Za kościołem kroszyńskim na pobliskim cmentarzu znajduje się grób rodzonej siostry Ignacego Domeyki po mężu Jeziorskiej. Domeyko przyjechał do Kroszyna 3 (15) sierpnia 1884 roku, by odwiedzić grób siostry. Znany wówczas uczony przybył z dalekiej Ameryki Łacińskiej na Litwę, po przeszło półwiekowej nieobecności. Otoczony gronem rodzimych i krewnych

i w towarzystwie przyjaciela z lat filareckiej młodości Antoniego Edwarda Odyńca. Po wysłuchaniu mszy św. w miejscowym kościółku kroszyńskim, właściciel Kroszyna pan Zawadzki, podejmując wszystkich licznych tu gości u siebie, poprosił zacnych starców, aby na pamiątkę swego pobytu (a należy się domyśleć już ostatniego) posadzili na jego dziedzińcu dwa przygotowane do tego celu dąbki. Ignacy Domejko tą propozycją został rozczulony do łez. Później ręce obu tych zacnych ludzi posadziły w ziemię kroszyńską latorośle dębowe. A Odyńiec na tę uroczystą chwilę zaimprovizował następujący, w swym ulubionym staroświeckim stylu wiersz, który później na kamieniu został wyryty:

Ci dwaj, co te dąbki obok posadzili
Pół wieku rozłączeni w antypodach żyli;
Przecież odziedziczona po ojcach od dziecka,
Nie zgasła w nich nawzajem przyjaźń filarecka.
A gdy Bóg znów ich złączył, po tej stronie globu,
Z doświadczeń ich, ta prawda wybyła dla obu:
Że wszystkie szczęście ziemskie jest sen, płonna mara;
Prawdziwe tylko: w sercu miłość - w duszy wiara.
Uczuć tych niech ten kamień zostanie wspomnieniem
Kiedy już oni oba będą pod kamieniem.



Dąb Domeyki i Odyńca w Kroszynie
Foto: Edward Jaroszewicz



Antoni Edward Odyńiec i Ignacy Domejko, 1884 r.

Pięć lat po tym wydarzeniu, jak świadczy nam naczynny świadek Zygmunt Gloger, te dwa dąbki jako ostatnie napomnienie o świetnej epoce filomackiej starannie pielęgnowane i ogrodzone strzeliły już bujnie ku niebu. Zasadzony przez Odyńca, według ówczesnych miar miał 5 stóp wysokości, a przez Domeykę 6. A dwaj starcy znowuż złączeni w antypodach, ale już tym razem rozłączeni na wieki, bowiem obaj spoczęli w ziemi poza granicami tak ukochannej Wileńszczyzny. Domejko za dalekim oceanem, a Odyńiec w Warszawie. Niestety, dzisiejszy los zapewne potężnych już dębów nie jest mi znany, bowiem przeżyły chyba one niejedną burzę dziejową, pod warunkiem, że owe burze ich nie tknęły swym straszliwym cieniem. I chociaż, jak już zauważyłem, dziś nie możemy w realia naszego czasu „implantować” szlachetne dzieje przodków, a tym bardziej marzyć o odrodzeniu ich epoki, były i pozostają one sumieniem narodu, a nawet tylko nadzieją nie tyle odrodzenia, co zrozumienia dobra i zła, czyli tego co ma prawo do życia wiecznego w historii i w sercach pokoleń.

„Nasz Czas” 43 (582)

Ze wspomnień Kroszynianina

Proponujemy Drogim Czytelnikom fragment wspomnień Józefa Sobko, byłego mieszkańca Kroszyna. To człowiek zakochany w swojej małej Ojczyźnie. Utalentowany, wybitnie zdolny inżynier, naukowiec, autor pracy doktorskiej z ekonomii nie zatwierdzonej przez władze z przyczyn ideologicznych, poeta, kronikarz. Po zesłaniu potrafił się nie załamać, skończyć dwa instytuty. Był autorem setek racjonalizatorskich pomysłów i rozwiązań technicznych, w większości niezrealizowanych z powodu biurokracji sowieckiej. Przez całe życie walczył o prawdę i sprawiedliwość, w każdym miejscu pracy. Od wielu lat mieszka w Mińsku stolicy Białorusi. Jako Sybirak (posiada legitymację i dokumenty represjonowanego) zwracał się do Konsulatu RP w Mińsku o pomoc, lecz jej nie uzyskał.

Prosimy uczniów i nauczycieli szkoły w Kroszynie o przepisanie i zabezpieczenie „Kroniki Kroszyna” oraz wierszy Józefa Sobko, gdyż są bezcennym skarbem wiedzy o Ziemi Kroszyńskiej i jej mieszkańcach. Pan Józef posiada fenomenalną pamięć i od lat młodości precyzyjnie rejestrował zaczerpnięte informacje z opowiadań starszych mieszkańców.

Urodziłem się 3 grudnia 1932 roku w miejscowości Kroszyn (12 km od Baranowicz) gminy stołowieckiej województwa nowogródzkiego Rzeczypospolitej Polskiej.

Mój dziadek ze strony ojca Onufry Sobko, syn Antoniego, urodził się jeszcze za pańszczyzny w 1856 roku, kiedy Polska należała do carskiej Rosji. Uprawiał rolnictwo. Najpierw orał za pomocą sochi i wołów. Było bardzo ciężko i, jak opowiadał, czasem nawet płakał. Ale stopniowo zaczął udoskonalać urządzenia do uprawiania roli i równolegle z rolnictwem zaczął się zajmować handlem. Na początku sprzedawał tylko do robienia łapci, chociaż sam ich nigdy nie nosił. Później zaczął handlować słoniną: kupował świeże sadło, solił i sprzedawał. Stopniowo wzbogacił się i założył masarnię, zatrudnił fachowca, kupował i hodował świnię, zajmował się wyrobem i sprzedażą wędlin.

Podczas 1. wojny światowej 1914 roku przez Kroszyn szła linia frontu i mieszkańcy Kroszyna zostali skazani na uchodźstwo. Większość z nich razem z panami przeniosła się do lasu Gołubowszczyzna (3 km od Kroszyna) pod opiekę żołnierzy carskich. W Kroszynie żołnierze kopali okopy i z kroszyńskich domów robili sobie blindaze.

Kiedy front odszedł w kierunku Baranowicz, kroszynianie wrócili do swojej miejscowości, likwidowali blindaze i odnawiali budowle. Mój dziadek Onufry, stryjek Wincenty i ojciec zaczęli budować nowy dom, który zrobili z nowego drewna i pokryli żelazem z blindazy. Pozostałe budynki (spichlerz, chlew i stodołę) wykonali z materiałów, które zostały od blindazy. W mleczarni z wykupionego od mieszkańców



Józef Sobko, autor z młodszym bratem Edkiem

Kroszyna mleka produkowali śmietanę, robili także twaróg. Został zatrudniony specjalny człowiek do wyrobu sera holenderskiego Bachar.

Ponadto w 1924 roku na wzgórzu niedaleko Kroszyna mój ojciec, dziadek Onufry i Kobiak (mąż mojej matki chrzestnej Filomeny) zbudowali wiatrak.

Miejscowość Kroszyn znajduje się pomiędzy koleją i rzeką Szczarą. Kroszyn ma kształt placu, który nazywa się rynek, od którego idą ulice i jedna długa równoległa kolej z jednej strony i rzecze z drugiej w kierunku wsi Sparczewo (2 km od Kroszyna) (pośrodku tej ulicy stoi nasz dom) i trzy krótkie: jedna jest jakby przedłużeniem długiej, nazywa się Jurzdyka, druga prostopadła długiej przecina kolej i prowadzi przez Za-



Matka autora –
Bronisława Sobko

łuższe do wsi Stary Dwór (3 km od Kroszyna) i do wsi Olsewicz (3 km od Kroszyna w drugą stronę) oraz trzecia, która jest jakby przedłużeniem drugiej, przecina rzekę i obok albo przez park (w którym mieszkał potomek Radziwiłłów pan Zawacki) prowadzi do Zboiszcz (3 km od Kroszyna) i przez Przydatki (2 km od Kroszyna w drugą stronę) do wsi Stajki (7 km od Kroszyna). Przed mostem przez Szczarę z jednej strony od drogi był kiedyś młyn i kuźnia, a z drugiej strony na wzgórzu za pańszczyzny mieszkał pierwszy poeta białoruski i utalentowany kowal-artysta Pauluk Bagrym, który pracował w tej kuźni. Za Zboiszczem znajduje się wieś Własy (6 km od Kroszyna), a dalej wieś Zaosie (8 km od Kroszyna), w której urodził się znany w świecie poeta Adam Mickiewicz. Pomiędzy długą ulicą a koleją znajdują się działki przydomowe kroszynian i bagna, a pomiędzy długą ulicą i Szczarą tak samo działki przydomowe i Uzreczcze. Ulica Jurzdyka kończy się kościołem i znajdującym się za nim cmentarzem.



Ojciec autora –
Julian Sobko

Kościół zbudowano w 1931 roku pod kierunkiem księdza Jana Borodzicza na miejscu zniszczonego podczas wojny drewnianego. Ściany kościoła zbudowano z kamiennych pomników naszych przodków. Drewno na budowę kościoła pod kierunkiem Borodzicza kroszyńscy wierni wozili własnymi końmi z Kadłubajewskiego lasu wsi Jemielianówka za Baranowiczami, należącego do miejscowego pana, którego Borodzicz namówił, aby pomógł kościołowi. Przy budowie kościoła pracował mój stryjek Wincenty, który był bardzo utalentowanym budowniczym i wspaniałym stolarzem. Przed kościołem zbudowano piętrową dzwonnice z dwoma miedzianymi dzwonami i plebanię dla księdza.

Mieszkańcy Kroszyna korzystali z ziemi, wykup której był bardzo drogi i którą przydzielano w postaci „sznurów” (wąskich długich działek) w różnych miejscach: Zboiszcz, Tocin, Długa, Osowiec, Gryniewka, Przydatki, Niłki, Wygan, Puciszcz, Chwoszczowiec, Uzmoszcz. Część ziem kroszyńskich zajmował pan Zawacki, który miał browar (zakład spirytusowy). Większość kroszynian zajmowała się rolnictwem i hodowlą bydła. Za korzystanie z ziemi płacono raz w roku niewielki podatek pieniężny w wysokości 2 złotych za 1 hektar. Dużo osób wyjeżdżało na zarobki do Ameryki, zwłaszcza starsi synowie lub córki. Tak, mój starszy stryjek Wacław jako młody chłopak pojechał do Ameryki, tam się ożenił, miał jednego syna, ale bardzo wcześnie zmarł. Mój starszy wujek Michał podczas władzy carskiej także wyjechał do Amery-



Kroszyńskie dziewczęta, lata 30-te



Uczniowie Szkoły kroszyńskiej, lata 30-te

ki, został tłumaczem ambasadora amerykańskiego w Moskwie, wysyłał do Kroszyna do krewnych dużo paczek z żywnością, zmarł w Ameryce i tam został pochowany.

W Kroszynie pracowało dwóch kowali: w kuźni, zbudowanej zamiast kuźni Pauluka Bagryma, pracował Łapkowski, który mieszkał przy Jurzdycy, a na końcu długiej ulicy była kuźnia Wojciechowskiego, z którym współpracował mój ojciec. Niedaleko Wojciechowskiego mieszkał Barkowski, zajmujący się wyrobem wazonów na drewnianych nogach, okutych żelazem, a także sań, bryczek. Przez drogę mieszkał felczer Szwed. Obuwie szyl szewc Końko, odzież – Akułak, rymarzem i bednarzem był Józef Januszkiewicz. Dla szycia kozuchów ze Sparczewa przyjeżdżał Lewicki, który mieszkał u gospodarza po kilka tygodni póki nie skończył szycia kozucha. Fryd miał formę do wyrobu rur do studzien i robił rury z cementu.

Nie były to łatwe czasy, ale mieszkańcom Kroszyna nieźle się powodziło. Było wesoło. Wieczorami młodzież zbierała się razem. Dziewczyny robiły z wełny swetry, rękawice, skarpetki i inne rzeczy. Chłopcy grali w karty. Odwiedzali siebie nawzajem. Zwłaszcza wesoło było podczas świąt. Największymi świętami były: Boże Narodzenie, Nowy Rok, Trzech Króli oraz Wielkanoc.

W 1937 roku w Kroszynie odbyła się komasacja (nowy podział ziemi): zamiast „sznurów” powstały chutory. Ludzie otrzymali swoją ziemię w jednym miejscu. Mój ojciec dostał chutor w Zboiszczu 11,7 hektarów ziemi (7 hektarów ornej i 4 sianokosy w bagnie) i 0,7 ha torfowiska w Chwoszczowcu (2 km od Kroszyna za koleją).

Od dziecka byłem przyzwyczajony dużo pracować na wzór ojca: z dziadkiem robiłem różne wózki, narty, łyżwy, sanki. Jeździliśmy na sankach, nartach i łyżwach własnej roboty, zrobionych z drewna i drutu. Z dziadkiem woziłem na wózku kamienie i brukowałem podwórko. Kiedy dostaliśmy chutor, pasłem krowy i owce. Pomagał mi w tym sąsiad Janek Bonecki, z którym się przyjaźniłem. Lubiłem jeździć na wozie i kierować koniem. Często jeździłem z ojcem. Pewnego razu pojechaliśmy z ojcem do Baranowicz i on na moją prośbę kupił mi bat, bo lubiłem popędząć konie.

W 30. latach w Kroszynie była polska szkoła podstawowa. Część lekcji prowadził ksiądz Borodnicz. Opowiadano, że był bardzo surowy, jeżeli ktoś nie słuchał, krzyczał: „Daj łapę!” i mocno bił linijką. Ja

nie chodziłem do polskiej szkoły, ponieważ nie skończyłem jeszcze 7 lat. Dlatego nie nauczyłem się pisać po polsku. Jednak po polsku rozmawiała moja mama, dlatego potrafię mówić po polsku, swobodnie czytam i wszystko rozumiem. Co dotyczy dziadka, babci i ojca, to oni rozmawiali tylko po białorusku. W 1938 r. albo 1939 r. poszedłem do przedszkola. Z tamtych czasów zapamiętałem tylko to, że dawano mi kawę, której nie lubiłem. Ojciec nie lubił chodzić do kościoła. Dlatego ksiądz Borodnicz nie lubił mojego ojca. Pamiętam dobrze tylko taki przypadek, który opowiedział mi ojciec. Wojciechowskiemu urodziła się córka Zosia. Trzeba było ją ochrzcić. Na ojca chrzestnego Wojciechowski wybrał mojego ojca. Kiedy przyniesiono Zosię do kościoła, żeby ochrzcić, Borodnicz powiedział Wojciechowskiemu, żeby zastąpił mojego ojca kimś innym, ale Wojciechowski się na to nie zgodził, dlatego Borodnicz nie ochrzcił Zosi. Dopiero po kilku latach, kiedy w odpowiedzi na list Wojciechowskiemu z Watykanu przyszło rozporządzenie Papieża ochrzcić Zosię, Borodnicz się na to zgodził i powiedział Wojciechowskiemu i ojcu, że go zwyciężyli.

W 1939 roku do Kroszyna bez boju przysła Armia Czerwona.

Do Kroszyna przywożono kino. Bezpлатnie pokazywano na rynku filmy o wojnie, w której zawsze zwyciężała Armia Czerwona i władza sowiecka, a także filmy o zaletach kołchozowego trybu życia. Hasło: „Kto był nikim, ten stanie się wszystkim” realizowano podczas praktyki. Byli najemnicy, hultaje, lenie zostali kierownikami, a tych, którzy ciężko pracowali i dużo mieli, zaczęto uciskać. Za korzystanie z ziemi wprowadzono duże podatki w postaci zboża, ziemniaków, mięsa, mleka itd. Jeśli człowiek dokonywał tego, on powinien był podpisać ponadplanowe zobowiązania socjalistyczne o oddawaniu ojczyźnie produktów rolnych. Wszystko to robiono po to, żeby człowiek w końcu nie wytrzymał i poszedł do kołchozu. Przy czym trzeba było oddać kołchozowi własną ziemię za darmo, konie, wszystkie urządzenia do uprawy roli i spichlerz do przechowywania urodzaju. Na to mieszkańcy Kroszyna się nie zgadzali.

Za władzy sowieckiej (za czasów „pierwszych so-wietów”) z konfiskowanego w Tocinie domu osadnika Stalmaszki (członka polskiej armii) na rynku zbudowano nową 10-letnią szkołę średnią. Poszedłem do pierwszej klasy w tej szkole, ale jej nie skończyłem: zaczęła się wojna. Ten osadnik uciekł przed władzą sowiecką. Jednak rodzina osadnika z Kroszyna Usowi-

cza oraz rodzina mojej ciotki Katarzyny Orłowskiej, która zginęła od wybuchu pocisku podczas wojny 14. roku, zostały wywiezione na Sybir. To była pierwsza fala. Podczas drugiej fali zostali wywiezieni osadnicy ze Starego Dworu w zimie 1941 roku niespodziewanie w nocy także na Sybir. Planowano też czwartą falę wywózek, podczas której powinna była wyjechać nasza rodzina, ale zaczęła się wojna i nie wystarczyło trzech dni, żeby zrealizować ten plan.

22 czerwca 1941 roku, w dzień, kiedy zaczęła się wojna, pasłem krowy. Krowy były na łące, a ja siedziałem w chlewie i widziałem, jak Niemcy na samochodach i na motocyklach po tej nowej drodze pojechali w kierunku Mińska. W Kroszynie Niemcy rozmieścili się w parku, gdzie kiedyś mieszkał pan Zawacki. Zbudowali baraki z gotowych płyt, przywiezionych z Niemiec. Samochodów oni nie mieli. Wybrali wójtę, a sołtysem nikt nie chciał być: wyznaczali czasowo na 1-2 tygodnie. Potem przymusowo wyznaczyli na stanowisko sołtysa mojego ojca.

Niemcy zachowywali się okrutnie: za najmniejsze nieposłuszeństwo rozstrzeliwali albo bili batem. W odpowiedzi na to zjawili się partyzanci. Partyzanci byli różni: prawdziwi, którzy mieszkali w lesie, i nieprawdziwi, którzy przebierali się za partyzantów tylko w nocy, żeby rabować ludzi i mścić się na tych, których nie lubili. Niemcy w dzień odbierali jajka, kury, a nieprawdziwi partyzanci opróżniali zapasy mieszkańców w nocy. Niemcy wywozili młodzież do pracy w Niemczech. Dlatego młodzież podawała nieprawdziwe lata urodzenia. Stałem się młodszy o 3 lata, żeby nie trafić do Niemiec.

Władzę objęły „drugie sowiety”. Przewodniczącym rady wiejskiej został N. Lickiewicz, były mieszkaniec wsi Sparczewo. „Drugie sowiety” zaczęły intensywnie kontynuować poczynania „pierwszych sowietów”. Zamknięto kościół i zrobiono w nim magazyn. Kroszynianom udało się schować dzwony. Ksiądz uciekł przed władzą sowiecką. Z plebanii zrobiono szkołę podstawową.

Przenieśliśmy się na Przydatki do mojego chrzestnego Władysława Banieckiego. Codziennie musiałem ganiać krowy na chutor i pracować tam przez cały dzień. Było mi bardzo ciężko. Tak przetrwaliśmy jedno lato. Postanowiliśmy zbudować niewielką chatę z przywiezionych przez Edka płyt. Mama wynajęła sąsiada z chutoru obok Jasia Sobkę (Kaczora), żeby wykopał studnię, z niemieckich płyt zrobił chatkę 4 na 4 metry i okrył żelazem, które zostało po spalonym

domu w Kroszynie. Do chatki dobudował małą kuchnię, a z desek zrobił przedsionek oraz komorę. Wykopaliśmy i przykryliśmy słomą czasową piwnicę do przechowywania ziemniaków. Dopiero późną jesienią zaczęliśmy mieszkać na swoim chutorze.

Poszedłem do szkoły podstawowej w Kroszynie (10-letnia szkoła, którą utworzyły „pierwsze sowiety”, spłonęła podczas wojny). Uczyła mnie pani Zakrzewska i jej córka. Uczyłem się dobrze. Jednocześnie musiałem dużo pracować.

9 maja 1945 roku skończyła się wojna. Ojciec w mundurze żołnierza sowieckiego wrócił z Niemiec. Opowiadał mi, że w Niemczech rozłączono go z Wincentym Szyszłowskim. Wincenty trafił do rolnika, gdzie pracował jako służący, a ojciec trafił do wojskowego zakładu naprawczego, gdzie wyrównywał sztangi do silników samolotów. A kiedy nadszedł front, Niemcy pędzili ich przed sobą w rejonie Królewca po wodzie (miejscowość była zatopiona), tego, kto nie mógł iść dalej, zabiwali. Ojcu udało się przeżyć. Niemcy doszli do morza i uciekli statkami, a więźniowie zostali. Władza sowiecka przyjęła ich w szeregi wojskowe. Wreszcie wrócił do domu.

W 1947 roku skończyłem czwartą klasę szkoły podstawowej w Kroszynie. Piątej klasy w Kroszynie nie było. Ojciec zawiózł mnie do Szkoły Średniej nr 15 w Baranowiczach. Było mi ciężko się przyzwyczaić do innych warunków: w szkole uczono po rosyjsku, wszyscy byli mi obcy, wytrzymałem tam tylko dwa tygodnie. Zdecydowano, że będę chodził do 7-letniej szkoły w Olsewiczach 6 km od Zboiszcz. Tu miałem znajomych. Chodziłem do szkoły z Aliną Buraczewską, która mieszkała obok. Jej matka jako żona polskiego oficera została wywieziona przez „pierwsze sowiety” na Sybir, a po wojnie wróciła do domu. Ojciec czasem pomagał mi rozwiązywać zadania z arytmetyki: chociaż skończył tylko 3 klasy w szkole parafialnej jeszcze za czasów carskich, jednak dobrze znał arytmetykę.

Po wojnie osoby polskiego pochodzenia otrzymały prawo wrócić do Polski, a osoby pochodzenia białoruskiego mogły z Polski wrócić na Białoruś. Z tego prawa skorzystało i wyjechało do Polski wielu moich krewnych.

Komunista N. Lickiewicz, zostawszy przewodniczącym rady wiejskiej w Kroszynie, zaczął organizować kołchoz. Wprowadzając ogromne podatki, zmuszał do wstąpienia do kołchozu. Jeżeli ktoś spłacał podatki i nie wstępował do kołchozu, on ponow-

nie wyznaczał podatki, po czym jeszcze zmuszał do podpisywania zobowiązań sprzedaży. Bez względu na to mój ojciec nie wstąpił do kołchozu. Wtedy Lickiewicz ogłosił nasze gospodarstwo kułackim. Mimo że mieliśmy więcej ziemi niż inni kroszynianie, byliśmy bardzo biedni: wszystko spłonęło. Ojcu udało się pozbyć tytułu kułaka. Wtedy Lickiewicz nazwał ojca przeciwnikiem władzy sowieckiej, wrogiem narodu: jak ojciec będąc sołtysem podczas niemieckiej okupacji, nie siedział potem w więzieniu niemieckim, a podczas wycofania się Niemców uciekł z nimi do Niemiec, chowając się przed władzą sowiecką. W ten sposób Lickiewicz „przyszył” do kułactwa jeszcze politykę. Wtedy najważniejsze było to, co powiedział komunista. Sądziła trójka na 25 lat. Po tym niektórzy kroszynianie zaczęli wstępować do kołchozu. Jako pierwsi zapisali się bracia Sobkowie: Michał, Piotr i Konstanty. Tak Lickiewiczowi udało się zorganizować kołchoz pod nazwą „Zwycięstwo” i zostać jego pierwszym przewodniczącym, pozostawiając stanowisko przewodniczącego rady wiejskiej.

Po tym, jak część kroszynian wyjechała do Polski, na ich miejsce przyjechali z Polski Białorusini. Kontynuowałem naukę w 7-letniej szkole w Olsewiczach, chociaż nic temu nie sprzyjało. Matce groziła wywózka jako żonie wroga narodu i kułaka, musiała się chować przed władzą sowiecką.

Pewnego razu, kiedy szedłem do szkoły, koło Załuża zatrzymał mnie kierownik kołchozu „Zwycięstwo” Buchowiec, który jechał na wozie. „Siadaj, - powiedział mi, - pojedziemy rozbierać wasze gospodarstwo”. Podwiózł mnie do biura kołchozu. Dołączyło do nas jeszcze kilka furmanek, w tym Gołubowicz ze Starego Dworu. Przyjechali na chutor, zabrali wszystko, co się dało, nawet złamali zamek, którym zamykałem drzwi chaty. Po tej grabieży drzwi chaty musiałem zamykać drutem, kiedy szedłem do szkoły. Wtedy zlitowała się nade mną moja ciotka Magdalena, która mieszkała na chutorze na Przydatkach. Zabrała mnie do siebie. Mieszkalem u niej przez trzy miesiące i chodziłem do szkoły w Olsewiczach. Wychowawcą klasy był Grebienko, nauczyciel biologii i geografii. On chciał, żebym wstąpił do pionierów: uważano, że ten, kto dobrze się uczy, powinien być pionierem. Ja się temu sprzeciwiałem. Pewnego razu on zostawił mnie po lekcjach i powiedział, że dopóki się nie podpiszę, on mnie nie wypuści. Jednak zwyciężyłem i poszedłem do domu. Pamiętam taki przypadek z czasów nauki w Olsewickiej Szkole: dyrektor

szkoły Iwan Łappo wziął linijkę i powiedział, że wszyscy uczniowie, z wyjątkiem Sobki, mają się ostrzyć „na kolano”, bo nosić polkę może ten, kto będzie uczyć się tak, jak Sobko.

Siódmą klasę skończyłem w 1950 roku. Po tym przez trzy miesiące mieszkalem u trzech córek Magdaleny, które tak samo mieszkaly na chutorach na Przydatkach.

25 czerwca 1952 roku (to była niedziela) doglądałem pszczoły, które stały na Przydatkach u Bronisława Kamińskiego. Nagle podchodzi do mnie wychowawca klasy Antonowicz i mówi: „Na egzaminie z języka rosyjskiego za 9. klasę napisałeś wypracowanie i nauczyciele nie wiedzą (doszło do kłótni), co mają ci postawić – 4 czy 5. Dlatego powinienes pójść do szkoły”. Odpowiedziałem bez namysłu, że mają zdecydować sami. Wtedy on powiedział, że wzywa mnie dyrektor, i ja się zgodziłem. Kiedy przechodziliśmy przez Stajki (szkoła była dalej), on powiedział, że musi wstąpić do swojego mieszkania. Poszedłem do szkoły sam. Przy wejściu do szkoły stał samochód ciężarowy marki GAZ-51, z którego wyszli dwaj panowie, zaprowadzili mnie do pokoju nauczycielskiego, wyganiając stamtąd nauczycieli. Ogłosili mi, że decyzją partii i rządu, zostałem wysiedlony na zawsze do Południowego Kazachstanu, gdzie będę kontynuować naukę. Wsadzili mnie do bagażnika na ławkę, a sami usiedli dookoła mnie. Kazali mi wskazywać kierowcy drogę do naszego chutoru. Kiedy samochód podjechał pod dom, matka była wewnątrz, ale zobaczywszy go, schowała się między chatą a spichlerzem i tam czekała aż mnie powieźli dalej. Przed odjazdem spytali, gdzie jest moja matka. Odpowiedziałem, że nie wiem, zawiązałem książki w prześcieradło i załadowałem w samochód. Helena Kamińska dała mi trochę produktów. Powieźli mnie do Baranowicz. Tam znów zapytali, gdzie jest moja matka. Odpowiedziałem, że nie wiem. Tym samym samochodem powieźli mnie do Nowojelni i wepchnęli do jednego z czterech wagonów, służących do przewożenia bydła, które wypełnione już były takimi, jak ja: niektórzy byli sami, niektórzy z rodzinami, przeważnie z obwodu grodzieńskiego. Z obwodu brzeskiego byłem tylko ja. W ten sposób od dnia 25 czerwca 1952 roku zostałem przesiedleńcem specjalnym: trzymano mnie pod kloszem aż do 1992 roku przez 40 lat, o czym świadczy dokument wydany przez Obwodowy Komitet Wykonawczy w Brześciu.

Józef Sobko

Kroszyn – Mińsk

Tłum. **Helena Parszyna**, Brześć

Дзяды

У пачатку лістапада
Адбываюцца дзяды:
Хто ўшаноўваць продкаў рады,
На магілкі ідзе сюды,

Каб успомніць пахаваных
Родных, блізкіх, дарагіх,
А таксама і нязнаных
Продкаў – прашчураў сваіх.

І па іх паставіць свечкі
За ўспакойванне душы,
І за памяць яе вечну
Пры адчытванні Імшы.

Ды сустрэцца з той нагоды
З тымі, што жыве яшчэ.
Гэта не для радзі моды,
Затуманьвання вачэй,-

Для ўдзячнасці, папаны,
І для шчырых успамін
Пра тых, што тут пахаваны
З мілых бацькаўскіх мясцін.
2009

Dziady

Gdy listopad się zaczyna,
Wszystkich zmarłych dzień nadchodzi,
Czas, gdy dziadów się wspomina,
Na cmentarzu się przychodzi,

Pamięć uczcić pochowanych
Bliskich swoich, co odeszli,
Swych pradziadów, wręcz nieznanych,
Co do życia w niebo weszli.

Zapalają świece ludzie
Modlą się o pokój dusz
Prosząc podczas Mszy w błaganiach
Żeby pamięć nie skrył kurz.

Nie dla mody, nie dla sławy
Czas się spotkać się przy grobach,
Lecz by krzepić pamięć zmarłych,
Uszanować przodków pokój.

Czas by uczcić obecnością,
Na modlitwę piękny czas,
Za tych, co tu spoczywają,
Pamięć niech nie zniknie w nas.

Józef Sobko, Kroszyn
Tłumaczenie - *Marina Paniszewa*
Brześć

Малая радзіма

Ёсць малых радзімаў многа,
У мяне яна адна,
Дзе ад роднага парога
Я слова матчына пазнаў.

Дзе ў мяне куток мой мілы,
Дзе пачаў сваё жыццё,
Дзе пахованы ў магілах
І сышлі ў небыццё

Мае продкі дарагія,
І дзе родныя живуць,
Незабыўны месцы тыя
І ў сне і наяву.

Толькі хто бываў далёка,
Кідаў родну старану,
Можа шчыра і глыбока
Падлічыць яе цану.

Mała ojczyzna

Jest wiele ojczyzn małych
Lecz ja mam tylko jedną,
Tam z ust matczynych w domu
Poznałem słowa piękno.

Te strony - sercu miłe,
Tam życie się zaczęło,
Tam - groby dziadów siwych,
Co już odeszli w niebo.

Zapomnieć miejsc rodzinnych
Co zamieszkują bliscy,
Me serce nie potrafi -
Bo o nich śnię i myślę...

Jedynie ten doceni
Tych stron cudowne brzmienie
Kto chociaż raz zostawił
Swoją ojczystą ziemię.

Tłumaczenie - *Marina Paniszewa*
Brześć



USŁUGI TURYSTYCZNE W BRZEŚCIU N/BUGIEM W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

Brak własnego państwa i podział pomiędzy zaborców wpływał hamująco na rozwój turystyki w Polsce. Mimo to już w okresie przedwojennym ruch turystyczny miał licznych zwolenników. Dopiero jednak we własnym państwie turystyka zaczęła nabierać wyraźnego znaczenia, stopniowo wykazując rozwój życia turystycznego: „...w Polsce odrodzonej o słabej znajomości kraju i niezbyt wielkiej zwartości narodowej, turystyka wewnętrzna może stać jednym z najważniejszych instrumentów bezpośredniej polityki wewnętrznej państwa”. Po odzyskaniu niepodległości uformował się w Polsce ustrój kapitalistyczny. Założenia społeczno-gospodarcze sprzyjały rozwojowi różnych form rozwoju turystyki, promowały przedsiębiorczość i inicjatywę prywatną.

Ogólnie rozpowszechniany spopularyzowany trend turystyczny w Polsce w okresie międzywojennym, nie mógł nie dotknąć mieszkańców Brześcia n/Bugiem. Uprawianie różnych rodzajów i form turystyki stanowiło nieodzowny element w życiu codzien-

nym mieszkańców miasta. Jako miasto wojewódzkie Brześć n/Bugiem ofiarował dla osób przyjezdnych następujące usługi w zakresie turystycznym.

Usługi transportowe należały do podstawowych usług, warunkujących dostępność do walorów turystycznych Brześcia i okolic. Świadczone były przez kolej, transport samochodowy, żeglugę rzeczną i w niewielkim stopniu przez lotnictwo. W okresie międzywojennym trzy razy na dobę biegly pociągi osobowe z Warszawy bezpośrednio do Brześcia, po drodze w Łukowie zabierali pasażerów, przybywających z Lublina i Dębina. Od Białegostoku przybywały dwa pociągi osobowe, tyleż razy przybywały ze strony Kowla i Chełma. Ponadto od północnego wschodu ze strony Baranowicz przybywały do Brześcia para pociągów osobowych. Brześć był także punktem zbiegu kilku dróg bitych i wodnych. Poza komunikacją kolejową turyści często korzystali z usług komunikacji autobusowej. Poniższa tabela 1. przedstawia w sposób zwięzły rozkład jazdy autobusów na poszczególnych liniach międzymiastowych.

Tabela 1. Rozkład jazdy autobusów komunikacji międzymiastowej (stan na 1.X.1936 r.)

Kierunek	Cena	Wyjazd (godz./min.)	Przyjazd (godz./min.)	Uwagi
Brześć - Warszawa	8 zł.	6.00	22.10	kursuje codziennie, oprócz soboty
Brześć – Warszawa	8 zł.	22.00	3.30	kursuje codziennie, oprócz piątku
Brześć – Siedlce	5 zł.	15.20	13.15	kursuje codziennie
Brześć – Międzyrzec	3 zł. 50 gr.	11.00	10.00	kursuje codziennie
Brześć – Międzyrzec	3 zł. 50 gr.	19.30	17.30	kursuje codziennie, oprócz soboty
Brześć - Małoryta	2 zł. 50 gr.	18.00	6.50	kursuje codziennie
Brześć - Ratno	4 zł.	18.00	8.15	kursuje codziennie
Brześć – Bereza Kartuska (przez Kobryń)	5 zł.	18.30	10.13	kursuje codziennie, oprócz piątku i soboty
Brześć – Drohiczyn (przez Kobryń)	5 zł.	14.00	13.10	kursuje codziennie
Brześć – Prużany (przez Kobryń)	5 zł.	9.30	19.31	kursuje codziennie, w soboty kursuje na odcinku Brześć - Kobryń
Brześć – Prużany (przez Kobryń)	5 zł.	14.30	10.51	kursuje codziennie
Brześć – Włodawa - Chełm	4 zł.	6.00	20.00	kursuje codziennie
Brześć - Domaczewo	2 zł. 50 gr.	12.00 i 19.00	19.00 i 14.40	kursuje codziennie, oprócz soboty
Brześć - Domaczewo	2 zł. 50 gr.	10.05 15.00	16.40 9.55	kursuje od 1.06 do 1.09 codziennie, oprócz soboty
Brześć - Kodeń	1 zł. 50 gr.	9.45 12.10 14.50 18.30	9.25 11.55 14.20 16.55	kursuje codziennie
Brześć – Żabinka – Kamieniec Litewski	2 zł. 50 gr.	6.40 15.20	11.41 20.51	kursuje codziennie
Brześć – Wysoko Litewski	2 zł. 50 gr.	19.00 10.30	9.25 16.25	kursuje codziennie
Brześć – Wysoko Litewski	2 zł. 50 gr.	17.00 9.30	15.21 7.51	kursuje codziennie, oprócz soboty

Źródło: Informator miasta Brześcia, Brześć nad Bugiem 1936, s. 27 - 28

Przy ul. Pereca, 51 mieściło się w Brześciu biuro ekspedycyjne „Tranzyt”, a przy pl. Marszałka Piłsudskiego 1, biuro ekspedycyjne „Express”, które zajmowało się działalnością spedycyjno-transportową. Oferowali usługi spedycyjne obejmujące swoim zasięgiem całą Europę. Firmy gwarantowali najszybszy z możliwych termin dostawy ładunków, wystawiali niezbędne dokumenty przewozowe. Działalność transportową prowadziły w oparciu o własny park samochodowy oraz sprawdzonych kierowców.

Aktywizacja życia gospodarczego, zwiększający się z roku na roku ruch turystów krajowych, *„a nawet wolno lecz wyraźnie wzmagające się zainteresowanie Ziemią Wschodnią wśród zagranicy, wymagały zwrócenia uwagi na zagadnienia hotelowe, pensjonatowe i w ogóle kwaterunek turystyczny”*. **Usługi noclegowe** należały do podstawowych usług turystycznych w Brześciu nad Bugiem. Z usług tych korzystali przede wszystkim:

- podróżujący w celach gospodarczych, służbowych i rodzinnych;
- miejscowa ludność w ramach ruchu letniskowego;
- przyjezdni turyści z centralnych i zachodnich regionów kraju;
- w ramach ruchu wypoczynkowego;
- uczestnicy masowych zjazdów turystycznych, sportowych, kulturalnych i obchodów narodowych;
- turyści i interesanci z zagranicy.

Najbardziej równomiernym, systematycznym o prawie jednostajnym natężeniu był ruch podró-

żujących w celach gospodarczych, służbowych, rodzinnych itd. Ruch ten obsługiwały hotele i hoteliki, których ilość i jakość dostosowana była właśnie dla tej kategorii podróżnych. W miarę zwiększenia się ilości osób podróżujących zwiększała się również ilość hoteli, względnie miejsc w hotelach. Inicjatywa prywatna reagowała natychmiast na korzystną koniunkturę zaspokajając rosnący popyt na tego typu usługi. W Brześciu ilość i stan hoteli dostosowany był przeważnie tylko do ruchu podróżujących w celach gospodarczych, służbowych czy rodzinnych, a nie był nastawiony na ruch turystyczny względnie turystów zagranicznych.

Do zakładów hotelarskich w mieście i okolicy należało zaliczyć: hotele, schroniska, w tym młodzieżowe, pensjonaty, ośrodki wczasowe, kwatery prywatne. Zakres usług hotelarskich był zróżnicowany, co wiązało się z odmiennością funkcji pełnionych przez poszczególne obiekty. Miejskie hotele zapewniały usługi noclegowe i gastronomiczne. Wśród usług dodatkowych należy wspomnieć między innymi: budzenie, czyszczenie odzieży i obuwia, pranie bielizny, rezerwacja miejsc i zakup biletów na różne środki transportu. Miejskie hoteli I kategorii posiadały mimo światła elektrycznego, ciepłą i zimną wodę bieżącą w pokojach, łazienki. Lokalne władze administracyjne bardzo surowo przestrzegali czystości i porządków w hotelach.

Według danych magistratu w mieście w roku 1931 było 17 hoteli, które posiadały umeblowane pokoje (tabela 2).

Tabela 2. Hotele w Brześciu nad Bugiem w okresie międzywojennym

	Hotel	Właściciel hotelu	Adresy	Liczba pokoi	Cena za 1 pokój	Uwagi
1.	„Rzymski”	Anna Podium	ul. Steckiewicza, 6	15	6 – 8 zł.	Garaż, telefon
2.	„Poznański”	Gutman Melniker	ul. Steckiewicza, 7	8	6 – 8 zł.	Barek, garaż, telefon
3.	„Astoria”	Andrzej Stepuro	ul. Steckiewicza, 14	8	6 – 8 zł.	Garaż
4.	„Angielski”	Moszek Ingber	ul. Sadowa, 15	16	6 – 8 zł.	Garaż, telefon
5.	„Krakowski”	Wilf-Ber Migdal	ul. Steckiewicza, 4/1	11	6 – 8 zł.	Garaż, telefon
6.	„Polski”	Tekla Kozłowska	ul. Steckiewicza, 42	9	5 – 6,50 zł.	-
7.	„Grand Belwii”	Jesiel Perelmutter	ul. Białostocka, 7	6	5 – 6,50 zł.	-
8.	„Centralny”	Zielik Finkelsztejn	ul. Białostocka, 23	5	5 – 6,50 zł.	-
9.	„Imperial”	Rubin Głaz	ul. Białostocka, 38	8	5 – 6,50 zł.	-
10.	„Bristol”	Jankiel Krawiecki	ul. Mickiewicza, 21	6	6 – 8 zł.	-
11.	„Wiktoria”	Aron Stawski	ul. Mickiewicza, 23	6	5 – 6,50 zł.	-
12.	„Sawoj”	Dawid Edelsznajder	ul. Sadowa, 29	10	6 – 8 zł.	-
13.	„Wygoda”	Nosen Grupsztejn	ul. Steckiewicza, 5	3	2,50 – 3 zł.	-
14.	Hotel umeblowany	Szepiel Szapiro	ul. 3 Maja, 5	3	2,50 – 3 zł.	-
15.	„Warszawski”	Gold Rabinowicz	ul. Mieszczańska, 28	3	2 – 3 zł.	-
16.	„Amerykański”	Srul Perelmutter	ul. Mickiewicza, 25	4	2,50 zł.	Cena za łóżko
17.	„Białostocki”	Gewendla Melnicka	ul. T. Kościuszki, 23	2	2,50 zł.	Cena za łóżko

Źródło: PAOB, Fond 5, opis 1, sprawa 1612, s. 20.

Dla wycieczek szkolnych istniała możliwość organizacji noclegu w Brześciu w budynku Państwowego Gimnazjum im. R. Traugutta przy ul. Mickiewicza, 7 i schronisku powiatowym. Schronisko szkolne w gimnazjum liczyło 10 łóżek. Cena za nocleg w schronisku powiatowym (za łóżko, siennik, podglówek z poszewką, 2 prześcieradła i koc) wynosiła 1 zł. Schroniska umożliwiały turystom, poza udostępnieniem noclegu, przygotowanie posiłków we własnym zakresie, dokonywanie drobnych napraw sprzętu sportowego, turystycznego oraz jego przechowywanie.

Wojewódzki Komitet Turystyczny w Brześciu nad Bugiem za pośrednictwem Wydziałów Powiatowych, władz szkolnych, organizacji PW i WF i innych organizacji urządzał schroniska lub stacje turystyczne, najczęściej od kilku do kilkunastu osób. Ze schronisk specjalnie urządzonych z przeznaczeniem dla turystyki pobudowane zostały:

- obszerne schronisko wodne nad Muchawcem w Brześciu nad Bugiem, własność Chorągwi Harcerskiej;
- schronisko Związku Strzelców w Brześciu nad Bugiem.

Schroniska mieściły od 10 do 50 osób. Stacji turystycznych w budynkach państwowych samorządowych lub wynajętych było ogólnie 36, z miejscem noclegu przeznaczonym od 4 do 55 osób. Stacje turystyczne i schroniska urządzano głównie wzdłuż szlaków wodnych, uwzględniając fakt, że wycieczki wodne odbywały się przeważnie w małych grupach od 6 do 8 osób. Pod Brześciem w Dubicy, Otoku i Domaczewie założono letniska podmiejskie. Najbardziej popularnymi wśród turystów miejscowościami letniskowymi w powiecie brzeskim byli: Domaczewo, Tomaszówka, Komarówka, Otoki, Dubica, Durycze, Nieple nad Bugiem. Dogodne położenie wspomnianych letnisk grupowych umożliwiało organizację wypraw w głąb Polesia, mimo to letniska te pozostawały mało znane w Polsce. Na stacjach turystycznych istniały punkty informacyjne. Przy większych ośrodkach dyżurowali nauczyciele, policja lub chętni obywatele (wolontariusze). Często informatorzy byli zarazem przewodnikami.

W mieście funkcjonowały domy noclegowe na bazie Okręgowego Ośrodka Wodnego. W roku 1934 prawo korzystania z domów noclegowych miały osoby posiadające zaświadczenia wydane przez: Okręgowy Ośrodek Wodny w Brześciu; Wojewódzką Komisję Turystyczną; Polski Związek Żeglarski i Polski Związek Kajakowy; Związek Harcerstwa Polskiego itd.

W domach noclegowych Okręgowego Ośrodka Wodnego pobierano następujące opłaty:

- za nocleg na słomie lub sianie – 0,20 gr. od osoby;
- w sienniku bez prześcieradła i koca 0,30 gr. od osoby;
- w łóżku z prześcieradłem – 1 zł.

Gastronomia stanowiła kolejny ważny czynnik stymulujący rozwój miejskiego rynku usług turystycznych. W Brześciu nad Bugiem funkcjonowały w czasach międzywojennych następujące zakłady gastronomiczne:

- *żywieniowe*: restauracje, bary, jadalnie;
- *uzupełniające*: kawiarnie, cukiernie, piwiarnie;
- *punkty gastronomiczne*: bufety, smażalnie;

Zagospodarowanie gastronomiczne w Brześciu uwzględniało główne cechy turystyczne miasta, a w szczególności jego sezonowość (napływ turystów w okresie wiosenno-letnim), natężenie, rodzaj występującej turystyki (przeważnie wycieczkowa i weekendowa).

W roku 1931 w mieście były 3 restauracje, w roku 1936 ich liczba zwiększyła się do 9. Wśród najstarszych restauracji o wysokiej renomie warto wspomnieć: „Renesans”, „Klub Obywatelski”, „Gastronomia” i „Kresówka” (tabela 3). Restauracje miejskie przyjmowały wszelkiego rodzaju zamówienia w zakresie gastronomicznym, oferowali śniadania, obiady i kolacje. W niektórych z nich („Klub Obywatelski”) codziennie odbywały się dancin-gi towarzyskie i występy kabaretowe. Lokale były czynne do godziny 3 w nocy. W sezonie letnim, na życzenie klienta, można było zjeść w ogrodzie. Każda restauracja starała się zachęcić klientów poprzez aktywną reklamę. Tak w prasie miejskiej pojawiła się reklama restauracji „Gastronomia” o następującej treści: „*Restauracja „Gastronomia” zadawalnia najwybredniejszych smakoszy. Dobrze znana na terenie Polesia*”.

Tabela 3. Restauracje w Brześciu nad Bugiem

	Restauracje	Właściciel restauracji	Adres	Uwagi
1.	„Renesans”	Edward Woroniecki	ul. 3 Maja, 15	Kabaret, muzyka
2.	„Klub Obywatelski”	W. Podinako	ul. 3 Maja, 40	Muzyka
3.	„Gastronomia”	Stanisław Gieruk	ul. Dąbrowskiego, 23	-
4.	„Kresówka”	Mieczysław Podinako	ul. Steckiewicza, 31	Muzyka
5.	„Morskie Oko”	-	ul. Steckiewicza, 34/36	-

Źródło: PAOB, Fond 5, opis 1, sprawa 1612, s. 20.

W miejskich kawiarniach i cukierniach zawsze było tłoczno. Popularnością cieszyła się cukiernia Skibińskiego, wewnątrz której upiększały palmy w donicach, a do słuchu przygrywał zespół kilkuosobowy w smokingach. Stoliki przy oknie byli zawsze zajęte. Parę kroków dalej znajdowała się cukiernia „Gdynia”.

Tam ciągle było dużo klientów, a w lecie pod markizą spożywano przy stolikach ciastka z herbatą lub kawą i lody. Cukiernia „Bonbons de Varsovie” polecała czekolady, cukierki, bombonierki, lody włoskie, napoje alkoholowe. Poniższa tabela 4. przedstawia większe cukiernie i kawiarnie miejskie.

Tabela 4. Cukiernie i kawiarnie w Brześciu nad Bugiem

	Cukiernie i kawiarnie	Właściciel	Adres	Uwagi
1.	Cukiernia Skibińskiego	Karol Skibiński	ul. 3 Maja, 9	telefon
2.	„Świtezianka”	Maria Janowicz	ul. 3 Maja, 13	telefon
3.	„Europejska”	Janina Kiersznowska	ul. 3 Maja, 20	-
4.	Cukiernia „Gdynia”	Edmund Zieliński	ul. Steckiewicza, 31	telefon
5.	Cukiernia „Gdynia”, filia	-	ul. 3 Maja, 10	telefon
6.	„Zachęta”	Marian Kwiatkowski	ul. 3 Maja, 64	-
7.	Cukiernia „Bonbons de Varsovie”	Telcia Szapiro	ul. 3 Maja, 12	telefon
8.	„Grand cafe”	Wolf Sierocki	ul. Dąbrowskiego, 47	telefon
9.	„Grand cafe”	Ilia Wołyniec	ul. Dąbrowskiego, 25	-

Źródło: M. Marczak, *Przewodnik po Polesiu*, op. cit., s. 56; PAOB, Fond 5, opis 1, sprawa 1612, s. 20

W roku 1936 w Brześciu było 15 zakładów piekarskich. Przy ul. Listowskiego, 36 znajdował się jeden z większych - cech piekarsko-cukierniczy, zachęcający przychodniów do kupowania świeżego pieczywa. Słynął on ze znakomitych maślanych bułeczek i rogalików nadziewanych masą orzechową. Sporą popularnością wśród mieszkańców miasta cieszyła się mleczarnia „Kopyły”, którą prowadzili bracia Roth (ul. Steckiewicza, 14).

Usługi informacyjne

Praktyczne działanie w tym zakresie w Brześciu polegało na organizowaniu biur i punktów informacyjnych, dysponujących informacjami na temat miasta i regionu: o usługach hotelarskich, gastronomii, usługach transportowych, zabytkach, klimacie, cenach, imprezach kulturalnych, sportowych, rekreacyjnych, usługach przewodników itp.

Z myślą o turystach odwiedzających miasto i województwo poleskie wydano kilka przewodników. Przewodnik pod tytułem „Województwo Poleskie” został wydrukowany w 2 tys. egzemplarzach w cenie 361 zł. 50 gr. Do poszczególnych Oddziałów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (PTK) w Polsce rozesłano do sprzedaży 900 egzemplarzy. Każdy Oddział otrzymał z kolei po 2 egzemplarzy przewodników bezpłatnie w celu aktywizacji propagandy. Poza tym rozesłano po kilka egzemplarzy do poszczególnych organizacji sportowych i turystycznych, jak również bezpłatnie rozdano około 250 egzemplarzy uczestnikom kursu wakacyjnego ustrojowo - programowego z geografii

i przyrody w Brześciu. Po kilka egzemplarzy przewodnika otrzymały szkolne koła krajoznawcze w Brześciu.

Zarząd PTK w Brześciu w latach 1935-1936 wydał ilustrowany „Przewodnik po Polesiu”, opracowany przez dr M. Marczaka w ilości 5 tys. egzemplarzy. Drukując przewodnik, Zarząd PTK pragnął wypełnić tym samym powstałą lukę w literaturze przewodnikowej dotyczącą Polesia i przyczynić się do rozwoju turystyki w tym regionie Polski. Książka miała charakter zarówno praktyczny – turystyczny, jak i krajoznawczo – turystyczny. Kolejna publikacja „*Krótki Poleski informator turystyczny - krajoznawczy*”, wydana przez PTK w Brześciu nad Bugiem, podawała krótką wzmiankę historyczną o ciekawych miejscowościach w województwie poleskim.

Poza wydaniem przewodników Zarząd zajmował się opracowaniem i gromadzeniem prac naukowych w zakresie poleskich zagadnień krajoznawczych; np. powstała obszerna monografia wsi poleskiej, mały informator poleski itd. Również Oddział uruchomił w roku 1936 punkt informacyjny Towarzystwa Krajoznawczego przy Poleskim Bazarze Przemysłów Ludowych, wywieszając na wystawie tablicę zabytków zachodniej części Polesia. Oddział posiadał liczne zbiory regionalne o charakterze etnicznym. W maju 1935 Oddział PTK przedstawiał swoje eksponaty (około 250 sztuk) dotyczące tematyki poleskiej na wystawie w Poznaniu. Zgodnie z rozporządzeniem PTK, informacji turystycznej w mieście udzielało Gimnazjum państwowe im. R. Traugutta oraz referat turystyczny przy Wydziale komunikacyjno - budowlanym (ul. Pułaskiego).

Usługi kulturalno-rozrywkowe i atrakcje turystyczne

Usługi kulturalno-rozrywkowe świadczyły w mieście kina, kluby, parki kultury i rozrywki. W drugiej połowie lat 30-ch w miejskich kinach pokazywano miesięcznie średnio 15-20 filmów. Miasto często odwiedzali trupy teatralne i cyrkowe. W roku 1929 w Brześciu było 9 sal koncertowych i teatralnych. W mieście organizowano wystawy, jarmarki, targi. Stale funkcjonował Bazar Przemysłów Ludowych (ul. 3 Maja, 4) i Bazar Polski

(ul. Dąbrowskiego, 24). W okresie letnim co roku organizowano imprezy o charakterze wybitnie regionalnym, jak dożynki, festiwal chórów i tańców ludowych, wystawę plastyków o twórczości opartej na motywach poleskich, zawody wodne itd..

W powiecie Brzeskim do zabytków pierwszorzędnej wartości historycznej należały wieża z czasów Gedymina (Kamieniec - Litewski), kościół w Wołczynie i kościół w Czernawczycach. Turyści, odwiedzające miasto, z chęcią zwiedzali zabytki rozmieszczone na terenie Twierdzy Brzeskiej (tabela 5).

Tabela 5. Zabytkowe obiekty na terenie Twierdzy Brzeskiej (stan na 24 .VIII.1934 r.)

	Rodzaj obiektu	Data założenia obiektu	Uwagi
1.	Klasztor oo. jezuitów	1656 – 1713 r.	DOK nr IX
2.	Kościół garnizonowy	1672 r.	Były kościół oo. Augustynów
3.	Kościół oo. bazylianów	XVIII wiek	„Biały Pałac” - kasyno oficerskie
4.	Klasztor ss. brygidek	1751 r.	Wojskowe więzienie
5.	Mapa Polski	XVI wiek	Własność magistratu
6.	Kurhany	XIII wiek	Na lewym brzegu Muchawca

Źródła: Fond 49, Opis 1, sprawa 854, s. 4 – 14; A. Фетисова, *Таямніцы старога Брэста*, Гродзенская областная укрупненная типография, Гродно 1999, s. 14, 26, 28; A. М. Кулагін, *Каталіцкія храмы на Беларусі*, Беларуская Энцыклапедыя, Мінск 2001, s. 165.

Usługi rekreacyjno-sportowe

W grupie usług rekreacyjno - sportowych w Brześciu występowała działalność polegająca na stworzeniu turystom warunków do czynnego wypoczynku i uprawiania różnych form rekreacji i sportu. W mieście istniały obiekty rekreacyjno - sportowe, takie jak: kąpieliska, plaże, stadion, boiska, tereny łowieckie, korty tenisowe. Poziom ilościowy i jakościowy tych usług w Brześciu pozostawiał wiele do życzenia, ich rozwój wymagał dużych i stałych nakładów finansowych. W roku 1936 w mieście było zarejestrowanych 7 klubów sportowych i stowarzyszeń. Usługi sportowe świadczyły między innymi: Stadion sportowy przy Alei Wolności; Strzelnica Związku Strzeleckiego przy ul. Unii Lubelskiej; Towarzystwo wioślarskie i przystań na Muchawcu, zarazem wypożyczalnia łodzi do przejażdżek wodnych.

Usługi handlowe

Usługi handlowe w znaczeniu turystycznym obejmowały sprzedaż artykułów żywnościowych i nieżywnościowych (zakup ubrań, sprzętu i ubioru turystycznego, pamiątek itp.). W Brześciu był dobrze rozwinięty ruch sklepikarski. W roku 1936 było około 100 sklepów galanterijnych i ponad 300 spożywczych. Poza tym trzy razy w tygodniu w poniedziałki, środy

i piątki w mieście odbywały się targi prosto z wozu na tzw. Małym Rynku. Wieśniacy przywozili swoje produkty (przeważnie żywnościowe) na sprzedaż: nabiał, drób, ryby, dziczyznę, jarzyny, owoce, miód itd.

W mieście sprawnie funkcjonowało Towarzystwo i Bazar Przemysłu Ludowego, utworzony w roku 1928. Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego na Polesiu mieściło się przy ul. 3 Maja, 6. Posiadało ono w Brześciu sklep i magazyn o dużych zapasach różnego rodzaju wyrobów ludowych, między innymi: haftów, ceramiki, rzeźbiarstwa itd. Towarzystwo zajmowało się zorganizowaniem zbytu wyrobów tkackich, posiadając własną hurtownię.

W strukturze usług handlowych w Brześciu należy wziąć pod uwagę zarówno usługi w zakresie naprawy sprzętu turystycznego (namiotów, rowerów, plecaków, aparatów fotograficznych itp.), jak i usługi fryzjerskie, pralnicze, fotograficzne, krawieckie, szewskie itp. W roku 1936 w Brześciu funkcjonowały ponad 40 zakładów fryzjerskich, 8 zakładów fotograficznych. Naprawa sprzętu turystycznego: samochodu itd. możliwa była wyłącznie w Brześciu i Pińsku. Łódzie można było naprawić wszędzie. W dziale przemysłu turystycznego ciągle brakowało sprzętu wioślarskiego i rybackiego.

Przy ul. 3 Maja, 5 w Brześciu nad Bugiem znajdował się jeden z zakładów naprawczych „Auto-Polesie”. Można tu było naprawić samochody „Polski

Fiat”, motocykle „B.S.A.”, rowery, nabyć artykuły i urządzenia techniczne. Spora liczba warsztatów samochodowych świadczyła niezbędne usługi. Przy ul. Pereca, 10 znajdował się zakład mechaniczny, właściciel A. Skolimowski, przy ul. Jagiellońskiej, 12 można było nabyć niezbędne części samochodowe. Tam że znajdowało się regionalne przedstawicielstwo opon i dętek „Michelin”. Miejskie stacje benzynowe „Galicja”, „Karpaty” i „Polmin” znajdowały się przy ul. Jagiellońskiej. Skład rowerów był rozmieszczony przy ul. 3 Maja, 30.

Większość zakładów fotograficznych znajdowała się w samym centrum miasta przy ul. 3 Maja, odległej od głównego dworca kolejowego o 1 km. Tak przy ul. 3 Maja, 13 znajdowała się studia „Era”, właściciel A. Rozenberg. Przy ul. 3 Maja, 26 znajdował się zakład „Radiotur”, właściciel M. Kiperman, przy ul. 3 Maja, 7 stał zakład „Helena”, właściciel Sztorc, a przy ul. 3 maja, 3 „Studio”, właściciel B. Balglej.

Usługi ubezpieczeniowe

Historia brzeskiego rynku ubezpieczeniowego sięgała czasów przedwojennych. Istota ubezpieczeń polegała na gromadzeniu określonych funduszy przeznaczonych na wspomaganie działań ludzkich w różnorodnych trudnych sytuacjach życiowych i na wyrównywaniu strat oraz zaspokajaniu potrzeb powstających przez zdarzenia losowe - klęski żywiołowe oraz nieszczęśliwe wypadki. Fundusz ubezpieczeniowy powstawał ze składek ubezpieczeniowych wpłacanych do zakładów ubezpieczeń - ubezpieczycieli. Zakłady ubezpieczeń przeznaczały te fundusze na wypłaty świadczeń oraz odszkodowań dla ubezpieczonych. Dana składka ubezpieczeniowa wyliczana była w takiej wysokości, by wpływy od wszelkich ubezpieczonych osób starczyły na pokrycie odszkodowań i kosztów działalności zakładów ubezpieczeń, jak również na prowadzenie tzw. działalności prewencyjnej, zapobiegającej występowaniu zdarzeń losowych. W mieście oferowano następujące rodzaje ubezpieczeń:

- społeczne, dla pracowników oraz innych osób, a także rolników;
- zdrowotne;
- majątkowe oraz osobowe.

Dodatkowo wyróżniały się ubezpieczenia obowiązkowe oraz dobrowolne.

Wszystkie ubezpieczenia regulowane były przepisami prawnymi, ustawami oraz rozporządzeniami. Pierwsza wojna światowa oraz silna inflacja, jaka miała miejsce po wojnie znacznie zmniejszyły liczbę ist-

niejących zakładów ubezpieczeń. W okresie międzywojennym w mieście stosunkowo szybko postępował rozwój ubezpieczeń na życie. Rosła liczba zawartych ubezpieczeń. Rok 1929 można uznać za szczytowy w rozwoju ubezpieczeń życiowych. Przed 1939 rokiem w mieście funkcjonowały oddziały dwóch największych Towarzystw Ubezpieczeniowych w kraju: Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych (obecny PZU), specjalizującego się w zakresie ubezpieczeń osobowych i majątkowych. Zakład oferował wszechstronną ofertę: na pierwszym miejscu były ubezpieczenia ogniowe (obowiązkowe), na drugim - komunikacyjne, na trzecim - życiowe. Biuro inspektoratu wojewódzkiego było rozmieszczone przy ul. Dąbrowskiego 14/1. Drugim Towarzystwem Ubezpieczeniowym stała spółka akcyjna WARTA, specjalizująca się w zakresie ubezpieczeń majątkowych i osobowych, zawieranych i prowadzonych w walutach obcych oraz reasekuracji. W Brześciu poprzez swojego reprezentanta S. Engiela, działało Towarzystwo Ubezpieczeniowe „Assicurazioni Generali Trieste”, rozmieszczone przy ul. 3 Maja, 15. Przy ul. Unii Lubelskiej, 20 mieściły się przedstawicielstwa Towarzystwa Ubezpieczeniowego „Przezorność” S.A. i Towarzystwa Ubezpieczeniowego „Prudential” S.A.

Ubezpieczalnia Społeczna w mieście była rozmieszczona przy ul. 3 Maja, 29. Ubezpieczalnia Społeczna pełniła wiodącą rolę w zakresie opieki medycznej. Miała przede wszystkim zapewniać opiekę lekarską (ambulatoryjną i szpitalną) i środki utrzymania (zasiłki chorobowe) ubezpieczonym mieszkańcom Brześcia, którzy ze względów zdrowotnych nie mogli przez pewien czas świadczyć pracy.

Usługi bankowe

W Brześciu nad Bugiem w okresie międzywojennym swoje usługi oferowali Bank Polski, oddział w Brześciu przy ul. Unii Lubelskiej, 9 i Bank Cukrownictwa przy ul. Jagiellońskiej, 130. Oddziały Pocztowej Kasy Oszczędności i Państwowego Banku Rolnego (ul. Jagiellońska, 30) odegrały w mieście dużą rolę w mobilizowaniu działalności inwestycyjnej poprzez rozwój kredytów długoterminowych. Celem Pocztowej Kasy Oszczędności było gromadzenie oszczędności pieniężnych, oraz upowszechnianie obrotów bezgotówkowych. Gromadzone środki pieniężne lokowane były głównie w państwowych papierach wartościowych. Zadaniem Państwowego Banku Rolnego było udzielanie kredytów drobnym i średnim właścicielom rolnym. Okres międzywojenny to także roz-

wój działalności w Brześciu Banków Ludowych, były to spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe.

Swoje przedstawicielstwa w mieście mieli Bank Handlowy S.A. w Warszawie, (ul. Dąbrowskiego, 14), Bank Kooperacyjny (ul. Steckiewicza, 23), Bank Kupiecki (pl. ratusz, 13), Chrześcijański Bank (ul. 3 Maja, 18), Żydowski Bank Narodowy (przy ul. Zygmuntowskiej, 51). Banki finansowali w Brześciu przedsiębiorstwa państwowe, inwestycje samorządowe oraz budownictwo mieszkaniowe, zajmowali się obsługą transakcji handlu zagranicznego oraz obsługą kredytów zagranicznych. Bank Polska Kasa Opieki S.A. pełnił funkcję banku dewizowego dla klientów indywidualnych oraz pośredniczył w transferze dewiz, prowadził również rachunki walutowe dla klientów indywidualnych.

Banki komercyjne zajmowały się głównie przyjmowaniem depozytów, udzielaniem kredytów oraz wykonywaniem wszelkiego rodzaju operacji rozliczeniowych. Celem działania banków komercyjnych było zaspokojenie wszelkich potrzeb jednostek prowadzących działalność gospodarczą, jak i klientów indywidualnych w zakresie usług bankowych. Banki rozwojowe gromadzili środki mające charakter długoterminowy, emitowali papiery wartościowe, przyjmowali lokaty. Banki spółdzielcze - ze względu na charakter i zakres usług traktowane były często jako banki komercyjne. Ich działalność miała charakter uniwersalny, polegający na świadczeniu różnego rodzaju usługi finansowych dla różnych grup klientów. Banki oszczędnościowe świadczyły usługi depozytowo-kredytowe (w tym kredyty dla ludności) realizowane poprzez uzyskiwanie indywidualnych oszczędności drobnych wytwórców, gospodarstw domowych oraz samorządów terytorialnych.

Organizowaniu kas spółdzielczych w mieście sprzyjała ustawa uchwalona 29 października 1920 roku „O spółdzielniach”, która rozpoczęła proces ujednolicania zasad i form działania spółdzielczości. Przy ul. Dąbrowskiego, 114 założono Spółdzielczą Kasę Ludową. Przy tej samej ulicy znajdowała się Kasa Przemysłowców (ul. Dąbrowskiego, 67). Powiatowa Komunalna Kasa Oszczędnościowa została założona przy ul. Zygmuntowskiej, 55. W mieście przy ul. Dąbrowskiego, 29 znajdował się kantor wymiany walut.

Podsumowując, rozwój turystyki w okresie międzywojennym Brześcia nad Bugiem pozytywnie wpłynął na rozszerzenie i urozmaicenie usług turystycznych. Miasto, o którym mało kto słyszał w Polsce centralnej czy też zachodniej na początku lat 20-ch,

pod koniec lat 30-ch wzbudzało interes poznawczy nie tylko u mieszkańców Rzeczypospolitej, lecz i gości zagranicznych. Niestety po roku 1939 nastąpiła stagnacja, a później regres w rozwoju turystycznym regionu spowodowany działaniem wojennym na tym terytorium.

dr Regina Demjaniuk, mgr Igor Demjaniuk
Brześć

Literatura

Źródła archiwalne

Państwowy Archiwum Obwodu Brzeskiego (PAOB)

1. PAOB, Fond 1, opis 1, sprawa 488
2. PAOB, Fond 1, opis 4, sprawa 1630
3. PAOB, Fond 1, opis 5, sprawa 121
4. PAOB, Fond 1, opis 8, sprawa 1654
5. PAOB, Fond 1, opis 10, sprawa 285
6. PAOB, Fond 1, opis 10, sprawa 578
7. PAOB, Fond 5, opis 1, sprawa 360
8. PAOB, Fond 5, opis 1, sprawa 1612
9. PAOB, Fond 49, opis 1, sprawa 854

Pozycje zawarte:

1. Fularski M., *Zagadnienia ruchu turystycznego*, Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa 1935.
2. *Informator miasta Brześcia*, Brześć nad Bugiem 1936.
3. *Kalendarz Ziemi Wschodnich na rok 1935*, Warszawa 1934.
4. *Książka teleadresowa Ziemi Wschodnich*, Warszawa 1938.
5. Marczak M., *Przewodnik po Polesiu*, Brześć nad Bugiem 1935.
6. Orłowicz M., *Turystyka na Polesiu*, Warszawa 1938.
7. Przeclawski K., *Turystyka a świat współczesny*, Uniwersytet Warszawski, Warszawa 1994.
8. Ratka A., *Turystyka i krajoznawstwo w Rudzie Śląskiej w latach 1924-1993. Od kół PTT do oddziału PTTK*, Oddział Miejski PTTK w Rudzie Śląskiej, Towarzystwo przyjaciół Rudy Śląskiej, Ruda Śląska 1994.
9. *Rocznik miasta Brześcia na rok 1930*, Brześć nad Bugiem 1929.
10. *Rocznik Ziemi Wschodnich*, Wydawnictwo Zarządu Głównego Towarzystwa Rozwoju Ziemi Wschodnich, Warszawa 1937.
11. Waszczukówna -Kamieniecka D., *Brześć niezapomniane miasto*, Londyn 1997.
12. Związek Polskich Towarzystw Turystycznych, *Informator Turystyczny*, Warszawa 1932.
13. *Брест в 1919 – 1939 гг.: документы и материалы*, (ред.) Е. С. Розенблат, «Альтернатива», Брест 2009.
14. Кулагін А. М., *Каталіцкія храмы на Беларусі*, Беларуская Энцыклапедыя, Мінск 2001.
15. Сарычев В., *В поисках утраченного времени*, Книга I, ОАО «Брестская типография», Брест 2006.
16. Фетисова А., *Таямніцы старога Брэста*, Гродненская областная укрупненная типография, Гродно 1999.

HISTORIA W ZWIERCIADLE FOTOGRAFII

Od Pani Jadwigi Kolibabki z Poznania otrzymujemy bardzo cenne materiały z historii Pińska i Polesia. Większość z tych materiałów przekazaliśmy dla szkół polskich w Brześciu i Pińsku. Niektóre przykłady będziemy prezentowali dla Czytelników w „Echach Polesia”. Do bezcennych materiałów należy zaliczyć

fotografie z Gimnazjum i Liceum im. Marszałka J. Piłsudskiego w Pińsku z lat 1937-39, które poniżej drukujemy. Pani Jadwidze Redakcja „Ech Polesia” składa serdeczne podziękowanie za owocną współpracę. Zachęcamy Czytelników do współtworzenia kwartalnika.



Grono pedagogiczne. Siedzą od prawej: Ryszard Stusek – polonista; Paweł Znański – matematyk „Sum nr 1”; Józef Witczak – śpiew i prowadzenie chóru; Jan Kraushar – historyk, miłośnik Polesia, opracował historię Polesia i Pińska, Żyd-katolik, zginął w 1942 r.; ksiądz NN; ks. kanonik Fabian Szczerbicki – komendant Okręgu Harcerskiego w Brześciu, katecheta gimnazjum w Brześciu, a potem w Pińsku, jesienią 1939 r. aresztowany, zmarł w wagonie transportu na Wschód; Stanisław Mercik – propedeutka filozofii, dyrektor gimnazjum i liceum w latach 1937-39, aresztowany je-

sienią 1939 r. wywieziony na Wschód; Hanna Grecko-Rabcewiczowa – język francuski. U góry stoi czwarty od prawej Ignacy Rabcewicz – łacina, mąż Hanny, wychowanek gimnazjum w Pińsku, oficer rezerwy WP, zmobilizowany w 1939 r., więzień Kozielska.

Wśród młodzieży są: córka dyrektora – Wanda Mercikówna, córka profesora – Lala Witczakówna (siedzi przed ojcem), syn zawiadowcy stacji PKP – leży przed dziewczętami, z podpartą głową siedzi Teodozja Frołowiczówna, która przekazała to zdjęcie Pani J. Kolibabka.



Trudno teraz ustalić wszystkie losy osób ze zdjęcia; wiadomo, że dla wielu z nich były tragiczne, poczynając od jesieni 1939 r., a szczególnie w 1942 r. Około 30% maturzystów było narodowości żydowskiej i większość z nich trzy lata po maturze w 1942 r. została przez Niemców bestialsko zamordowana, razem ze wspañiałym profesorem Janem Krausharem.



Felicjan Śliwiński (1867-1943),
I dyrektor Gimnazjum i Liceum im. Marszałka J. Piłsudskiego w Pińsku. Był jednym z 30 zakładników rozstrzelanych przez Niemców w 1943 r. Janowie Poleskim, w zemście Niemców za oswobodzenie więźniów w Pińsku przez Jana Południka ps. „Ponury”.



Pińsk 1937 r.. Uczennice Liceum im. Marszałka J. Piłsudskiego na Pl. 3-go Maja witają powracających z ćwiczeń żołnierzy 84 Pułku Strzelców Poleskich.

KOCIOŁKOWSKIE BŁOTO

Proponujemy Państwu opowiadanie myśliwskie naszego stałego autora i Przyjaciela Pana inż. Eugeniusza Lickiewicza z Prużan. Dzieciństwo spędził w Puszczy Różańskiej, w malowniczej wiosce Starowola, młodość zaś w Prużanie. Zawzięty grzybiarz, wędkarz, myśliwy, choć ostatnie lata coraz częściej „poluje” z aparatem fotograficznym. Jest zżyty ze światem natury, kocha ziemię prużańską, zna tam każdy zakątek, każde błoto, zagajnik. Nigdy nie uczył się języka polskiego, poznawał go w kościele, a także dzięki książkom Kraszewskiego, które zachowały się sprzed wojny w domu rodzinnym.

Obecnie Pan Eugeniusz pracuje m.in. nad przygotowaniem materiałów do „Ech Polesia” o Prużanie, do rubryki „Historia naszych małych Ojczyzn”.

Dziś publikujemy jego pierwsze opowiadanie myśliwskie, a inspiracją do napisania stały się piękne opowiadania myśliwskie Franciszka Wysłoucha.

Teraz po nim pozostała tylko porośnięta krzakami nizina. Ale pamiętam to błoto bardzo dobrze, z czasów jeżeli tak można powiedzieć jego świetności, wrzące życiem, nietknięte jeszcze przez sowieckich meliorantów. Ponieważ nie było zbyt duże, padło ich łupem na samym końcu, kiedy w rejonie prużańskim nieosuszonym z większych bagiennych obszarów pozostawało tylko błoto Dzikie w jego północnej części, przylegające do Puszczy Białowieskiej oraz stanowiące rezerwat przyrody. Pozbawione w wyniku osuszania błot swoich naturalnych siedlisk, z większości przepięknego kiedyś krajobrazu północnego Polesia, poznikało też ptactwo błotne. Dlatego w lata osiemdziesiąte minionego stulecia kociołkowskie błoto w bliższej okolicy stało się swoistą „kazcą stolicą”, dostarczając mojej namiętnej duszy młodego kresowego myśliwego obfitości przeżyć i wrażeń.

Polowanie na kaczki nie należy do jakichś nadzwyczajnych myśliwskich wyczynów, jest dość łatwe i proste, a większego wysiłku fizycznego wymaga jedynie jego forma „z podchodu”, kiedy myśliwy w poszukiwaniu zapadłych na dzienną drzemkę kaczek przemierza, zalany potem w sierpniowym skwarze, wśród roi dokuczliwych owadów, nieraz znaczne obszary wodno-błotnej powierzchni. Ale chyba właśnie z powodu tej dostępności i łatwości, letnio-jesienne polowanie na kaczki jest powszechnie lubiane przez poleskich myśliwych, a otwarcia sezonu w sierpniu nie zaniecha raczej żaden z nich. Ponadto jest ono jakby przedsmakiem i zapowiedzią już poważniejszych o wiele jesienno-zimowych polowań na szaraki, lisy, grubego zwierzra lub obław na wilki. A więc w porę, kiedy jesień zaczyna przypominać o sobie coraz częstszymi porannymi mgłami, kiedy ogrody wypełnione są dojrzałymi warzywami i owocami, a na polach rozpoczęto już żniwa, myśliwi stają się coraz bardziej pobudzeni i niespokojni. To wyciąga się z szaf dubeltówki, to sprawdza się stan garderoby myśliwskiej, to nabija się amunicję. Pozostałe sprawy, zmartwienia, a nawet obowiązki schodzą gdzieś na margines. Nic w tym dziwnego, przecież



otwarcie sezonu polowania na ptactwo wodne i błotne już jest bardzo blisko. Wieczorami po pracy, przy ul. Szewczenki w Prużanie, w cieniu starych rozłożystych jabłoni na gościnnym podwórku prezesa Miejskiego Kółka Łowieckiego Nikołaja Dmitrijewicza Ładyczuka ludno i gwarno – przychodzą tu prużaniacy-myśliwi wykupić zezwolenia na odstrzał ptactwa łownego, spotyka się starych znajomych - kolegów myśliwych, wymienia się informacją gdzie i jaki jest stan kaczek populacji w łowiskach itp. Lubilem też tam przebywać, i choć z uwagi na młody wiek więcej wypadało mnie słuchać, wśród tych ludzi byłem na równi z innymi, bo więcej łączyła ich wspólna pasja, niż dzieliła hierarchia służbowa lub majątkowa.

Nareszcie jutro, w sierpniową sobotę, otwiera się sezon polowania na kaczki. To swoje święto myśliwi zwykli obchodzić poczynając już od piątkowego wieczoru – zbiera się kilka zaprzyjaźnionych kolegów, i wyjeżdża się czym kto ma do ustalonego zawnazu miejsca jutrzejszego polowania. Zwyczajnie taka myśliwska gromadka po dotarciu do celu lokuje się na nocleg na brzegu błota, jeziora lub rozlewisk rzecznych na jakimś przewiewnym, suchym wzniesieniu, by mniej dokuczały komary. Zbiera

się opał na całą noc, bez pośpiechu rozkłada się ognisko, a bliżej wieczoru rozpoczyna się myśliwska uczta. Dubeltówki pokojowo jeszcze leżą pochowane do futerałów, wyciąga się zapasy prowizji i nieco mocniejszych, często z własnych (nielegalnych względem prawa) wytwórni trunków. Myśliwi, siedząc dookoła ogniska wznoszą toasty za jutrzejsze polowanie. Doskonała, jak to najczęściej bywa u nas w sierpniu pogoda, dobrane towarzystwo, wyborna starka sąsiada, gwiazdziste, prawie już jesienne niebo, zapach chleba z położonego tuż obok ścierniska – wszystko to wprawia rozmówców w przedni humor. Bardzo często biesiady te, przerywane śmiechem z myśliwskich opowiadań i kawałów, przeciągają się do późnych godzin nocnych. Wystarczy tylko kilkunastominutowa drzemka, by jutro jeszcze przed świtem zerwać się na równe nogi i wyruszyć w łowisko. Poczucie szczęścia... Przecież ci ludzie, zwykle ściśle związani z naturą, doskonale ją rozumiejącą i miłującą, dla siebie potrzebują bardzo niewiele.

Niestety, ale tym razem moi starsi koledzy jakoś nie pogodzili się pomiędzy sobą co do miejsca polowania, i ktoś wyruszył na Czane Łozy, ktoś na rozlewiska Jasiołdy, a ktoś nawet zdecydował się na wyprawę na dość odległe od nas jezioro Sporowskie. Pozostałem tylko ze szwagrem. Dlatego wyjeżdżamy już w sobotę. Budzę się w środku nocy. Błyskawiczne zbieranie się, i już lecę po drodze do szwagra. Zdecydowaliśmy otwarcie sezonu spotkać na kociołkowskim błocie, ponieważ choć byliśmy świadomi, że niezbyt odległe od Prużan (nieco ponad 10 km jadąc szosą w kierunku Widomli), będzie tam pełno myśliwych, wiedzieliśmy też, że w pierwszym dniu stamtąd tylko rzadki pechowiec mógł powrócić pusty. Bo mimo że nie zajmowało ono znacznego obszaru – wyciągnięte z północy na południe jedynie na mniej więcej kilometr-półtora oraz szerokie na 0,5 km, miało charakter dna, przez co i pokrywającą jego roślinność zróżnicowaną. Grubsza warstwa torfu, pokryta mchami i rzadkim wiszarem, zalegała od strony lasu, od drogi zaś na północy oraz z zachodu od wioski Kociołki warstwa torfu była zupełnie szczupła, przez co dno w tej części błota było w miarę nie grząskie, zalane wodą średnio do kolan z wystającą nad nią roślinnością; w środku błota, jakby dzieląc jego na dwie części, ciągnął się szeroki na kilkadziesiąt metrów pas oczeretów z plesem czystej wody z jednej ze stron. A wszystko to razem sprawiało, że Kociołkowskie Błoto było ulubionym miejscem przebywania nie tylko rozmaitych gatunków ptactwa wodnego i błotnego, lecz także polujących, głównie na kaczki myśliwych. Bo jakby i zabrakło kiedy trofeów myśliwskich, sąsiadujące obok lasy obfitowały w grzyby, a na stawie od strony drogi żwirowej na Kociołki zawsze można było posiedzieć z wędką.

Jedziemy dwoma motorówkami. Światło ma tylko Michał, dlatego jedzie na przedzie, ja jadąc z tyłu krajem oka cały czas pilnuję prawej krawędzi drogi, by nie zjechać na jej pobocze. Wreszcie dojeżdżamy do potrzebnego skrzyżowania – po lewej stronie od szosy położona jest wioska Szakuny, ojcowizna znanego

białoruskiego kompozytora i dyrygenta Rygora Szyrmy; po prawej, w dwóch kilometrach od skrzyżowania – wioska Kociołki. Moje ulubione kaczce błoto jest akurat w połowie drogi od szosy do wioski.

Po zakręcie za skrzyżowaniem światło z motorówki Michała nagle wrywa policyjny „lizak”. Szwagier ostro hamuje, muszę robić to samo, by uniknąć zderzenia. „Legitymacja myśliwska, dokumenty na broń, zezwolenie na polowanie!” – słyszę po wojskowemu krótkie, szczekającym głosem rozkazy kapitana miejscowej milicji, kuratora myśliwych Wołkova. Sprawdza dokumenty Michała, później moje, następnie rozkazuje pokazać broń, sprawdzając numery na wszystkich jej częściach. Na żal dla Wołkova (z j. rosyjskiego „wołk” oznacza wilk) – mamy wszystko w porządku. „Możecie jechać” – z wyczuwalną nutką niechęci stwierdza tamten. Zastanawiam się w duchu, czy taka nadgorliwość w pełnieniu obowiązków służbowych wynika z odpowiedniego wychowania, czy też z zamiłowania do władzy i chęci wywyższenia się nad przeciętnymi obywatelami? Wygląda raczej na to drugie, ale w sumie nie jest to aż tak ważne, bo już za kilka minut skręcamy ze żwirowki w lewo, na ledwo zauważalną drogę polną, wijącą się wzdłuż zachodniego brzegu kociołkowskiego błota, i dojeżdżając mniej więcej do jego połowy, gasimy silniki motorówek. Zsiadamy nie spiesząc się z nich, opierając następnie jedną o drugą, zapalamy papierosy, i milcząc wsłuchujemy się i wpatrujemy w błoto. Noc jeszcze. Po kilku chwilach, kiedy w uszach ustaje szum silników, a oczy przyzwyczajają się do ciemności, zaczynamy powoli dostrzegać kontury aut i motocykli, pozostawionych po brzegach błota, a w samym błocie, oprócz jego nocnych przeróżnych odgłosów i szmerów słyszymy z rzadka powolne i ostrożne, chlupające kroki poruszających się do wytoczonych z wieczora stanowisk myśliwych. Święta noc jeszcze prawie, ale nagle słyszymy łopot kaczyczych skrzydeł, a tuż po nim nocną ciszę przerywa strzał z 12 kalibru. Niestety, ale komuś z myśliwych puściły nerwy. „Tak twaju..!, szcoba ty prowaliwsa!” – przeklina któryś z sąsiadów niefortunnego kolegę starym poleskim przekleństwem. Ale wkrótce znowu zapada prawie że całkowita cisza. Jak widać, większość z kolegów myśliwych są tu od wczoraj oraz mają w lepszych miejscach stanowiska już pozajmowane, wobec czego postanawiamy czekać świtu, by nieco lepiej zorientować się w sytuacji. Poranek ze światłem dziennym przychodzi jakoś niepostrzeżenie. Powoli z jego szarości i porannej mgiełki nad błotem zaczynają coraz wyraźniej wylinać się oczerety pośrodku błota oraz figurki dalsze i bliższe zaczajonych myśliwych. Na oko jest ich ponad dwadzieścia – nieco za dużo jak na takie błotko. Słyszymy oddalony nieco poświsł kaczyczych skrzydeł nad błotem, a wkrótce – „babach, bach, bach, bach!!!” – odezwały się dubeltówki mniejszych i większych kalibrów. Rozpoczęło się! Wciąż stoimy ze szwagrem na brzegu błota – naprzeciw większego wodnego oczka, gdzie kociołkowskie chłopaczki przychodzą łapać czerwone karasie i wjuny. Szwagier nie wytrzymuje

i na przelaj wkracza w błoto. Ja zaś, zapalając kolejnego papierosa, zbliżam się do sadzawki. Mam już pół godziny od świtu, a wciąż jestem w miejscu, dalekim od tras kaczyc przelotów. Nad błotem już grzmi prawdziwa kanonada wystrzałów. Kaczki, kaczusie, nie nie rozumiejąc, dlaczego ich jeszcze wczoraj spokojna ostoja zamieniła się w najeżone śmiercionośnymi lufami błoto, zataczając półkręgi i wznosząc się coraz wyżej, goniłone hukami wystrzałów i świstem śrutu, w pośpiechu zostawiają to miejsce. No cóż, trudno, nie koniecznie dzisiaj ma sprzyjać mnie fart myśliwski.

Nie mając innego zajęcia rozglądam się dookoła, szczególnie w kierunku najczęstszych wystrzałów. Przyjrzaawszy się w lornetkę 6-krotnego „Ceisa” z czasów drugiej wojny, widzę opartego tyłkiem, by nie stracić równowagi, o rosnącą pojedynczo na wshodnim brzegu błota starą garbatą sosnę, faceta w mundurze wojskowym bez żadnych odznaczeń. „Bach!, ba-bach!”, - dubeltówka jego salutuje bodając każdej poruszającej się na niebie kropce. „A niech to - z trudem tamując śmiech wywołany tym widowiskiem myślę - dobrze że taki nie strzela sobie poniżej linii horyzontu”. Ale to jeszcze nie koniec atrakcji. Po kilku chwilach spod nóg od zbliżającego się w moim kierunku, brnącego po kolana w wodzie młodego oficera z lotniska w Zasimowiczach, zaczyna umykać po wodzie w kierunku oczeretów postrzałek kaczki-krzyżówki. „Strzelaj!” - wołam do niego, bo widzę, że za kilka sekund postrzałek zginie w szuwarach, stając się następnie obiadem lisa lub błotniaka. „E-e, już naboju mnie brak” - zobojętniale macha ręką tamten. „Ależ kowboje!”, myślę sobie, mierząc do umykającego postrzałka. Oficer honorowo jednak nie chce zabrać dostrzelonego ptaka, ale i dla mnie to żadna satysfakcja, lecz wykonany obowiązek myśliwski. Dokładnie rozejrzawszy się, wyznaczam najbardziej oddalony obszar błota w jego południowo-wschodniej części. Wydaje się, że jest bardziej luźny od strzelców. Jest też bardziej niedostępny, bo kożuch roślinności na nim przykrywający bagno jest już dość cienki, także warstwa korzeni roślin zdradliwie ugina się, falując pod nogami, ponadto ta część błota obfituje w zarastające już małe oczka wodne, z tatarakiem po brzegach. Oczka te powstały po wydobywaniu kiedyś przez chłopów z okolicznych wiosek torfu z błota, stanowiąc poważne, a nawet śmiertelne zagrożenie dla nieuważnych przygodnych ludzi, a szczególnie dla niepilnowanego wiejskiego bydła. Powoli, najpierw po kolana w wodzie, później coraz wyżej, ale uparcie zbliżam się do celu, już nie zwracając uwagi na niebo oraz na bliżej położonych myśliwych, patrząc tylko uważnie sobie pod nogi. Sprawdzam po kolei oczko po oczku, i w miarę jak jestem bliżej południowego brzegu opierającego się w las błota, moje nadzieje coraz nikną. Aż nagle, a jak wiadomo na polowaniu zwyczajnie wszystko zdarza się „nagle”, kilka kaczek z ogłuszającym łopotem skrzydeł jedna po drugiej zrywają się z przedostatniego do lasu oczka wodnego. Całkiem instynktownie mierzę do ostatniej, najbliższej, notując po strzale spadającego

na wodę kaczora. Po drugim strzale kaczka też spada, ale jej poszukiwania w wiszarze zajęło już kilkanaście minut, bo została jedynie postrzelona. Tym nie mniejsza satysfakcja jednak. „Z polem, Gieniu!” - woła do mnie niewiadomo skąd zjawiwszy się szwagier. „Z polem!” - również gratuluje Michałowi, widząc przy jego pasie kilka kaczyc dziobów. Jest godzina dziewiąta. W błocie pozostają już tylko nieliczni myśliwi, reszta albo rozjechała się po domach, albo kto ma czas powraca do miejsc noclegu, na nowo rozpalając przygaszone ogniska, widocznie mając zamiar pozostawiania aż do wieczora. A więc jednak to otwarcie sezonu nie pójdzie całkiem w niepamięć, bo oprócz skutecznego dubletu, zapamiętam i kapitana-wilka w zasadzce na myśliwych, i wiwatującego z obu luf na część myśliwskiego święta podpitego kowboja-lotnika przy garbatej sośnie.

Przed odjazdem do domu, jak na fotelach siedzimy na wysokich kępach trawy przy motorówkach na brzegu błota. Suszymy mokre od rosy ubrania. Popijamy śniadanie z kanapek herbatą z termosu i wymieniając się wrażeniami, rozważamy kolejne wyjazdy w inne już miejsca. Ale dobrze też wiem że tutaj, na Kociołkowskie Błoto, będę ciągle powracać. I kiedy na jesieni większość z moich starszych kolegów będzie starała się dołączyć do jakiejś grupy posiadającej licencję na grubego zwierza, a „kowboje” z Zasimowicz już nie będą mieli co tutaj robić, będę wracać tu aż do pierwszych przymrozków, podchodząc po srebrnym od szronu wiszarze dorodne już, wypasione przed odlotem krzyżówki oraz rozmaite gatunki kaczek, ciągnących z Północy. I tak będzie co roku.

A nawet kiedy Błota już nie ma - wracam tu pamięcią, z dalszych lub bliższych krajów, uciekając z bezdroży ludzkiego zgiełku myślami nad Jasiółdę i nad Leśną, na niedostępne błota chorewskie i na dzikie łąki Turosy, do obfitych w rozmaity zwierzynę rozległe lasy Puszczy Różańskiej i do majestatycznych borów szereszewskich. Bo choć Natura owszem, wszędzie jest piękna, ale tu jest swoja - poleska, ojczysta i najpiękniejsza! A każda otwarta i wrażliwa na jej piękno dusza - nie tylko myśliwska, bez różnicy też, czy „tutejszego”, czy Białorusina, czy kresowego Polaka - jest z nią zrośnięta na zawsze.

I tak też myślę, że kiedy przyjdzie kres wędrówki ziemskiej, dusza taka, zostawiając zestarzałe i nieposłuszne ciało, hej! - nie od razu odleci do Pana Boga, a będzie jeszcze przez jakiś czas krążyć nad umiłowanym krajem - podobnie jak krąży na jesieni te żurawie nad doliną Leśnej w Puszczy Białowieskiej, trąbiąc nad nią, żegnając je przed odlotem do ciepłych krajów, aż nasyci się bez ostatku przepięknymi krajobrazami, zapachem żywicy w borach, roślin leśnych i polnych kwiatów, ptaków śpiewem, jeleni i łosi rykiem, a brzemienią w te wrażenia, złoży je w głębokiej wdzięczności i pokorze do stóp Stwórcy Najwyższego, błagając o litość, że tak długo błąkała się po bezdrożach pleskich, opóźniając się na Sąd Boży.

E. Lickiewicz
Prużana

FORUM CZYTELNIKÓW

Drodzy Czytelnicy!

Serdecznie dziękujemy Wam za współredagowanie naszego czasopisma, za Waszą pomoc i solidarność w realizacji licznych inicjatyw kulturalno-oświatowych na Polesiu. Z biegiem czasu występują coraz nowe ambitne wyzwania, którym staramy się sprostać, w czym Państwo macie Swój udział.

Gorąco zapraszamy do dalszego uczestnictwa w nowych programach roku 2011, jak np.: w II edycji konkursu „Czar Polesia” (recytacja, fotografia, plastyka), konkursie plastycznym dla dzieci i młodzieży z Białorusi „Namaluj historię dziadków”, konkursie na najlepsze wypracowanie „Polscy bohaterzy mało znani” (z historii najnowszej), konkursie na najlepsze eseje „Historia w zwierciadle rodzinnej fotografii” (druga edycja). „Echa Polesia” będą także wspomagały działania mobilnych szkółek polskich zorganizowanych przez Polską Szkołę Społeczną im. I. Domeyki w Brześciu. Będą to szkolenia i seminaria wyjazdowe z języka i kultury polskiej dla najdalszych zakątków Polesia, szkółek i kółek języka polskiego. Będziemy pomagali w zaopatrzeniu ośrodków w podręczniki, materiały dydaktyczne, polską prasę. Planujemy także wydanie kilku nowych pozycji edytorskich, nagranie płyt utalentowanych wykonawców z Białorusi oraz filmów o historii i kulturze Polesia.

Publikując opracowanie pt. „Poznajemy Ojcowiznę Kresową” uczennicy Marty Towpik, zachęcamy naszą młodzież do opisywania i dokumentowania historii swych rodzin.

I wreszcie dziękujemy wszystkim Autorom listów, e-maili, telefonów i bezpośrednich rozmów ukazujących utożsamianie się z treścią i ideałami naszego kwartalnika.

Praca konkursowa Marty Towpik o Kresach (Kuratorium Oświaty) – jedyna zgłosiła się z Gimnazjum w Drepukowie, II kl., lat 14.

„Poznajemy Ojcowiznę Kresową”

Tematyka Kresów Wschodnich jest mi bardzo bliska, ze względu na pochodzenie części mojej rodziny z owych ziem dzisiejszej Białorusi. Sentymentalne wspomnienia dziadków skłoniły mnie do napisania tej pracy, a co za tym idzie szerszego spojrzenia na problematykę wschodniego pogranicza dawnej Rzeczypospolitej. Wycieczkę w tamtejsze strony należy rozpocząć od przytoczenia najważniejszych faktów historycznych. Granice polskie zostały powiększone o omawiane tereny w wyniku ekspansji na Ruś w IV w. (?????) i Unii Personalnej z Litwą. Były to więc ziemie między Niemnem a Bugiem na zachodzie oraz Dnieprem i Dźwiną na wschodzie. Obszary te zostały utracone na rzecz Rosji podczas I rozbioru. Po I Wojnie Światowej do Kresów została dołączona Galicja Wschodnia i Lwów. Pod koniec 1945 r. takim określeniem zaczęły być nazywane utracone w wyniku wojny ziemie polskie leżące na wschód od Bugu. Mieszkańcami przeróżnych kultur, religii Rusinów, Litwinów, Polaków, Żydów, Ormian, Tatarów, Niemców, Czechów i przedstawiciele wielu innych nacji sprawiła, iż skomplikowana, ale równie ciekawa zawilgość obyczajowa przyciąga swą tajemniczością coraz większe rzesze zwolenników i sympatyków tych tajemnicznych i niezgłębionych obszarów.

Nie omieszkam wspomnieć o pięknie tamtejszych krajobrazów, rozległych i zielonych bagnach Polesia, jarach Podola, jeziorach Wileńszczyzny, szczytów Czarnohory. Zwiedzanie przepięknych zabytków architektury, takich jak: zamków, pałaców, fortyfikacji, świątyń i kamienic miast zachwyci nawet najwybredniejszych turystów. Kresy Wschodnie były także miejscem urodzenia i życia wielu wybitnych Polaków jak choćby Adama Mickiewicza, Tadeusza Kościuszki, Jana III Sobieskiego, Stanisława Moniuszki czy Elżyny Orzeszkowej.

Z Kresów pochodzi także moi dziadkowie, z krainy zwanej Polesiem, obecnie leżącej w Białorusi. Owa piękna i tajemnicza kraina pokryta bagnami, moczarami

i puszczeniami odcisnęła trwale piętno na życiu moich dziadków i wieczną tęsknotę do miejsca swojego dzieciństwa. 5 października 1931 r. w Berezie Kartuskiej urodził się mój dziadek Waław Topik. Mieszkał ze swoimi rodzicami Anną i Aleksandrem, starszym bratem Nikodemem oraz dziadkiem Janem w domu przy ulicy Różańskiej 14 nieopodal rynku, w samym centrum miasta, wybudowanym przez mojego pradziadka na dużej posiadłości z ogrodem, sadem i pięcioma hektarami pól i łąk. Jako 4-letni chłopiec uczęszczał do przedszkola z Nikodemem, który zawsze się nim opiekował i był mu bardzo bliski. Już od najmłodszych lat dziadek ze wszystkich sił pomagał w gospodarstwie domowym robiąc zakupy, pracując z matką w ogrodzie i na polu. Po latach dziadek wspomina cudowny chleb, kupowany u zaprzyjaźnionego Żyda, który później jadł z masłem lub smalcem.

W wieku 7 lat przyjęto go do szkoły powszechnej i zapisał się do zuchów, pamięta też szczegółowo swój pierwszy zielony mundur z różnymi odznakami. Będąc bardzo zdolnym i pracowitym uczniem, szybko nauczył się czytać, pisać i rachować dzięki starszej kuzynce Kamili, która w roku 1947 została zesłana na Sybir i tam zmarła z głodu i wycieńczenia. Z biedy i panujących ówczesnie zwyczajów biegał z kolegami boso po podwórzu, a także do szkoły, grał z chłopcami w palanta, czyżyka, chowanego, berka i rzucał nożami, a z dziewczętami w kamyczki. Dużo czasu spędzał z ojcem chodząc na grzyby, ryby i różne krajoznawcze wycieczki, nad rzekę Jesiołdę i do Zarzecza, gdzie oglądał okopy i stanowiska walk z okresu I Wojny Światowej oraz mogiły powstańców styczniowych. Z wiekiem spadały na niego nowe obowiązki jak kopanie ziemniaków, wypas krów, pomoc w żniwach, sianokosach itp. Tradycją były niedzielne msze w kościele, hucznie obchodzone święto morza z puszczaniem wianków na rzecę, uroczyste wyprawianie imieniny, ubieranie choinki przed wieczną wigilią, malowanie i stukanie się jajkami na Wielkanoc i wiele innych kultywowanych do dzisiaj zwyczajów. Ulubionym miejscem mojego dziadka, w którym bardzo lubił przebywać, był zabytkowy klasztor Kartuzów wybudowany niegdyś przez księcia Lwa Sapiehę i prowadzony przed II Wojną Światową przez ojców Pallotynów,

chodził tam na msze z Nikodemem i kolegami. W Berezie mieścił się także założony w byłych koszarach Obóz Odosobnienia, gdzie w latach 1934-1939 przetrzymywano m.in. więźniów politycznych, przede wszystkim komunistów, nacjonalistów ukraińskich i niemieckich. W jego pamięci zapadł również cmentarz wojskowy, gdzie spoczywali żołnierze armii: węgierskiej, austriackiej, niemieckiej, bolszewickiej i polskiej, kościół z przepięknymi obrazami klasztornymi, cerkiew prawosławna, synagogi żydowskie, czynny wiatrak, elektrownia, młyny i tartaki.

We wrześniu 1939 roku na Kresy, jak i do Berezy wkroczyła Armia Czerwona witana bardzo entuzjastycznie przez część mieszkańców szczególnie narodowości białoruskiej i żydowskiej. Władza radziecka rozpoczęła rządy od zakładania kolchozów, organizowania częstych wieców, mających przekonać miejscową ludność do nowego ustroju komunistycznego. W tym czasie odbywały się liczne aresztowania i wywozy ludności na Sybir, przez co wiele osób straciło życie. Tamten czas objawiający się ciągłym terrorem, niedostatkami produktów żywnościowych, sanitarnych i chemicznych, był najbardziej uciążliwy dla narodowości polskiej. Z opowiadań dziadka wiem, że po bochenek chleba musiał nieraz stać całą noc pod sklepem i często wracał z pustymi rękoma. Tak oto wspomina biedę tamtych czasów. Po wkroczeniu Niemców w czerwcu 1941 roku, witanych przez część ludności polskiej i białoruskiej kwiatami w nadziei, że przyniosą im wybawienie od komunizmu, niestety sytuacja jeszcze bardziej się pogorszyła. Żołnierze Armii Czerwonej uciekali w panice i popłochu z tych terenów, porzucając działa, czołgi, samochody i broń. Rozpoczęto masowe wywożenie Polaków, Białorusinów i Żydów do niemieckich obozów koncentracyjnych oraz na roboty „przymusowe” do Niemiec. Najwięcej ludzi ginęło przez rozstrzelanie w masowych egzekucjach, a szczególnie prześladowani byli Żydzi. Dziadek wspomina, że jedynym plusem zmiany okupanta była możliwość nauki w polskiej szkole, która była prowadzona w prywatnych domach, ponieważ budynki szkolne zajęła żandarmeria niemiecka. W lipcu 1944 na Polesie wkroczyła ponownie Armia Radziecka, zmuszając Niemców do ucieczki, którzy doszczętnie spalili prawie całą Berezę. Po zniszczeniach frontowych i tragicznych rządach pod okupacją sowiecką w latach 1944-1945 rozpoczęła się masowa repatriacja ludności polskiej i części białoruskiej do Polski.

Wyjeżdżał, kto mógł udowodnić władzom radzieckim obywatelstwo i narodowość polską do 1939 roku. Nowym okresem dla naszej rodziny stał się początek czerwca 1945 roku, kiedy to przyszła kolej wyjazdu do Polski dla mojego dziadka, jego matki i brata, niestety bez ojca zamordowanego przez NKWD. Wraz z zabranym inwentarzem żywym i martwym, załadowani w wagony towarowe, rozpoczęli podróż „w nieznane” trwającą prawie miesiąc. Po przeładowaniu na polskie wagony w Brześciu nad Bugiem, skontrolowaniu transportu przez NKWD i wjechaniu na tereny polskie, wśród repatriantów zapanowała ogromna radość, ponieważ mogli wywiesić ojczyste sztandary i śpiewać patriotyczne pieśni. Podróż była bardzo uciążliwa, ponieważ brakowało żywności zarówno podróżującym jak i zwierzętom, wody i środków higienicznych. Podczas postojów załatwiano najważniejsze potrzeby: mycie, zdobycie jedzenia, ugotowanie ciepłej strawy, nakarmienie zwierząt. Przejeżdżając przez tereny kielecczyny często słyszano od kolejarzy i innych ludzi: „Po co wy jedziecie, przecież będzie III Wojna Światowa i Kresy znowu będą polskie”. Tak się jednak nie stało, de-

terminacja dotarcia do miejsca, gdzie zakończy się tułaczka, zwyciężyła. Tym miejscem stał się Jerzmanów koło Zielonej Góry, obecnie Ochla, gdzie mieszkamy do dnia dzisiejszego. Moja rodzina ze strony dziadka pojawiła się na terenie tej wsi jako jedna z pierwszych, wybrali wspólnie dom, w którym chcieli zamieszkać. Podobnie czynili późniejsi przybysze, umieszczając w oknach tabliczki z napisem: „zajęte”, lub wywieszając na budynkach polskie sztandary.

Z Kresów Wschodnich pochodzi także moja babcia – Jadwiga Towpik, urodzona 9 kwietnia 1938 r. we wsi Semeńcza, koło Prużany. Mieszkała ze swoją matką Heleną i ojcem Janem Gonciarz oraz dwojgiem młodszego rodzeństwa: Tadeuszem i Janem w domku jednorodzinny. Dwoje starszego rodzeństwa zmarło w wyniku chorób. Rodzice babci przybyli na Kresy z kielecczyny – ojciec, a matka z Lubelszczyzny jako osadnicy wojskowi po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. W swej rodzinnej wsi babcia spędziła jedynie 7 lat, toteż nie pamięta zbyt wiele z tamtych czasów. Kiedy nadszedł rok 1940 cudem uniknęła wywiezienia na Sybir i w lipcu 1945 r. wraz z rodziną została repatriowana do Polski. Osiedlili się w Ochli, na 17 hektarowym gospodarstwie.

Trudne były pierwsze lata dla repatriantów, narażonych na wszelakie grabieże, napaści, biedę, brak inwentarza i uiszczane na rzecz państwa kontyngenty. Osadnicy zmuszeni byli do świadczeń w postaci mleka, mięsa, zboża itp. Życie utrudniały szyskany władzy ludowej, umieszczanie napisów „kułacy” na płotach w przypadku nie uiszczenia obowiązkowych dostaw dla państwa. Późniejsze czasy również okazały się niełatwe. Niedostatek, liczne nieudogodnienia oraz represje ze strony władz komunistycznych nie wymazały z pamięci moich dziadków terenów, gdzie się urodzili i spędzili dzieciństwo.

W ostatnim okresie nowej rzeczywistości politycznej w naszym kraju, stworzono im możliwości odwiedzenia rodzinnych stron na Polesiu. Odwiedzili 9-krotnie swoje rodzinne strony, dzięki organizowanym przez Kościół pielgrzymkom i gminnym wycieczkom do Berezy Kartuskiej i Prużany. Takie wyjazdy skłaniają ich do refleksji i wspomnień, które przekazują młodszym pokoleniom i zachęcają je do pogłębiania wiedzy o historii i kulturze kraju dziadków – Polesiu. Zainteresowanie tamtejszymi stronami zaszczipione zostało mojemu ojcu, który zorganizował dwie wycieczki oraz wypoczynek dzieci z białoruskich szkół w Ochli. W trakcie wyjazdów autokarowych, byli mieszkańcy Polesia zwiedzali ważne i istotne w historii Polski miejsca, jak choćby: Kosów Poleski – miejsce urodzenia Tadeusza Kościuszki, Nowogródek i Jezioro Świtez, związane z młodością Adama Mickiewicza oraz siedziby rodów magnackich dawnej Rzeczypospolitej: Radziwiłłów, Pusłowskich i Sapiehów. Wielkie wrażenie na uczestnikach wywarł urok pozostałości bagien poleskich, stolicy tej krainy – Pińska oraz Kanałów: Ogińskiego i Królewskiego, które były dumą inżynierii i techniki przedrozbiorowej Rzeczypospolitej.

Ja również planuję odwiedzenie tamtejszych terenów wraz z całą rodziną. Wiem przecież, dlaczego są tak ważne dla moich dziadków, wywodzących się z owych ziem. Stamtąd pochodzą moi przodkowie, o których mam okazję tyle słyszeć podczas długich, jednakże zawsze interesujących gawęd „Kresowiaków”. Utożsamiam się z nimi i dlatego chcę dalej pogłębiać moją wiedzę o Polesiu i o moich przodkach.

Marta Towpik

POŚRÓD BAGIEN I WÓD



Ludmiła Jakobson (w mundurku harcerskim) podczas procesji Bożego Ciała 1937 r. Z tyłu – Jolanka Gryndel, Marysia Dyl, Nadzia Demczyło

Jakże miłe i rzewne są wspomnienia poleskiego kraju. Żyłam tam dwa lata i dwie zimy. Dom stał nad Kanałem Ogińskiego. Wokół cudowny krajobraz.

Siedząc zimą na piecu z bratem i gryząc suszone leszcze, patrzymy w okno. Cudownie świeci słońce, a lis kąpie się w srebrzystym śniegu. Ojciec odmyka lufcik i strzela. Lis ucieka w brzeźniak. Po drugiej stronie kanału stoją stogi siana, słysząc głosy dzikich kóz, skubią siano. Na nie czekają wilki. Jakże strasznie wyją. A zające ślicznie skaczą po głębokim śniegu. Gdy nie ma opału, bierzemy z bratem saneczki, siekierę, piłę i spuszczamy się do przykanałku. Nad nim rośnie olchowy las. Stukamy siekierą po olchach. Która brzęczy, znaczy jest sucha. Wtedy piłujemy, odrąbujemy, kładziemy na saneczki i ... do domu. Jeździliśmy też na nartach po bagnisku oprószonym śniegiem. To była mroźna zima 1941 roku.

Nadchodzi wiosna, wszystko budzi się z zimowego snu. O, jakże piękna jest ta pora roku! Ze wszystkich stron dochodzą różne dźwięki. Pęka lód, jakby ktoś strzelał. A co się dzieje na kanale: małe szczupaki płyną po wierzchu lodu. Zbieramy je do wiadra. Ale jest ich tak dużo. Przebijamy lód, robimy dla nich otwory, jednak nie wszystkie się uratują. Niektóre zdychają, wtedy chmary ptaków z krzykiem latają nad kanałem. A jaki mają poczęstunek. Ożywia się przyroda poleskiej ziemi. Szybko będziemy witać majową jutrzeńkę w ten trudny wojenny czas.

Wiosna na bagnach poleskich to nieopisany czar. Lubiłam wstawać bardzo wcześnie, pójść za chlew nad kanał i patrzeć, jak wstaje słońce. A wstaje ono nad bagnem zachwycająco. Bagno też się budzi, ożywia się

i porusza. Z jego głębin wydostają się różne głosy, powstają pęcherze i... pękają, wydając dziwne dźwięki. A do tego jeszcze kumkanie żab, klekot bocianów, śpiew słowików. To wszystko stworzyło tęskną piosenkę „Polesia czar”. Mało kto ją znał. Wojna zapędziła ją w dzikie knieje i moczary. I nie zdążył jej zaśpiewać cały świat, nawet Polesie. Nie wiem, dlaczego śpiewano ją na ulicach Lwowa a nie Pińska.

Nadchodzi lato: wypełzają, gdzie nie spojrzeć, żmije i węże. Wchodzą nawet do domów. Walczy z nimi pies Nero. Naprzeciw domu, na kanale przywiązana łódka. Siadamy do niej z bratem i płyniemy łapać ryby. Zarzucamy siatkę. Płyniemy z powrotem. O, jakie duże szczupaki, wyciągnięte skaczą.

Jeździliśmy też pod ogromny most sosnowy łapać raki. Tam, u brzegów całe ich królestwo. Łapiemy całe wiadro, pod wieczór palimy ognisko i gotujemy. Komary strasznie dokuczają. Jak przyjemnie siedzieć przy ognisku nad kanałem, mama gra na gitarze „Poloneza Ogińskiego”, żaby jej pomagają. Gdzieś daleko odzywa się głos łosia- króla poleskich moczarów.

Niedaleko nas, za bagnem, niedaleko wioski Ozaricze zaczynają się ogromne sosnowe lasy, w nich siedziba państwa Taczańskich. Mieszkają tam dwaj bracia, legionści, nie założyli rodzin. Przyjeżdżają do nas na koniach wierzchem. Są bardzo weseli i przystojni. To „ułani, chłopcy malowani”.

Szybko się wszystko skończyło, partyzanci spalili majątek w 1943 roku. A chłopcy poszli do polskiej partyzantki. Prędko nadszedł i nasz koniec: spalono nas i cudowny sosnowy most, zerwano służę.

I jeszcze jedno wspomnienie. Mieliśmy dwie krowy i dwa cielaki, które pasły się nad kanałem. Pewnego razu

usłyszeliśmy straszny ryk naszych zwierząt. Wybiegam, za mną pies i co widzę? Stoją moje krowy z nastawionymi rogami, wściekle ryczą, w tyle cielęta. Obok wilk rzuca się na nie. Krowy bronią swoich dzieci. Zaczynam krzyczeć, pies atakuje, ale wilk go chwyta i ucieka. Wypędzam krowy na ścieżkę i biegnę do domu, ale po drugiej stronie kanału, naprzeciw nas pędzi drugi wilk z otwartą paszczą i wywalonym jęzorem. Ja ze strasznym krzykiem i płaczem podpędzam krowy, a on biegnie. W ten sposób odprowadził nas do samego domu. Wszystko to działo się jak w bajce o czerwonym kapturku, bo ja byłam w czerwonej chusteczce uszytej z sowieckiego sztandaru.

Zaginęły bajki, zaginęły piosenki dawnych lat. Nie szumi tatarak, nie gną się lipy i dęby. Nie ma wśród nich kochających się par, nie siedzą one także nad kanałem. Bawią się w restauracjach, hotelach. Cóż, czas zrobił swoje! Wszystko się zmieniło: przyroda, obyczaje, piosenki. Nam, starym przykro oglądać te zmiany. To wszystko nie nasze, cudze. Giną nasze wspomnienia i niedługo odejdziemy i my. Młodzi, nie zapominajcie obyczajów waszych babć i dziadków, choć może dziwaczne się one wam wydają. W nich jest dusza waszych przodków.

Ludmiła Żewłakowa-Jakobson
Brześć

Z telechańskiego albumu Ludmiły Jakobson



„Orzeł” w Telechanach



Młodzież z chutorów, z prawej – Leon Bińkiewicz. Widać Kanał Ogińskiego, kolejowy most, wąskotorówkę.



Poleszuczki z wioski telechańskiej, 1937 r.



Telechany, stacja kolejowa. Do polskiego wojska naszych chłopców odprowadzają

Szanowna Pani
Alina Jaroszewicz

Droga Pani Alino! Brak mi słów, aby opisać pełnię mego uznania dla Państwa pracy, postawy patriotycznej, umiłowania Polesia oraz wszystkiego, co zawierają święte dla nas słowa „Bóg, Honor, Ojczyzna”. Jak to wspaniale, że jeszcze są Takie Osoby! Proszę przyjąć moje najszczerze życzenia długich lat życia w zdrowiu, szczęściu rodzinnym, wielu dobrych współpracowników oraz możliwości realizacji zamierzeń.

Serdeczne gratulację za zwycięstwo w dn. 15.03.2009 r., myślę, że również Pani w Brześciu!

Otrzymanie każdego numeru „Ech Polesia” to dla mnie święto, czytanie „od deski do deski”. Nieco trudności przy języku białoruskim, ale jakoś sobie radzę.

Dziękuję za zamieszczenie w nr 2(22)2009 zdjęć mego ukochanego Pińska, szkoda tylko, że brak szerszych opisów pod zdjęciami na str. 20-ej. Budynek Gimnazjum ma bardzo ciekawą historię, opisałam ją w swoich wspomnieniach w czasopiśmie „Pionierzy” (część IV str. 17, cz. V str. 16 i cz. VI str. 14-15). Również dalsze losy niektórych osób (szczególnie z grona pedagogicznego) ze zdjęcia ostatnich maturzystów z 1939 r. udało się ustalić i opisać (w cz. VI str. 15).

Wiem, że te moje wspomnienia to amatorszczyzna, chaotycznie pomieszane sprawy osobiste z historią. Mam tylko maturę powojenną z 1948 r. i to o profilu matematyczno-fizycznym. Staralam się jak potrafiłam najlepiej, co mi na sercu leżało, a nie było jeszcze tylu materiałów (1997-2001) no i 70 lat. Były to moje pierwsze „wypociny” wymuszone przez koleżankę Marię Gołębiowską z d. Stellecka z Brześcia, inicjatorkę i wydawcę czasopisma „Pionierzy”. Proszę więc o wyrozumiałość.

Właśnie w związku z p. Marią chciałabym się odnieść do artykułu „Tropami Romualda Traugutta” p. Marka A. Koprowskiego z ostatniego numeru „Ech Polesia”. Tak się składa, że o Romualdzie Traugutcie pisałam w III części moich wspomnień na str. 16. Są też tam zdjęcia oryginalnego dworku, w którym urodził się, oraz wystawiony w 20-lecie międzywojennym kamień na cześć Romualda Traugutta, przy którym odbywały się okolicznościowe uroczystości. Drugie zdjęcie przedstawia ostatnią właścicielkę majątku w Szostakowie przed 1939 r. p. Zofię Stellecką z Sobolewskich, wdowę po warszawskim architekcie Stelleckim. Osobiście widziałam u p. Marii kryształową owocarkę, oprawioną w srebro, z dedykacją od pracowników warszawskiemu architektowi Stelleckiemu, gdy przechodził na emeryturę. Państwo Stelleccy przenieśli się do Szostakowa na emeryturę, gdzie mieszkali z rodziną (mieli kilku synów) w dużym murowanym domu, który stał naprzeciw w/ w dworku, gdzie zamieszkiwała administracja majątku. Wcześniej właścicielami byli Sobolewscy.

Wnuczką p. Zofii Stelleckiej była wychowana w Szostakowie, a pobierająca nauki w Brześciu, ur. w 1922 r. Maria Gołębiowska z domu Stellecka, która była inicjatorką powołania Stowarzyszenia Pionierów Zielonej Góry. Była wiceprzewodniczącą Zarządu, gdyż wołała być przewodniczącą Sekcji Historycznej, w Ratuszu stworzyła Salę Wspomnień, wydawanie czasopisma „Pionierzy” i wielu innych przedsięwzięć. Kierowała Sekcją przez kilkanaście lat, praktycznie do swej śmierci 23.03.2005 r. Przez ostatnie 12 lat współpracowałam i przyjaźniłam się z Marią, jako sekretarz Sekcji Historycznej i członek Zarządu SPZG.

Obydwie byłyśmy Poleszczukami, obydwie kochałyśmy Polesie, było ono przyczyną naszych późnych powrotów do domu, gdy na dyżurze w Ratuszu w Sali Wspomnień poruszyłyśmy ten temat.

Biorąc pod uwagę, że imię Romualda Traugutta nosi m.in. Oddział Obwodowy Związku Polaków na Białorusi w Brześciu oraz że jest On naszym Bohaterem Narodowym, warto spopularyzować Szostakowo (razem z niedalekim Wołczynem). Różne materiały jak zdjęcia, dokumenty czy wspomnienia (Maria Gołębiowska miała ich sporo) dotyczące Szostakowa można uzyskać u dzieci Marii, które mieszkają w Zielonej Górze.

Jadwiga Kolibabka
Poznań

Szanowna Pani Alino!

Wysyłam Pani wspomnienia o powstańcu 1863 r. Józefacie Hipolicie Andronowskim, które opisał i opublikował w 1938 r. jego syn Maksymilian Andronowski.

Natomiast ja (Tadeusz Andronowski) jestem wnukiem stryjecznym powstańca styczniowego 1863 r. Moi przodkowie zamieszkiwali na ziemi Kobryńskiej w folwarku Andronowo we wsi Andronowo od prawie sześciu wieków po bitwie pod Grunwaldem.

Po powrocie z zesłania zamieszkuje w Olsztynie kilkadziesiąt kilometrów od Grunwaldu. Protoplasta naszego rodu brał udział w tej bitwie.

Wysyłam ksero tych wspomnień do Lublina z prośbą o przekazanie ich Pani.

Z poważaniem

T. Andronowski

P.S. Pragnę nadmienić, że 5 Dywizja Strzelców powstała w 1918 r. na Syberii. Po powrocie dywizji do Kraju została przemianowana na 30 Dywizję Strzelców Syberyjskich i na stałe stacjonowała na Kresach:

82 pułk stacjonował w Brześciu

83 pułk i sztab dywizji w Kobryniu

84 pułk w Pińsku

Szanowna Pani Alino!

W odpowiedzi na Pani pismo pragnę serdecznie podziękować za wysoką ocenę materiałów, które wysłałem na adres redakcji w Lublinie.

Ze względu na kłopoty ze zdrowiem wyrażam zgodę na skrócenie tekstu według własnego uznania.

Pragnę nadmienić, że synowie powstańca – Maksymilian, Hipolit, Witold i Adam oraz 5 córek wrócili z Syberii z matką na początku lat dwudziestych do swoich posiadłości koło Horodca w pow. Kobryńskim, które kupił im ich ojciec. W marcu 1940 r. synowie powstańca zostali aresztowani i wywiezieni w nieznanym kierunku (taką odpowiedź otrzymałem z KGB w Brześciu). Ich rodziny wywieziono 13.04.1940 r. do Kazachstanu do obwodu Akmolińskiego. Starsi synowie Maksymiliana Piotr i Jan z armią Andersa brali udział w zdobyciu Monte Cassino (zostali na Zachodzie). Powrót Andronowskich do Kraju nastąpił w 1946 r. Jedna z córek powstańca zmarła w Kazachstanie.

Władze sowieckie nie zapomniały i o mojej rodzinie. Zimą 1939 r. moją rodzinę usunięto z Andronowa i wszystko skonfiskowano. Zamieszkaliśmy u babci koło Żabinki. Mieliśmy być wywiezieni w czerwcu 1941 r. Dopiero w kwietniu 1952 r. wywieziono nas z Kobrynia do Południowego Kazachstanu. Do Kraju wróciliśmy z nieludzkiej ziemi w lipcu 1956 r.

W książce „PAMIĄC” wydanej w Mińsku w 2002 r. na str. 402 są wymienione nazwiska członków mojej rodziny jako byłych zesłańców.

Łączę najserdeczniejsze pozdrowienia.

Z poważaniem

Tadeusz Andronowski
Olsztyn

Szanowna Redakcjo,

Dziękuję bardzo za „Kalendarz Poleski” i „Echa Polesia”. Pamiętam, jak był budowany kościół w Kroszynie, bo mój ojciec pracował przy jego budowie.

Ojciec mój urodził się w 1893 roku. Nie wiem, gdzie się uczył. W każdym razie nie w polskiej szkole, bo mieszkał pod zaborem rosyjskim. W czasie pierwszej wojny światowej 2 lata spędził w okopach. Ludność była wysiedlona z Kroszyna, bo tam był front i po powrocie ludzie mieszkali w ziemiankach, które zostały po wojsku.

Ożenił się na początku 1923 roku i ciągle pracował gdzieś na budowach. Bardzo często nie było go w domu z tego powodu. Miał trzy córki, z których ja jestem najstarsza. Nasza Mama zmarła w 1943 r. i do Polski przyjechaliśmy bez Mamy.

Ojciec stale pracował na budowach i był cenionym fachowcem. Na wschodzie budował domy drewniane, a na zachodzie murowane. Umiął jedno i drugie. Chociaż

w swoim życiu ciągle budował, to jak był już stary mieszkał u mnie. Mieszkało się nam dobrze, tylko najgorsze było to, że miał słaby słuch i trudno było z nim się porozumieć. Oglądał telewizję jak nieme kino, bo niewiele słyszał. Umarł w 1986 roku i jest pochowany w Gnieźnie, bo tam mieszka moja siostra, która była lekarzem.

Zdjęć nie mam za wiele, ale moje dzieci coś mają i prześlą je razem z listem.

Serdecznie pozdrawiam

Zofia Dziubek
Gorzów Wlkp.

Wielce Szanowny Panie Józefie,

Od dłuższego czasu nie pisałem do Pana, ale pewne okoliczności podpowiadają, że warto do Pana napisać. Otóż 23 listopada 2009 roku w niedzielę Chrystusa Króla przed godziną 9 rano w szpitalu w Lidzie zmarł Mieczysław Chwojnicki. Jak Pan już wie on prawie co roku wpadał do szpitala psychiatrycznego mieszczącego się pod Lidą we wsi Ostrowla. Przed miesiącem był u mnie i nic nie wskazywało, że jest w podnieceniu. (...) Przywieźli go do szpitala w Lidzie i położyli na reanimację, gdzie po paru dniach zmarł. Bóg go zabrał do Wieczności w Swoje Święto jako gorliwego chrześcijanina. Pogrzeb odbył się 25 listopada. Na Mszę Świętą żałobną przyszło sporo ludzi, bo miał wiele znajomych i zapraszali telefonicznie jedni drugich. Pogoda też dopisała. Ja uczestniczyłem w pogrzebie, a od naszego Towarzystwa był złożony wianek z polską szarfą.

Moje życie też po cichu dochodzi do kresu. Już przeżywam siódmy miesiąc 79 roku życia. Ze względu na wiek, poważnej utraty słuchu i ostatnio od trzech lat bólu w stopach nóg odszedłem od aktywnej działalności społecznej, ale gdy ktoś zgłosi się o przeprowadzenie wycieczki krajoznawczej, to posłucham.

Na jesieni 2009 roku dzięki A. Kołyszko udało się przeprowadzić dwie ważne imprezy: w centralnym kinoteatrze Lidy dla jej mieszkańców był wyświetlony film Andrzeja Wajdy „Katyń”, a w muzeum historycznym Lidy, bo takie już mamy, odbyła się prezentacja nowego albumu „Rotmistrz Witold Pilecki” z udziałem samego autora albumu Jacka Pawłowicza. Przy tej okazji i ja otrzymałem taki album i daję do oglądania dobrym sąsiadom.

Jeszcze raz chciałbym wrócić do wspomnień o Mieczysławie Chwojnickim. Właśnie w jego mieszkaniu w 1988 roku na ul. Dońskiego zapoznałem się z Panem, a Pan na początku miał u niego przytułek. Jak sobie przypominam, to właśnie w tym mieszkaniu we czwórkę (J. Adamski, M. Chwojnicki, A. Kołyszko, S. Uszakiewicz) była podjęta decyzja o wznowieniu wydawania gazety „Ziemia Lidzka”. Również w mieszkaniu Mieczysława był podpisany w tym czasie apel do duchowieństwa w Polsce, aby pomogli dla Białorusi z biskupem dla kierowania odradzającym

się Kościołem katolickim. Podpisali ten apel śp. Antoni Januszkiewicz (ojciec Ani Komińcz), M. Chwojnicky i ja. Sporządził ten apel A. Januszkiewicz, ale podejrzewam, że kierował tą sprawą ks. Stanisław Rojek. Ja trochę obawiałem się, aby ten apel nie wpadł w ręce KGB, bo nie dali by dopracować parę lat do emerytury. Przecież jeszcze istniał ZSRR. Ten apel po krótkim czasie ukazał się w prasie polskiej, i gdy my po niedzielach zbieraliśmy się na dozwolone już spotkania Polaków, ktoś przyniósł ten artykuł podpisany jako od wiernych z Lidy. Wszyscy pytali kto to mógł napisać, ale nie Mieczysław, ani ja nie podawaliśmy dowodu, że to my zrobiliśmy. Trudno prorokować jakie skutki miał ten apel, ale po paru miesiącach mieliśmy już w Grodnie biskupa Tadeusza Kondrusiewicza z Wilna.

Mieczysław zajmował się rozpowszechnianiem katolickiej prasy z Polski dosyłanej na adres Siemienowych, literatury katolickiej wydawanej w Mińsku pod redakcją „Pro Christe”, jak również prasy wydawanej przez grodzieńską diecezję. Niech Dobry Bóg wynagrodzi mu w Wieczności za jego dobre ziemskie czyny.

Szanowny Panie Józefie, składam Panu z rodziną najserdeczniejsze życzenia wesołych Świąt Bożego Narodzenia, Łask Bożych, dużo zdrowia i wytrwałości w trudnej pracy na rzecz odrodzenia świadomości narodowej na Kresach Wschodnich.

Z szacunkiem

Stanisław Uszakiewicz
Małejkowszczyzna k/Lidy

OD REDAKCJI

Dziękując Panu Stanisławowi za korespondencję, pragnę dodać, że dom śp. Mieczysława Jana Chwojnicky przy ul. Dońskiego w Lidzie był dla mnie zawsze otwarty od roku 1981 aż do Jego śmierci, gdy spełniałem swą powinność wobec Rodaków na Wileńszczyźnie. Z wiel-

kim zapałem i ogromnym poświęceniem śp. Mieczysław kolportował prasę, wydawnictwa katolickie i dewocjonalia nie tylko na Białorusi, lecz w Rosji i innych ówczesnych sowieckich republikach. Pomimo braku środków do życia okazywał w swej pracy społecznej determinację i poświęcenie. Posiadał przy tym zamiłowanie do systematycznej lektury wartościowych wydawnictw, przez co osiągnął wiedzę religijną i historyczną. Przy każdej mojej obecności szczerze podziwiałem formację duchową, intelekt śp. Mieczysława, a wraz z nimi idące w parze zaangażowanie w odrodzenie polskości i religii katolickiej na Ziemi Lidzkiej. Świadczy o tym wszystkim bogata korespondencja śp. Mieczysława J. Chwojnicky, który na zawsze pozostał w sercach wielu Polaków.

Józef Adamski

Szanowna Redakcjo,

(...) Błędę wraz z przewodnikiem dr Marczała po poleskich drogach. Błądziłam i dawniej we wspomnieniach. Dzisiaj, mam możliwość zatrzymać się w hotelach i zjeść obiad w restauracjach ...

Jestem rodowitą Polesianką. Urodziłam się w Łunińcu. Następnie, z racji przenosin ojca, mieszkałam w Prużanie i w Kobryniu. Z okolic Kobrynia, ze szlachty kresowej, pochodziła moja Mama.

Nie wiedziałam wiele o społeczności Polskiej w Brześciu. Warto dla tej Polonii pracować i ją wspierać. Przesyłam z małym „retuszem” wiersz J. K. Wójcika i Jego krótkie „curriculum vitae”.

Z wyrazami prawdziwej sympatii i szacunku dla Wszystkich, którzy podejmują się tak pięknej pracy, jaką jest pielęgnacja polskości na Polesiu.

Halina Krajewska
Iława

Konkurs plastyczny „Ech Polesia”

„Namaluj historię dziadków”

Celem konkursu jest upowszechnianie znajomości historii najnowszej wśród dzieci i młodzieży na Białorusi, rozbudzanie zainteresowań historycznych, wychowanie patriotyczne w oparciu o przekaz pokoleniowy.

Uczniowie uczestniczą w Konkursie indywidualnie.

Konkurs przeprowadzony będzie w 3 kategoriach wiekowych:

1. Uczniowie klas I-IV
2. Uczniowie klas V-VII
3. Uczniowie klas VIII-XI

Zadania dla poszczególnych grup wiekowych:

Uczniowie grupy 1 – praca plastyczna formatu A-3 (technika plakatówka, tempera, pastel);

Uczniowie grupy 2 – praca plastyczna formatu A-3 (technika plakatówka, tempera, pastel) oraz opis prezentowanej historii, nie więcej niż jedna strona formatu A-4);

Uczniowie grupy 3 – praca plastyczna formatu A-3 (technika plakatówka, tempera, pastel) oraz opis prezentowanej historii, nie więcej niż jedna strona formatu A-4);
– komiks – format A-4, 10-20 klatek oraz komentarz historyczny.

Składanie prac do **30 czerwca 2011 r.** do Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki w Brześciu. Kontakt: Tel/fax 23-87-52, mail: klub_polski.wp.pl

Nagrody: nagrody specjalne redakcji „Ech Polesia”, Fundacji pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza, Instytutu Pamięci Narodowej, Konsulatu RP w Brześciu, pobyt na koloniach polonijnych, plenerach malarskich w Polsce, publikacja najlepszych prac w „Echach Polesia”.

NOWE KSIĄŻKI

Nakładem Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie został wydany podręcznik Alicji Omiotek pt. „Bronią języka – arcydzieła, czyli gawędy o literaturze polskiej wraz z antologią tekstów dla młodzieży szkół polonijnych” w formacie B5 i objętości 512 stron. Jest to już stoosiemdziesiąta dziewiąta pozycja jako pomoc dla młodzieży polskiej spoza granic RP.

Antologia jest opracowaniem dydaktycznym, ale jest skierowana do wszystkich, którzy posługują się językiem polskim. Z ogromnego skarbca literatury polskiej Autorka wybrała bowiem te utwory, które nie tylko są najbardziej reprezentatywne, lecz również kształtują właściwy system wartości oraz prezentują wysoki poziom artystyczny.

Podręcznik zyskał wysokie oceny od nauczycieli języka polskiego ze Wschodu.



Córka osadnika wojskowego Franciszka Bilewicza, autorka wielu książek, Barbara Powroźnik, do dziś pamięta co wydarzyło się przed laty. Miała 10 lat, gdy Armia Czerwona wkroczyła do Polski. Wówczas nie zdawała sobie sprawy z tego co się dzieje, dlaczego mama ukradkiem ociera łzy i dokąd idą polscy żołnierze. Zesłana na 6 lat na Syberię wraz z mamą i trójką rodzeństwa wspomina dzień 17 września 1939 roku z pełną świadomością dramatu, jaki rozegrał się 70 lat temu.



24 grudnia, błydy świt, czterdzieści stopni mrozu. Trzeba szykować się do pracy, zaraz przyjdzie kulak, żeby wygonić dorosłych do roboty, szybko więc ubierają na siebie, to co mają, zniszczone walonki, ale jak tu inaczej przejść te 18 km, żeby dotrzeć do wyrębu? Wszyscy niewyspani, dziecko, dwuletnia Wandzia, całą noc płakała z głodu i zimna. Reszta osób w baraku (4 rodziny, łącznie 17 osób) też niewyspana, pluskwy atakowały zjadliwiej niż zazwyczaj. Dwunastoletnia Basia odkrywa nowe wrzody na nodze, a jej starsza siostra skarży się na bolące strupy na głowie. Dobrze, że nie ma lustra, z jej urody - tylko wspomnienie, z pięknych ciemnych i gęstych włosów do pasa został tylko koltun, zawieszony i brudny. Wieczorem dorośli wracają umęczeni niehumanitarną pracą przy wyrębie lasu, kobiety zgrabiałymi, przemarzniętymi rękami przytulają dzieci, starają się opatrzyć rany i ugryzienia. Ktoś informuje, że właśnie pochowano czwartą w tym tygodniu osobę z sąsiedniego baraku.

Wieczór Wigilijny.

Dzięki wyrobionej normie niektórzy mają 800 gram czarnego chleba, niektórzy tylko 400, dzieci mają po 200 gram.

Czarny chleb i wrzątek - oto wigilijne potrawy Polaków zesłanych na Syberię za to, że w ich rodzinach byli wojskowi walczący u boku Piłsudskiego w 1920 roku. Polscy inteligenci, nauczyciele, działacze społeczni. Odkąd wywieziono ich pod osłoną nocy w lutym 1940 roku, nikt nie jadł normalnego posiłku, nikomu nie udzielono fachowej pomocy lekarskiej, nikt nie mógł umyć się porządnie, gdyż nie było mydła. Ludzie, stłoczeni w barakach, walczący z głodem, insektami, chorobami, brudem i przerażającym zimnem.....łamią się czarnym chlebem, składają sobie życzenia świąteczne. Modlą się. Modlitwa i miłość pomaga im przetrwać, pomaga im znieść żrącą tęsknotę za krajem, za ojczystymi stronami, za rodziną, przyjaciółmi. Śpiewają po cichu polskie kołędy, Ktoś powiesił na ścianie z tej okazji zabrany podczas wywózki, przemycony obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej. Boże, pozwól nam zobaczyć Ojczyznę, pomóż nam przeżyć tę syberyjską zimą, daj nam wrócić w rodzinne strony.....

PRZED-CZARNOBYLSKA RADIACJA NA POLESIU

(Gawęda pińskiego ekologa)

Drodzy Czytelnicy, można z niedowierzaniem i rezerwą odnieść się do gawędy pińskiego ekologa i krajoznawcy „Przed-czarnobylska radiacja na Polesiu”. Powstaje wówczas pytanie: dlaczego w roku 1991 jego pierwsza publikacja na temat radiacji przed-czarnobylskiej w skromnej gazecie „Piński Wieśnik” wywołała burzę w Moskwie w Biurze Politycznym, a minister obrony Jazow natychmiast wystąpił rozporządzenie do miejscowych władz i do wystraszonych przełożonych niepokornego ekologa „zrobić porządek z Dubrowskim”. Myślę, że dociekliwy Czytelnik sięgnie do wskazanych przez autora źródeł i będzie samodzielnie szukał odpowiedzi na trudne pytania.

Przypomnijmy także Czytelnikom, że Aleksy Dubrowski od wielu lat odkrywa i opiekuje się wieloma grobami i miejscami polskiej pamięci narodowej na Polesiu. I to właśnie on w latach 60-90 obronił przed melioracją najpiękniejsze i najcenniejsze zakątki Polesia, walcząc o nie w Mińsku i w Moskwie. Dubrowski - to encyklopedia Polesia, jego dobry Duch i obrońca. Redakcja „Ech Polesia” poznała Pana Aleksego w 2004 r. podczas zwiedzania Muzeum Pińskiego w pomieszczeniach dawnego Kolegium Jezuickiego. Od tej pory trwa wielokierunkowa i owocna współpraca z miłośnikiem i obrońcą Polesia.

Opowiem Wam, Drodzy Czytelnicy, o **przed-czarnobylskiej radiacji na Polesiu**, skąd ona się wzięła, dlaczego o tym mało kto wie oraz dlaczego milczą nasze władze.

Już od lutego 1991 roku próbuję wywołać zainteresowanie tym tematem. I w prasie, i w radiu, i podczas prywatnych rozmów nie jeden raz już mówiłem oraz ciągle powtarzam, że my na Białorusi, na Polesiu cicho wymieramy. Nikogo jednak to nie obchodzi – ani władze, ani społeczeństwo. Chęć odnalezienia przyczyn zachorowań u dzieci przez pewnego członka Rady Ministrów RB zdecydowała, by w 1998 roku zaprosić mnie, szeregowego ekologa, do Mińska, by usłyszeć ode mnie relację – co się odbywało na Polesiu w lata 60-te. Wtedy też upewniłem się osobiście, że informacja na ten temat jest starannie ukrywana, a na Białorusi o tym wiedzą tylko bardzo nieliczni ludzie, bez względu na to, że wyniki prac badawczych na Polesiu w latach 1967-1970 ekspedycji naukowej Instytutu Biofizyki przy Ministerstwie Zdrowia ZSRR zostały opublikowane w książce pt. „**Globalne opadanie cezu-137 i człowiek**”, a w roku 1980 wydana została kolejna: „**Globalne opadanie produktów wybuchów jądrowych jako czynnik napromieniowania człowieka**”. Pierwsza książka w całości poświęcona Polesiu, w drugiej Polesia dotyczy tylko jeden rozdział. Obraz przynębiający. O wszystkim już w szczegółach pisałem, w tym w swojej książce „**Polygon**”, Mińsk, 2004 r., dlatego nie będę się powtarzał.

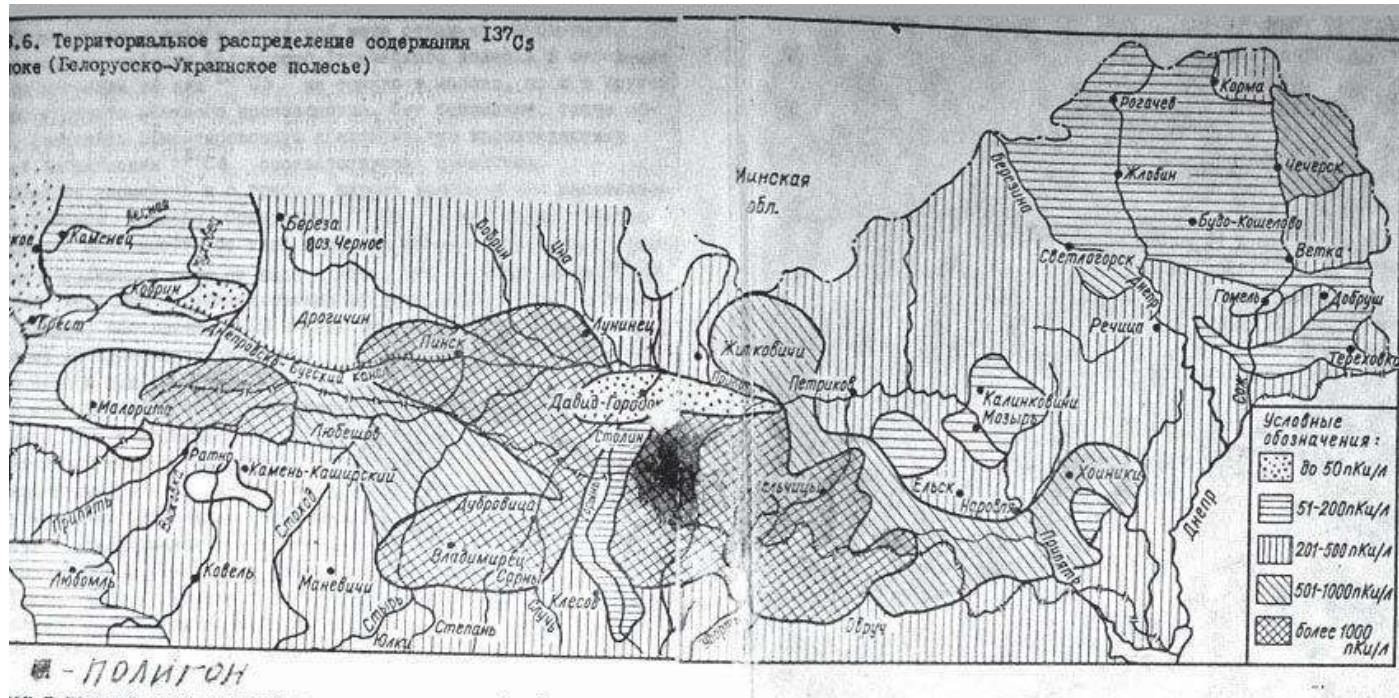
Do połowy 1963 roku i w ZSRR, i w świecie przeprowadzano wybuchy bomb atomowych w stratosferę. Radioaktywne chmury wisiały wysoko nad ziemią do 2,5 roku, i podczas gdy znad terenu poligonów radzieckich kierowali się wiatrem na Zachód, osadzano ich na Białorusko-Ukraińskim Polesiu. O rozmachu i powadze tego problemu świadczy choć by fakt, że czas prac badawczych ekspedycji trwał cztery lata, badania przeprowadzano w dwunastu poleskich oraz graniczących z nimi obwodach, w obwodzie Homelskim zostały przeprowadzone jednoczesowe pomiary za-

Прогноз содержания цезия-137 в молоке в различных районах
Пolesия, пикорыла

Таблица 6.7

Подгруппа по почве	р, %	Т _{1/2} , год	Год							
			1972	1973	1974	1975	1980	1985	1990	2000
Ia	14,1	30 7	990 860	950 780	920 710	890 630	780 380	660 230	580 140	420 52
Iб	13,5	30 7	930 810	900 730	880 660	850 590	730 370	630 220	550 135	400 50
Iв	10,4	30 7	740 650	710 570	690 520	670 470	580 280	500 170	430 100	310 40
IIa	1,7	30 7	158 138	153 124	149 110	144 100	124 63	107 37	92 24	68 8,5
IIб	0,55	30 7	67 59	65 53	63 48	61 43	53 26	46 16	39 10	29 3,6

Proгноза zawartości cezu-137 w mleku w różnych rejonach
Białorusko-Ukraińskiego Polesia



Proгноza zawartości cezu -137 na Białorusko-Ukraińskim Polesiu

wartości cezu-137 oraz strontu-90 w mleku krów na wszystkich kolchozowych farmach obwodu. Szczegółowo badano łańcuch gromadzenia się produktów promieniotwórczych: ziemia(woda)- roślina –mleko –mięso- człowiek. Na podstawie wyników tych badań w książce zawarte są zalecenia profilaktyczne w celu ochrony zdrowia ludzi. Generalnie wnioski były bardzo optymistyczne, oparte na zasadzie, że promieniowanie w małych dawkach nie jest groźne dla zdrowia człowieka. Tylko teraz wszyscy wiemy – że jest wręcz odwrotnie. Wtedy też została opracowana **mleczno-cezowa mapa**, na której dokładnie są zaznaczone granice radiacyjnego skażenia Polesia oraz opracowana tabela prognozująca zawartość cezu-137 w mleku krów do 2000 roku. Ale najważniejsze – działanie profilaktyczne, wymieniono – MELIORACJĘ, nie zważając na to, że już w latach 60-e region poleski został określony jako mało przydatny dla rozwoju rolnictwa. Jako specjalista-gleboznawca mogę potwierdzić, że właśnie tak jest i że przeprowadzenie melioracji w takich rozmiarach było absurdem. W jednym z wniosków dotyczących profilaktyki, m.in. mówi się: „Osuszanie podobnych terenów, o czym mowa była wyżej, w znacznym stopniu zmniejsza stopień migracji cezu-137 z gleby do trawy, zjawiając się przez to, mocnym czynnikiem uzdrawiającym”. Wcześniej naukowcy udowodnili, że osuszone błota zatrzymują od 5 do 20 razy wię-

cej cząsteczek promieniotwórczych, w porównaniu z błotem naturalnym. Właśnie to stało się główną przyczyną totalnej melioracji na Polesiu!

Dalej – więcej, podaje się szczegółowe zalecenia, w jaki sposób chronić ludzi od tych „niegroźnych” małych dawek radiacji. Ale w 1986 roku, po katastrofie czarnobylskiej, te zalecenia już nie było jak i komu do świadomości ludzi dowodzić. Na pierwszym miejscu, - jak zwykle były: raporty do KPZR o przodownikach pracy, święto 1 Maja, pierwszomajowe masowe demonstrację (z udziałem dzieci) i próby za wszelką cenę ukryć prawdę i uspokoić opinię publiczną. Od razu po tym zaczęła się „pieriestrojka” w Związku Radzieckim, tamci działacze, odpowiedzialni za Czarnobyl i za ukrycie radiacji przed-czarnobylskiej, puciekali do Moskwy. Ale trzeba było coś zrobić z ludźmi, jakoś ratować kraj po katastrofie. Specjaliści mieli świadomość tego, jak się skończy za kilka dziesięcioleci ten eksperyment. Osobiście jestem zdania, że to był właśnie eksperyment – jaki wpływ na zdrowie ludzi robią małe dawki napromieniowania. Rozpoczęta „pieriestrojka” do śmierci wystraszyła tych „eksperymentatorów”, i oni zamiatając ślady swoich przestępczych badań prawdopodobnie celowo wywołali awarię na elektrowni atomowej w Czarnobylu. Jak oni sami przyznają, zawartość cezu-137 w zestawie racji żywnościowej mieszkańców Polesia, była 35-40

razy większą (przed Czarnobylem) w porównaniu do centralnych regionów ZSRR, tłumacząc to zjawisko właściwościami poleskich gleb.

Taki eksperyment na taką skalę – to ludobójstwo własnego narodu, ale do tego oni nigdy się nie przyznają. Kiedy zobaczyli, że nie ma innego już wyjścia, zaczęli totalną masową meliorację. Porównanie skażenia radiacyjnego na przed- i po-czarnobylskich mapach ujawniło pewną prawidłowość, mianowicie że granicę skażenia ... są takie same! Co prawda, na po-czarnobylskich mapach skażone obszary pokazane nieco szczuplejsze, ale zdjęcia satelitarne dowodzą (widać na nich rude plamy w miejscach, gdzie powinny być zielone), że granicę na przed-czarnobylskich mapach są dokładniejsze. Jak to jest, np. z jedyną (czy tak jest naprawdę?) plamą radiacyjnego skażenia na terenie Drohiczyńskiego rejonu dookoła wioski Radostawo? A takich plam na całym Polesiu – mnóstwo. Ależ jak ograniczyć przebywanie na tych skażonych terenach ludzi, wypas bydła domowego, koszenie siana, zbiór grzybów i jagód? Przecież przeważnie są to lasy lub łąki. Wymyślili: w miejscach takich w 1978 roku zorganizowano rezerваты roślin leczniczych. A zgodnie z prawnym statutem tych rezerwatów, na ich terenie jest kategoryczny zakaz zbierania traw, grzybów, jagód, koszenia traw, wypas bydła itd... Nigdzie nie znalazłem naukowego uzasadnienia konieczności tworzenia rezerwatów mianowicie w tych, a nie innych miejscach. Np. rezerwat roślin leczniczych „Baranowski”, - obejmuje teren 32800 ha, rośnie tam przeważnie sosna po suchych dolinach, - jakie zioła lecznicze, oprócz dziurawca mogą tam być? Za to promieniowanie dochodzi do 5 kiury/ km kw., tak samo wygląda w pozostałych „rezerwach”, a w rezerwacie „Strumiński” – 40 kiury. I wszystko to zgadza się z przed-czarnobylskimi mapami radiacyjnego skażenia terenu. Dlatego w całości zgadzam się z autorami przewodnika pt. „Szczególnie chronione tereny przyrodnicze brzeskiego obwodu”, którzy m.in. mówią, - „Zachowanie ich statutu jako rezerwatów roślin leczniczych jest nie tylko nieuzasadnione, ale nieludzkie”. A towarzysze naukowcy nawet nie zdają sobie sprawy, co za tym wszystkim się kryje. Tak samo jest również z rezerwatami dzikich zwierząt. Niedawno znalazłem złowrogie „rude plamy” na terenie Parku Narodowego „Prypecki”, hydrologiczny rezerwat na jego miejscu za rzeką Stwigą na południu od Turowa był utworzony w 1969 roku.

I całkiem gdzieś z boku zostają błota Sporowskie. Właśnie takie rozległe błota z małą ilością zamieszkujących te tereny ludzi, i stały się miejscami osadzania radiacyjnych chmur w latach 60 -tych . Te błota Sporowskie na początku planowano osuszyć w całości, ale w ostatnim momencie zostawili jeden odcinek, tworząc w 1991 roku rezerwat „Sporowski”. Właśnie tutaj cała prawda wygląda rudą plamą nad wioską Kokoryca rejonu Drohiczyńskiego - tego skażonego miejsca nie ma na żadnej z map.

Najbardziej przerażające wrażenie robią okolice wioski Horodnaja Stolinskiego rejonu. Nie bez powodu tutaj jeszcze w 1978 roku utworzony został rezerwat żurawinowy „Tebereżowsko--Kołodnianski”. A przecież jeszcze do 1986 roku cały Pińsk zbierał tam żurawiny!!!

Temat ten jest nie kończący się i straszny. Wniośki zróbcie sobie sami, ja już swoje zrobiłem. Na końcu swojej smutnej gawędy przywołam słowa starego Poleszuka z wioski Krotowo Iwanowskiego rejonu. W odległości trzech kilometrów od tej wioski była baza wojska radzieckiego z rakietami „CC-20”. W roku 1991 bazę zlikwidowano, a rakiety wywieziono do Rosji. Poleszuk tak to skomentował: „Szkoda, że te rakiety wywieźli, u nich na bazie był dobry sklep z tanią kiełbasą.” W podobny sposób myślą inni Poleszucy.

Może i pożyjemy jeszcze trochę, ale z jakim poziomem intelektualnym, z jakim zdrowiem? Co czeka w przyszłości nasze dzieci i wnuki? Wysocy urzędnicy, znając ten problem, wysyłają swoje dzieci za granicę, nawet ci – do spraw ideologii w Pińsku, a nas osadzają w skażonym komunistycznym rezerwacie z hałaśliwym Słowiańskim Bazarem w Witebsku.



Nowy cmentarz we wsi Tulgowicze

Aleksy Dubrowski
17.06.2007 r., Pińsk



Rezerwat Baranowski



w. Horodno, sprawa – rezerwat Terebeżowsko-Kołodniański



w. Kokoryca i jezioro Sporowskie



Na południu od Turowa – sytuacja w Parku Narodowym

WYPRAWA DO STREFY CZARNOBYLSKIEJ – PO 22 LATACH



Aleksy Dubrowski na ulicy opuszczonej wsi Orewicze

W lipcu tego roku miałem okazję razem z holenderskimi przyjaciółmi odwiedzić Czarnobylską Strefę. Wystaraliśmy się o przepustki do samej Strefy, w radiacyjno-ekologiczny rezerwat oraz do strefy przygranicznej. Mając potrzebne zezwolenia, dalej już żadne przeszkody ani utrudnienia w punktach kontroli na granicy Strefy nas nie spotkały. Moi goście, podróżując po całej kuli ziemskiej, od Grenlandii do Antarktydy, często w warunkach ekstremalnych, co roku przyjeżdżają do Pińska. Nasze błota ich najbardziej fascynują swoją pierwotnością i pięknem. Przed wyjazdem do Bragina i Chojnik, zdążyliśmy odwiedzić wioskę Kudricze oraz ujście r. Słucz, mieszkając tam jak zawsze w namiotach, rozkoszując się otaczającym nas pięknem świata dzikiej natury.

Byłem bardzo wzruszony mającym się odbyć spotkaniem ze Strefą. Nie byłem tam już 22 lata. Poprzednio, do awarii w Czarnobylu oraz po niej, dużo pracowałem w tych rejonach, przeprowadzając badania w terenie, później uczestnicząc w likwidacji skutków awarii. Dlatego byłem bardzo ciekawy po tylu latach nieobecności zobaczyć teraz wszystko na swoje oczy. Tysiące ludzi, wysiedlonych z Czarnobylskiej Strefy, w tym również dzieci, już nigdy nie odczują ciepła domowych ognisk swoich przodków. Właśnie to mnie najbardziej wzruszało, kiedy stałem na progach opuszczonych, osieroconych domów. Psychologicznie moment ten jest dość subtelny i złożony. Umierając w innych miejscowościach lub nawet krajach, emigranci proszą pochować ich na

swojej ziemi. I właśnie te, wciąż rosnące cmentarze po-czarnobylskie zadziwiają swoimi rozmiarami, jak np. we wsi Tulgowicze. Ludzie po śmierci chcą spoczywać w swojej ziemi.

Wróćmy jednak do wyjazdu. Ulokowaliśmy się w hotelu w Braginie. Takie wrażenie, że miejsc wolnych w nim zawsze jest brak. Bardzo wielu ludzi przyjeżdża tutaj służbowo, w delegacje, ale nie jako turyści. Byliśmy więc wyjątkiem. W hotelu przebraliśmy się w ubrania polowe i nie zwlekając wyjeżdżamy do wsi Babczyn, w której wybudowano dwa nowe bloki Instytutu zoologii i botaniki Akademii Nauk RB. W jednym z tych bloków mieszkają naukowcy z Akademii, drugi służy jako korpus laboratoryjny. Spotyka nas pracownik Instytutu zoologii Walery Jurko, z którym przez następne trzy dni zwiedzamy rezerwat i Strefę. Naukowcy z Mińska pracują tu na zmianę, co dwa tygodnie. Walery dojeżdża już od pięciu lat i sytuację w Strefie zna doskonale, - przez

*Idę gościńcem szerokim
I ile jeszcze muszę przejść
Aby stanąć w progach swoich
Ogniska ojczyści ciepło wznieść*
Zinaida Najdionowa





Bragin

te kilka dni naopowiadał nam tyle historii i ciekawostek, że coś podobnego w innym miejscu świata zapewne nie da się usłyszeć. Specjalizuje się w badaniu ptaków, a właśnie ptaki, zwłaszcza drapieżne, najbardziej interesują naszych gości, przez co bardzo szybko znaleźli z Walerym wspólny język. Przez drugi punkt kontrolny na granicy wjeżdżamy do Strefy, odwiedzając po drodze stary tartak z wielką górą wiórów. Miejsce to unikalne, ponieważ jest jedyne na Białorusi, w którym osiedliła się piękna ciemno-pomarańczowa osa Scolia. Przybyła tu na skutek ocieplenia klimatu z południa. Cykl jej rozwoju jest ściśle związany z żukiem-jeleniem, który mieszka we wiórach – tym i wszystko tłumaczy się. Walery wie, w których miejscach Strefy są gniazda ptaków drapieżnych, jedziemy więc do tych gniazd, robiąc po drodze krótkie przystanki, by poobserwować dzikie świnie i łosi. Błota tutaj kiedyś wszystkie zostały osuszone, teraz są zarośnięte krzakami i przeróżną trawą, kanały po brzegi wypełnione są wodą, zwierzyzna czuje

się jak u siebie w domu. Pierwszych spotykamy żółwi błotnych. W dzień wypęzły na asfalt, by ogrzać się pod słońcem i trzeba bardzo uważać by nie najechać na któregoś. W innych miejscach są bardzo ostrożne, a tutaj dają się spokojnie fotografować. Populacja żółwi w rezerwacie szacuje się na ok.90000 osobników.

Droga asfaltowa do wioski Krasnosiele doszczętnie zniszczona, jeżdżą przez nią wywrotki-MAZy ze żwirem na budowę drogi za Pogonnym, ale po co i dla kogo ma służyć ta nowa droga

Wjazd do Strefy





Wieś Krasnosiele 2

– nie wie nawet nasz Walery. Wyjeżdżamy wreszcie na osuszone błoto i od razu widzimy stada świń oraz kilkanaście łosi. Nie chcą nam pozować, chowając się za krzakami. Dalej po drodze wjeżdżamy na olbrzymią leśną polanę, na której zorganizowano hodowlę żubrów. Ich stado z kiedyś przywiezionych tu 16 rozrosło się obecnie do 70, a kiedy liczebność stada osiągnie 100 - przestaną ich dokarmiać, by uruchomić tryb naturalnej regulacji. Są też w rezerwacie i niedźwiedzie w ilości 5 sztuk - to już rosyjskie emigranci.

Mnie najbardziej interesuje wygląd wiosek. Zatrzymujemy się w Orewiczach. Trudne są do przejścia nawet centralne ulice wioski, boczne ledwo można zauważyć. Wszystko jest zarośnięte, szczególnie białą akacją. Właśnie teraz kwitnie, i wszędzie w powietrzu jest jej miodowy zapach. Posmak jest jednak gorzki z powodu opuszczonych domów. Przez wysoką i gęstą trawę przedzieram się do pierwszego domu i długo stoję na jego progu, patrząc na porzucane meble i naczynia kuchenne, leżące na podłodze pocztówki i listy. Podręcznik biologii dla 9 klasy jeszcze raz przypomina o marności nauki, podczas gdy na plan główny wychodzi pieniądź i zysk, a człowiek w pościgu za nimi gubi poczucie odpowiedzialności za los własnej Ziemi. Obrazy takich wsi trzeba ciągle pokazywać ludziom, by pamiętali, co nawet w czasie pokoju mogą dokonać antychryści. Ulica wioski kończy się nad Prypecią. Widoki natury są piękne. Jest bardzo dużo ptaków, wśród których najbardziej słychać słowików.

Słońce nad Prypecią chowało się za czarną chmurę. Zachód czerwony, zwiastujący nie pogodę i burzę. Obok nikomu nie potrzebna już stacja prze-

W zakolu Prypeci z ekologami z Holandii



pompowywania wody. Ile wysiłku i środków włożyli w te błota melioranci! Naród tutaj na piaszczystych wydmach żył bardzo biednie. Dopiero co z błot zaczynało zbierać korzyści, jak już trzeba było opuścić ojczyste strony. Śpieszymy się zdążyć jeszcze do wsi Krasnosiele, by z wieży strażackiej obejrzeć okolicę. Do wioski nie ma nawet ścieżki. Wlazłem na wieżę. W oddali widać potwór stacji atomowej. Z góry natomiast wieś nie wygląda na opuszczoną, tylko za dużo zarośniętych drzew i krzaków oraz brak ludzi. Podczas gdy Holendrzy obserwowali przyrodę, znowu idę po domach. Widoki są na tyle przynębiające, że nie sposób połączyć w swojej wyobraźni dwie skrajności – piękno otaczającej natury oraz rozmach i skutki zaistniałego tutaj ludzkiego dramatu. Kolejdy zaczęli wołać mnie i ponaglać, by zdążyć jeszcze za dnia opuścić Strefę, ale z powodu fatalnego stanu dróg do hotelu dotarliśmy już po 23-j. Tak się skończył dzień pierwszy.

Dzień drugi zaplanowaliśmy spędzić w Strefie w całości. Po drodze zasypujemy pytaniami Walerego, ale najważniejsze to – czy są fizjologiczne i anatomiczne zmiany w faunie Strefy? W opinii Walerego – nie, ale na poziomie genów, owszem, są. Jako do pierwszej, dojeżdżamy do wioski Tulgowicze. Jej mieszkańców wysiedlono tylko w 1991 roku, pięć rodzin wyjazdu jednak odmówiło, i mieszkają tu do dzisiaj. W jednym z opuszczonych domów Walery odnalazł gniazdo puchacza. Wlazł na poddasze i pokazuje nam jego ogromne puszyste piskłę. Na cmentarzu przy wiosce bardzo dużo po-czarnobylskich pochówków. Dalej przez wioskę Kozuszki jedziemy na błota, gdzie dużo jest gniazd drapieżnych ptaków. Natomiast na moją prośbę na trzy godziny zostawiają mnie w wiosce. Chcę pobyć sam i bez pośpiechu tutaj wszystko obejrzeć,



tym bardziej że moja sąsiadka w Pińsku pochodzi właśnie z tej wioski. Na jednym z podwórków odpoczywa, leżąc, łosica z cielęciem, ale na mój widok ucieka. Jestem w centrum wioski, na brzegu kanału, obok – przystanek autobusowy, sklep, dom kultury. Ciężko jest o tym opowiadać i jeszcze raz przeżywać, co zobaczyłem w tej wiosce. Właśnie w takich miejscach odczuwają się skutki działań ludzi-drapieżników, poczynając od wysoko postawionych urzędników z MAEA do radzieckich komunistów, którzy są winni tego barbarzyństwa. Ale tamte bynajmniej nie są osamotnieni. Strefa często jest odwiedzana także przez kłusowników. Po co im zakazona zwierzyna? Są tutaj i ścisła ochrona i wysokie mandaty. W zemście za zakaz polowania kłusownicy spalili wioskę Kozuszki. Wrażenie przerażające – jak by w czasie pokoju zrobili tutaj „porządek” hitlerowcy. Wraki domowych pieców przypominają wrota do piekła. Pogorzeliska porosły glistnikiem, pośród którego wystają żelazne łóżka, a tuż obok rosną jeszcze kwitnące lilie. Później, już w Pińsku, usłyszałem inną wersję, że wioskę spalono na rozkaz miejscowych władz – po to, by miejscowi nie powracali tutaj żalić się nad własnym losem przy progach swoich domów. Teraz pogorzeliska ich odpychają. Zachował się sklep

We wsi Tulgowicze

oraz Dom kultury w swoim nędznym wyglądzie. W Domie kultury wśród kurzu i porozrzucanych mebli leżą plakaty z hasłami obrony pokoju i z sukcesami kołchozów, członkowskie książeczki z biblioteki, na ścianach nadal porozwieszane obrazy wodza światowego proletariatu, z uśmiechem na twarzy przekazującego pozdrowienia przyszłym pokoleniom radzieckich ludzi. Najbardziej wzrusza szkoła. Książki, zeszyty, kopie obrazów wielkich malarzy porozrzucane są wśród kurzu i brudu... . Mimo woli nasuwa się brzydkie uczucie i chęć, by zebrać tutaj razem wszystkich atomowych naczelników, wziąć ich za karki, i pyśkiem tłuc w tę zeszyty, podręczniki - jak kotów tłuką we własne g... . Może Pan Bóg tak i uczyni i niech to On ich sędzi. Bardzo ciężkie uczucia pozostawiła ta wioska. A moje przyjaciele cieszyli się ze spotkań ze zwierzętami i z ptakami. Dzisiaj tylko samych łosi zobaczyli 8 sztuk.

Czekało na nas dalej olbrzymie osuszone błoto za wioską Pogonnoje. Zdecydowano z powrotem jego zabagnić w celu przywrócenia pierwotnego wyglądu i odrodzenia wodno-błotnej fauny. Wioska Pogonnoje jest tak duża i rozproszona, że nie ma możliwości dotrzeć do dalszych opuszczonych domów. Nie udało się zapoznać z tą wioską bliżej. Niebo zaciągnęło się burzowymi chmurami, zaczęła się ule-

wa, i byliśmy zmuszeni stąd odjechać. Za czas, który spędziliśmy w drodze do wsi Chwoszczówka niebo rozjaśniło się, wyrząło słońeczko, i umyta przyroda zaiskrzyła się wszystkimi kolorami tęczy w promieniach słońca. Wioska położona jest na podłużnym brzegu jeziora, jest tam wieża strażacka, - nasze turyści weszli na tą wieżę, by pooglądać bajeczne krajobrazy . Właśnie jest to stworzony przez Pana Boga raj na ziemi, który tak zhańbił człowiek- stworzenie Boże.

Dzisiaj na Homelszczyźnie przeszły burzę z gradobiciem oraz silne wiatry, przez co na stacjach benzynowych nie było prądu i nie zdążyliśmy zatankować samochodu paliwem. Droga do Bragina zawalona jest wywróconymi drzewami oraz połamanymi słupami linii elektrycznych. Pracownicy dróg i strażacy zajęci byli ich sprzątaniem. Ulewy powtarzają się znowu wieczorem i w nocy. Na trzeci dzień wstaję o świcie o czwartej nad ranem, by zrobić fotografie miasta. W jego centrum umieszczono tablice z listą wysiedlonych wiosek. Bragin jest miastem bardzo starym, obecnie cichym i smutnym. W wieku XVII należał do rodu Wiśniowieckich. Tutaj książę Wiśniowiecki wspólnie z Sapiehą, wymyślili sposób, jak uchronić WKL od barbarzyńskiego sąsiada – wysłali do Moskwy Dymitra-samozwańca, który wywołał wielki niepokój, w wyniku czego Rosji już było nie do grabieży sąsiadów. Wydarzenia te i do dziś dnia echem rozchodzą się w dniu 4 listopada, ogłoszonego przez rząd rosyjski jako święto narodowe i dzień wolny od pracy. Wspomina się „złych” Polaków, choć w zasadzie była tam wtedy jedynie szlachta białoruska oraz kozacy. Była i chorągiew Pińska, zastępcą dowódcy w której był Stefan Olesza z Bereźnego, obecnie rejonu Stolińskiego.

Wieś Kozuszki



Dzisiaj mamy zamiar obejrzeć wioskę, którą upodobały sobie wilki. Mieszkają w piwnicach i domach wioski Górna Słoboda. Ale po ulewach zwierzyna pochowała się i nie ma jak jej zobaczyć, - ani w lesie, ani na błocie. Ciekawostką jest to, że w Strefie prawie nie ma białych bocianów, pozostały tylko czarne. Białych wytępiły orły-bieliki, czarne natomiast przetrwały jedynie ukrywając się w lasach. Bielik – to ptak bardzo rzadki, ale poszcęściło mnie go zobaczyć.

Podjeżdżając do wsi Słoboda, zauważyliśmy jedynie cień wilka w krzakach – niestety tylko tyle. Wjazdu do wioski nie odnaleźliśmy i wyruszyliśmy do następnej, ale i tam napotkał nas ten sam los. Zwiedziliśmy jeszcze po drodze łąki przed Turowem, trafiając w ulewny deszcz, ale moi holenderscy podróżnicy nie należą do takich, kogo jakiś deszcz wystraszyć może.

*A. Dubrowski,
tł. Eugeniusz Lickiewicz
18.06.2009r.*

P.S. Wróciwszy do domu, zmontowałem film o naszym pobycie w Czarnobylskiej Strefie. Długo główkowałem dobierając do tego filmu stosowną melodię. Wreszcie wybrałem ludową – bardzo wesołą. Moi domownicy po obejrzeniu filmu, nie chwyciwszy mojej myśli, zwrócili mnie uwagę na niestosowność muzyki. Ale u tych wysiedlonych ze Strefy ludzi tylko i pozostało, co miłe wspomnienia o życiu przed 1986 rokiem. Nie da się tego z pamięci wymazać. Kiedy pokazuje wiejski Dom kultury w Kożuszkach, i zaczyna grać wesoła harmonia z bębniem – wdziera się to w martwą przestrzeń, - minione życie z weselami, z piosenkami, z radością. Ale to już iluzja. Więcej takiego życia tu już nigdy nie będzie, i właśnie kontrast ten jeszcze raz pokazuje wielkie zło, uczynione naszym ludziom i naszej ziemi,





Tajemnice uroczyska Grużody

Do rejonu Stolińskiego mam szczególny sentyment. Wszystko tam znajdujące się można określić jak „unikalne”. Prastara historia miast nad Horyniem, niespotykanego uroku natura, utalentowani i pracowici ludzie. Mimo że bywałem tam dziesiątki razy, zawsze jadę w te strony z wielką przyjemnością. Tym razem zdecydowałem pojechać, by pożegnać się z bocianami, które w drugiej połowie sierpnia zaczynają odlatywać do dalekiej Afryki. Bo jak by nie było, bocian – to nie byle zwykły ptak, jest kochany przez ludzi, a rozstawać się z nim zawsze jest smutno. Na Horyniu już trwa ich masowy odlot. Ale dwa dni przed wyjazdem wiał wiatr z północy, wykorzystały to bociany i prędko wyruszyły w daleką podróż. Pozostali jeszcze już tylko nieliczni. Dlatego opóźniony, zmuszony zostałem zająć się zapasowym celem wyjazdu – odnalezieniem miejsc, gdzie stali kiedyś Radziwiłowskie gajówki oraz ich domek myśliwski nad rzeką Lwą. Myśl ta od dawna nie dawała mi spokoju, tylko że nie wiedziałem, od jakiej strony do tego tematu się zabrać. Obecnie miejscowość ta wydaje się być dzikszą, niż przed wojną. Wygrzebałem więc w Internecie jej mapę z 1931 roku, wszystkie gajówki oraz domek, na której były zaznaczone, jak również uroczyska a także drogi pomiędzy nimi, i teraz udałem się do wioski Otwierżycze, jako



Uroczysko Grużody

najbliżej położonej do tych lasów i błot. W roku ubiegłym turyści-kajakarze z Brześcia próbowali spłynąć Lwą do Dawid-Gródka, ale nic z tego - rzeka zagubiła się wśród błot i turyści zmuszeni byli zawrócić. Taki sam los spotkał tutaj w 1999 roku znakomitego polskiego podróżnika Grzegorza Rąkowskiego. Ja również miałem poważne obawy, że już łądem dam rady dotrzeć do miejsca radziwiłowskiego domku nad Lwą. Dlatego zwróciłem się do starego mieszkańca Otwierżycz – do Antona Antonowicza Daniewicza. O tym człowieku i o jego rodzinie można by książkę pisać. Cała rodzina Daniewiczów pracowała kiedyś u Radziwiłów w mańkowickim majątku. Jego matka służyła jako kelnerka przy dworze, stryjeczny brat Jakow był furmanem, drugi z braci Jaś polowym kucharzem, babcia Nastia dojarką, a dziadek Michałko pastuchem. Jego ojciec Anton miał złote ręce, i potrafił sam i przy domu, i przy dworze zrobić wszystko od kuchennej łyżki do skrzypiec, za co był bardzo ceniony przez Karola Radziwiła. Po wojnie Anton Antonowicz razem z ojcem zrobili własny traktor z silnikiem o mocy 4,5 kM. I dzisiaj też w domu Daniewicza wszystko jest zrobione własnymi rękami. Tutaj i rozmaite wyposażenie kuchenne, i różne beczki, be-



Spotkanie Antona Daniewicza z dębem jego dzieciństwa

czółki, elektryczna sokowirówka, i ... dom z dębowych bali. Anton Antonowicz wychował pięcioro dzieci, wszystkie ukończyły wyższe studia. Dom, gospodarstwo, sad i ogród znajdują się w porządku wzorowym, choć teraz Anton Antonowicz mieszka już sam. Właśnie takiego nieprzeciętnego człowieka poszczęściło się mnie poznać. On i został moim przewodnikiem do niebezpiecznych miejsc. Samochodem dojechaliśmy tylko do miejsca, w którym stała kiedyś pierwsza gajówka w uroczysku Raduń. Tutaj minęło dzieciństwo Antona Daniewicza, jak również i dzieciństwo jego dzieci. Pozostał dąb, przy którym w dzieciństwie na zabawach upłynęło najwięcej czasu. Anton Antonowicz przywitał się z nim, jak wita się z kochanym człowiekiem, przytuliwszy się do niego, obejmując ramionami. Dalej, zaopatrzony we wskazówki Antona Antonowicza, poszedłem na piechotę już sam. Przy rozstawianiu szczerze uprzedzał mnie o niebezpieczeństwie mojej wyprawy, przypominając i o topieliskach, i o licznych watahach dzikich świń, zaciekle broniących swoich młodych, i że drogi już dawno pozarastały, i że w ogóle mogę pobiłdzić i nie wrócić z tych błot. On nie znał mnie jeszcze. A jednak za pierwszym razem trafić we właściwe miejsce nie potrafiłem. Poszedłem złą drogą, która skończyła się nie tam gdzie trzeba i słońce zaświeciło zupełnie nie z tej strony. Zostałem zmuszony znowu forsować

W domu Antona Daniewicza



błoto, na szczęście w tą porę suche, i kierując się słońcem wyszedłem w końcu w potrzebne miejsce, mając w nagrodę za moje błaskania się błota i lasy dookoła siebie rzadko spotykanej piękności. Bo gdzie jeszcze można zobaczyć lasy grabowe, klonowe i jesionowe? Takie nawet na Polesiu należą do rzadkości.

I oto mam w końcu przed sobą ogromną wyspę – uroczysko Gruzody, gdzie i stał kiedyś myśliwski dom Karola Radziwiła. Część wyspy porośnięta jest lasem, na polanie zachowała się aleja ze starymi klonami i krzakami żółtej akacji. Nieco niżej przed błotem jest piękna polana ze stogami siana, dalej leży jezioro Libela. Miejsce przepiękne. Anton Antonowicz opowiadał, że tutaj oprócz domu stała też obora z krowami, gdzie pracowała jego babcia, oraz mieściły się małe zakłady produkcji serów holenderskich oraz przetwórstwa grzybów. Teraz wszystko jest porośnięte krzakami i trawą, wszystko zdziczało, jak i ludzka pamięć.

Droga powrotna dla mnie była już o wiele łatwiejsza i prosta - ta sama, co jest zaznaczona na mojej starej mapie. Dookoła drogi dużo krzaków leszczyny z już dojrzałymi orzechami.

Jak i wiele w Otwierzyczach, rodzina Daniewiczów była bardzo muzykalną. Po polowaniach Radziwił często razem z gośćmi odwiedzał wioskę, by posłuchać muzyki i potańczyć. Niektóre babcie i teraz

wspominają, jak za młodych lat tańczyły z jednym z najbogatszych ludzi w Europie. Wykorzystałem i ja okazję, prosząc Antona Antonowicza zagrać mnie na harmonii stare melodie, jak krakowiak albo oberek, filmując jego kamerą.

I na takiej lirycznej nucie skończyła się moja, spodziewam się nie ostatnia, podróż do rejonu stolińskiego.

Aleksy Dubrowski
tł. *Eugeniusz Lickiewicz*
22.08.2009 r., Pińsk



Aleja klenowa w uroczysku Gruzody

XVIII ŚWIATOWE FORUM MEDIÓW POLONIJNYCH

Zmierzając do serca Polski



Autor

Po raz 18 dziennikarzy polonijni z różnych krajów świata przybyli do Polski, żeby nie tylko spotkać się ze starymi znajomymi, zapoznać się ze specyfiką życia rodaków w Macierzy i w innych zakątkach ziemi, lecz również dlatego, żeby znowu odczuć duch Polski, zasmakować jej barwnej i melodyjnej mowy, przypaść do źródeł własnej tożsamości i chociaż na moment przygasić w sercu ostrą tęsknotę do Ojczyzny. W tym roku przed dziennikarzami drzwi gościnnie otwarła niepowtarzalna Wielkopolska ze swoimi bogatymi tradycjami. Zwiedzanie regionu zaczęło się od Opatówka, gdzie goście mieli możliwość podziwiać oryginalne eksponaty Muzeum Przemysłu. Zabytkowe maszyny parowe, dziewiarskie, pianina o rozmaitych kształtach i kolorach, a nawet stare prasy drukarskie, które jeszcze kilkadziesiąt lat temu służyły do druku gazet, wywołały wielkie zainteresowanie wśród zwiedzających. Następnym miejscem pobytu dziennikarzy był Kalisz, który posiada tytuł najstarszego miasta w Polsce, ponieważ był znany jeszcze starożytnym Rzymianom. Na urokliwym kaliskim rynku dla dziennikarzy zostały pokazane manewry stylizowanego legionu rzymskich żołnierzy

oraz zademonstrowane kobiece stroje tamtego okresu przez młode i niezwykle urodzive Kaliszanki.

Poznań utrwalił się w naszej pamięci swoją katedrą, fascynującym renesansowym ratuszem ze słynnymi koziołkami, wykwintnymi kamienicami w stylu secesji, konnymi ułanami na wąskich przelotnych zaułkach, cesarskim pałacem i oczywiście Międzynarodowymi Targami Poznańskimi, gdzie każdy chętny mógł delektować własne podniebienie wytwornymi specjami polskiej kuchni regionalnej. Targi Poznańskie zaskoczyły tęczę kolorów i wielością smaków najrozmaitszych wędlin, kiełbas, miodu, nalewek, pierników, kiszonych ogórków, serów i innych produktów, których nie sposób wszystkich wymienić. Poznań to nie tylko miasto biznesu, ale również potencjału naukowego i edukacji na wysokim poziomie. Można było o tym się przekonać na Uniwersytecie Adama Mickiewicza, gdzie dla dziennikarzy przez wykładowców Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa zostały przeprowadzone tematyczne warsztaty. Odpowiednio wyposażone sale wykładowe, wysoki profesjonalizm pracowników dydaktyczno-naukowych oraz pozytywny klimat życia akademickiego przekazany w studenckim kabarecie obudziły pragnienie rozpoczęcia kolejnych studiów w Poznaniu.

Dziennikarze spędzili też jedno z popołudni w zabytkowym zespole pałacowo-parkowym w Rogalinie należącym niegdyś do magnackiej rodziny Raczyńskich. W miejscowym cieniście parku gości powitały trzy olbrzymie dęby symbolizujące trzech

Uczestnicy XVIII Forum Mediów Polonijnych



legendarnych braci, praojców Słowian – Lecha, Czecha i Rusa.

Przeprawiawszy się promem na Ostrów Lednicki dziennikarze dostali się do samego serca Polski, do kolebki jej państwowości. Przy okazałych pozostałościach grodu Mieszka I i Bolesława Chrobrego, skrzętnie badanych przez archeologów i historyków, tkwił w ziemi skromny krzyż, który był niby niemyym znakiem tego, że Polska zaczęła się od krzyża. Właśnie w tym miejscu w 966 roku mógł przyjąć chrzest książę Mieszko I oraz tutaj mogły się odbyć uroczyste chrzty jego rodziny i najbliższego otoczenia, na co wskazują odkryte w pozostałościach kaplicy zamkowej dwa baseny chrzcielne. Świadomość przynależności do wielkiego Narodu Polskiego, do Polski, która zaczęła w tym miejscu odliczać własną historię, niejedno serce obecnych tu przedstawicieli mediów polonijnych zaczęło bić mocniej aż do zaparcia oddechu i gęsiej skórki na plecach.

W pierwszej stolicy Piastów, w Gnieźnie, dziennikarze modlili się o pomyślność dla swoich rodzin i Kraju przed relikwiami św. Wojciecha w „katedrze wszystkich polskich katedr”. Uroczystej Mszy świętej przewodniczył prymas senior arcybiskup Henryk Muszyński, który w homilii podkreślił podobieństwo zadań dziennikarzy polonijnych do misji apostołów, którzy wyruszyli w świat, żeby za pomocą słowa głosić prawdę.

Niewielkie grono dziennikarzy zostało zaproszone na spotkanie z biskupem Wojciechem Polakiem – delegatem Episkopatu Polski do spraw duszpasterstwa emigracji i jednocześnie przewodniczącym Komisji ds. Polonii i Polaków za Granicą. Spotkanie przebiegło w bardzo ciepłej i serdecznej atmosferze, a ksiądz biskup z wielkim zainteresowaniem i ojcowską troską wysłuchał swoich gości, interesując się przede wszystkim ich problemami i kłopotami. Na koniec zaakcentował, że zna i głęboko ceni kwartalnik „Echa Polesia” oraz wyraża słowa uznania dla całego zespołu redakcyjnego.

W Wągrowcu dziennikarze zobaczyli grobowiec Franciszka Łakińskiego, rotmistrza wojsk napoleońskich, zbudowany w kształcie piramidy. Ciekawym faktem jest to, że opiekę nad grobowcem sprawują nieprzerwanie przedstawiciele różnych pokoleń tej samej rodziny, do której rotmistrz Łakiński miał szczególnie zaufanie. W Wągrowcu znajduje się również nieprawdopodobny ewenement przyrodniczy, unikalne zjawisko hydrograficzne, jedyne w Europie. Płynąca na przestrzeni około 120 kilometrów rzeka Wełna i znacznie od niej krótsza Nielba w pewnym momencie krzyżują się, ale ich wody niemalże się

nie mieszają. Dominująca Wełna płynie górą, natomiast Nielba – bliżej dna. W Wągrowcu przy późnogotyckim kościele pw. św. Jakuba Apostoła znajduje się skromny pomnik księdza Jakuba Wujka, który pochodził stąd i „dał mowie polskiej i Pismo Święte”. Na Rynku prawdziwą perełką miasta okazała się muzyczna fontanna, w której woda tryskała w rytm rozbrzmiewającej się muzyki. Niedaleko wodotrysku burmistrz Stanisław Wilczyński przygotował drugą niespodziankę. Poprosił o odsłonięcie „ławeczki dziennikarskiej”, która będzie upamiętniać pobyt dziennikarzy polonijnych w tym mieście i czekać na ich powrót.

Goście Światowego Forum uczestniczyli również w żywej lekcji historii przybywszy na teren gminy Wyrzysk, gdzie odbyła się rekonstrukcja bitwy z 1431 roku pod Dąbkami. Po raz kolejny oddziały krzyżackie poniosły klęskę z rąk wielkopolskich chłopów i nielicznych szlachciców. Mimo padającego deszczu bitwę pilnie obserwowało około 3 tys. ludzi, głównie uczniów, przybyłych z całej okolicy. Zainspirowało to nestorkę dziennikarstwa z Chicago, wieloletnią redaktor naczelną „Magazynu Polonijnego”, żołnierza powstania warszawskiego, 94-lletnią Marię Mirecką-Loryś, która była pełna podziwu dla młodzieży dążącej do poznania historii własnego narodu i dla nauczycieli starających się wychowywać młodzież w duchu patriotycznym.

Dziennikarze polonijni zwiedzili również Piłę, miasto rodzinne jednego z najwybitniejszych polskich działaczy i uczonych doby Oświecenia – Stanisława Staszica. Zapoznali się z ofertami gospodarczymi i turystycznymi wielu miejscowości i gmin, wśród których na szczególną uwagę zasługuje gmina Tarnowo Podgórne – jedna z najbogatszych gmin nie tylko w regionie, ale i w całej Polsce. Na konferencji prasowej przez władze gminy zostało podkreślone, że stawiają przede wszystkim na człowieka i inwestują w rozwój młodzieży, czego wyrazem była artystyczna prezentacja gminy łącząca dorobek dorosłych i dzieci, tradycję i postęp.

Na Forum Polska odsłoniła swoje wielorakie oblicze, które dla każdego Polaka niezależnie od miejsca zamieszkania pozostaje pełnym dobrotą i przychylności obliczem macierzyńskim.

Pragnę wreszcie podziękować Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie, dzięki której można było zaprezentować kwartalnik „Echa Polesia”, który cieszył się u uczestników Forum wielką popularnością.

Wiktor Szukielowicz
Zuprany

NOWY ROK SZKOLNY 2010/11

Uroczysta inauguracja roku szkolnego w Polskiej Szkole Społecznej im. I. Domeyki odbyła się w dniu 22 września i rozpoczęła się Mszą św. w kościele pw. Podwyższenia Krzyża Św., którą celebrował ks. proboszcz Jerzy Chiniewicz. Ksiądz życzył uczniom pomyślnego roku szkolnego oraz nieustającej pracy nad sobą, nad swoją formacją duchową, i swoim obliczem moralnym, gdyż tylko to tworzy człowieka pełnego harmonii, przygotowanego do życia w rodzinie i społeczeństwie. W uroczystości uczestniczyli uczniowie, rodzice, II. Brzeska drużyna harcerska im. Ryszarda Snarskiego, kombatanzi, działacze Związku Polaków na Białorusi, przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP w Brześciu: Anna Nowakowska, konsul generalny oraz konsul Aneta Sondej.

Podczas inauguracji wystąpiła Pani Anna Nowakowska, konsul generalny RP w Brześciu, podkreślając znaczenie szkoły i nauki w życiu młodego człowieka, potrzebę stosowania nowoczesnych, atrakcyjnych metod nauczania, życzyła odwagi – być pierwszym, być człowiekiem sukcesu, śmiało dążyć do wybranego celu.

W imieniu kadry nauczycielskiej Szkoły przemówił Wiktor Mironow, nauczyciel geografii: „Chciałbym podziękować Wam, Waszym Rodzicom, że podjęliście ten trud – nauczania języka polskiego, chociaż nikt Was do tego nie zmuszał. Mimo ogromu obowiązków w Waszych szkołach średnich. To świadczy o tym, że nie jest Wam obojętne, kim jesteście i dokąd dążycie. Dzięki naszej Szkole, podjętej nauce, mamy nadzieję, zrozumiecie, że Polska to nie supermarkety i akwaparki, to nie brudny dworzec w Terespolu... To piękna ziemia z 40 mln narodu, to kraj Mickiewicza, Chopina, Karola Wojtyły, Jerzego Popiełuszki, to stary Kraków, to Powstanie Warszawskie, to zryw narodowe w dążeniu do niepodległości. To wszystko warto poznać, a poznawszy, pokochać”. W uroczystym koncercie wystąpił szkolny teatrzyk „Tarabuk”, laureaci tegorocznego konkursu wokalnego „Malwy”, zespół pieśni religijnej „Jedność”.

(Red.)



Szkoła młodej matki: poznajemy Polskę razem z maluchami

Szkoła młodej matki – to nowa inicjatywa Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki w Brześciu. W ciągu sierpnia br. Do naszej Szkoły codziennie przychodziły dzieci od 3 do 6 lat oraz ich mamy. Była to letnia szkoła, półkolonie, wspólna nauka, zwiedzanie ciekawych miejsc i wspólna zabawa. W realizacji tego programu wykorzystaliśmy nowoczesne metody pedagogiki zabawy, treningi arteterapeutyczne, wychowanie przez muzykę, śpiew, prace twórcze. Wychowanie przez piękno, przez rozmaite formy twórczości dziecięcej, przez poznawanie ojczystego języka wspólne odkrywanie nowych ciekawych miejsc, związanych z przyrodą, z kulturą swojego kraju – takie zadania realizowali organizatorzy Szkoły młodej matki.

Podczas zajęć każde dziecko nauczyło się polskich piosenek, wierszyków, zabaw, w które przed wojną bawili się ich pradziadkowie. Matki uczyły się razem z dziećmi, gdyż w swoim dzieciństwie często nie miały możliwości nauki języka polskiego, poznawania kultury i tradycji przodków.

Wspólnie też zwiedzali brzeskie i okoliczne muzea, byli obserwatorami turnieju rycerskiego, razem wspinali się na wieżę kamieniecką, spacerowali po Puszczy Białowieskiej.

Uczestnicy Szkoły młodej matki serdecznie dziękują Senatowi RP oraz Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” za wsparcie tej nowej inicjatywy Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki w Brześciu.

(red.)



KONKURS HISTORYCZNY „CZY ZNASZ KRAKÓW?”

Po raz pierwszy uczniowie Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki w Brześciu wzięli udział w Międzynarodowym Konkursie Historycznym pt. „Czy znasz Kraków?”, który się odbył w Krakowie w dniach 10-16 października 2010 r. Do tej pory w Konkursie uczestniczyła młodzież z Zachodniej Europy i USA. Nasza młodzież uczestniczyła w Konkursie jako jedyna reprezentacja ze Wschodu. Oprócz eliminacji konkursowych uczestnicy mogli zwiedzić najważniejsze dla polskiej historii i polskiego serca miejsca: Wawel, Kaplicę Zygmuntowską, Kryptę śp. M. i L. Kaczyńskich, Kościół Mariacki, Ołtarz Wita Stwosza.

Finał Konkursu odbył się w Muzeum Historycznym Miasta Krakowa. **Drużyna z Brześcia zajęła III miejsce** spośród 13 drużyn. Miejsce I – Niemcy, II- Francja.

Serdecznie dziękujemy organizatorom Konkursu Historycznego „Czy znasz Kraków”- Centrum Młodzieży im. dr Jordana za wspaniałą organizację i niezapomniany pobyt w dawnej stolicy naszej Polski.

Uczestnicy Konkursu z Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki w Brześciu

(Red.)



Matka Boża Łukowska

Łukowskiej cerkwi i cudownym obrazie Matki Bożej Łukowskiej, która znajduje się w rejonie małopolskim na Białorusi, wiadomo z poł. XVII wieku. Jak mówi legenda, podczas strasznej burzy nad Jeziorem Łukowskim, kiedy to wyrywano dęby z korzeniami, blisko dzwonnicy zebrali się mieszkańcy. Wówczas mocna fala wody spadła na dzwonnice i zburzyła ją. W tym momencie objawiła się Matka Boża i powiedziała: „Kto wierzy w Pana Boga, idźcie za mną, ja was uratuję!” Po tych słowach zrobiła krok na kamień i pozostawiła tam ślad. Potem Ona poszła przez fale, jednak woda dochodziła Jej tylko do kolan. Ludzie ruszyli za Nią. Ale uratowali się tylko ci, co wierzyli. Z tego czasu liczni wierni przybywali do świątyni, żeby prosić u Matki Bożej Łukowskiej pomocy. Po pożarze cerkiew w Łukowie odbudowano w 1819 roku. Obraz Matki Bożej, który cudownie ocalał w pożarze i był odzyskany na pogorzelisku świątyni, był umieszczony w odnowionej świątyni. Obecnie w tym miejscu leży duży kamień na starym cmentarzu. O szczególnym szacunku dla obrazu legenda podaje, że w 1850 roku podczas epidemii zarazy morowej na Ukrainie, do jednej pobożnej kobiety na Wołyniu we śnie zjawiała się Matka Boża, polecając kobiecie udać się do wioski Łukowo, aby w cerkwi przed Jej Świętym obrazem odprawić modlitwy o zdrowie. Po tym, jak to polecenie przez kobietę zostało wykonane – epidemia zanikła. Święto Matki Bożej Łukowskiej odbywa się w 10-y piątek po Wielkanocy. Już za tydzień przed tym do łukowskiej cerkwi zaczynają przybywać liczni pielgrzymi, ludzie chorzy na ciele i na duszy. Szczególnie dużo pielgrzymów przybywa z Ukrainy.

W 1961-62 lata cerkiew została przez radziecką władzę zamknięta. Przy tym zgodę proboszcza na likwidację świątyni władzę uzyskali podstępnie, korzystając z jego podeszłego wieku, wmawiając jemu, że dają do podpisania dokumenty na remont cerkwi. Później z materiału z rozbiórki łukowskiej cerkwi w wiosce wybudowano sklep, a większą część obrazów, naczyń i szat liturgicznych przekazano do świątyni w wiosce Czerniany, wiele z czego pozostało tam nawet po wybudowaniu w Łukowie nowej cerkwi, jak np. zabytkowy obraz wielbego Sergija Radonieżskiego.

Zasługuje na uwagę również historia dzwonów łukowskich. Na wieży łukowskiej cerkwi było siedem dzwonów. Podczas Wielkiej Wojny Ojczyźnianej ze spalonej przez hitlerowców wioski Zabłocie przywieziono jeszcze cztery dzwony. Kiedy świątynię radzieckie władze zamknęli, pobożni parafianie, by ocalić choć dzwony - zatopili je w łukowskim jeziorze. Ale pewnego roku podczas wielkich upałów poziom wody w jeziorze znacząco się obniżył, przez co największy z dzwonów stał się widoczny nad wodą. Prezes sielsowietu chciał to wykorzystać,

oddając dzwon na złom. Ale znowuż, jakimś cudem, kiedy dzwon już został wyciągnięty na brzeg, zepsuł się samochód, którym dzwon miał być przewieziony na złomowisko. Wykorzystali tę okoliczność wierni ludzie, po nocy zatapiając dzwon ponownie w jeziorze, ale już na głębszym miejscu. Jeden z dzwonów został ocalony i przechowany przez naczelnika straży pożarnej, któremu przekazano dzwon - zabrał on jego do domu, ukrywając następnie w stogu siana. Później dzwony, oprócz jednego, zostały odzyskane i zajęły swoje miejsce w dzwonnicy nowej Cerkwi Narodzenia Najświętszej Panny Marii, która była wybudowana w 1993 roku w Łukowie. Tamże przy wejściu do nowej cerkwi został umieszczony i kamień z odciskiem stopy Matki Bożej. Cudowny obraz Matki Bożej Łukowskiej został wywieziony przez proboszcza jeszcze przed Rewolucją Październikową w Rosji, i do tej pory nic nie wiadomo, gdzie on znajduje się obecnie. W 1999 roku malarz z Kobrynia, kierując się wskazówkami wiernych, którzy pamiętali cudowny obraz - namalował nowy obraz Matki Bożej Łukowskiej, który teraz znajduje się w głównym ołtarzu nowo-wybudowanej cerkwi w Łukowie. Na miejscu cudownego objawienia Matki Bożej Łukowskiej na półwyspie wierni wybudowali dzwonnice.

Przedstawiamy państwu eskiz wizerunku Cudownego Obrazu Matki Bożej Łukowskiej autorstwa brzeskiego malarza Piotra Sołodownikowa.

Opracowanie redakcyjne

